Obraz I

Wnętrze monasteru. Trzy rozmodlone Baby; jedna z niemowlęciem.

Wchodzą: Fiodor Pawłowicz Karamazow, Iwan Fiodorowicz Karamazow, Piotr Aleksandrowicz Miutow; ojciec ~~Józef~~ Paisij

Miutow — Tylko jedno panu chcę powiedzieć, Fiodorze Pawłowiczu, sam pan mi raczył przypomnieć, że daliśmy sobie słowo zachowywać się przyzwoicie. Uzyskaliśmy, że tak powiem, audiencję u świątobliwej osoby. Jeżeli zacznie pan błaznować...

Fiodor — Starzec, bajeczny starzec, starzec. Honor i chluba monasteru. Ot i pustelnia. W tej oto pustelni dwudziestu pięciu mnichów dusze ratuje, wzajem na się spoziera i kapustą żywi. I co najciekawsze, że ani jednej kobiety do celi nie wpuszczają. Tylko że, jak powiadają przecie ludziska, świątobliwy starzec przyjmuje panie?

O. Paisij — Wiejskie baby to i teraz są. A dla pań, znaczy dla niewiast z wyższej sfery, urządzone są dwa pokoiki. Starzec wychodzi do nich, naturalnie kiedy zdrów, przez wewnętrzny korytarz. ~~nie opuszczając~~

Fiodor — To znaczy, że jest jakaś ścieżyna prowadząca z pustelni do niewiast. Nie myśl ojcze wielebny, że ja coś tego, ja tylko tak.

Miutow — Fiodorze Pawłowiczu, wrócę i zostawię tu pana samego, a bez mnie to pana wnet stąd wyprosię, prowokuję to panu.

Fiodor — A w czymże to panu przeszkadzam, Piotrze Aleksandrowiczu? Patrzcie, w jakiej dolinie róż oni mieszkają! Czy było tu coś takiego za poprzedniego starca Worsonofia? Tamten, powiadają, nie cierpiał żadnego upiększenia, o byle co zrywał się i okładał kosturem gości, nie oszczędzając nawet płci pięknej.

O. Paisij — Starzec Worsonofij po prawdzie czasem wydawał się jakby nawiedzony, ale ludzie myślą wiele nieprawdziwych rzeczy.

I

A kosturem nigdy nikogo nie okładał. Teraz panowie zechcą poczekać chwilę, pójdę zawiadomić starca. (wychodzi)

Miusow Fiodorze Pawłowiczu, po raz ostatni powtarzam panu warunek. Niech cię pan zachowuje przyzwoicie, inaczej gorzko pan pożałuje.

Fiodor Nie pojmuję, czego pan tak bardzo wzburzony. Zląkł cię pan swoich grzeszków, co? Powiadają przecie, że on z oczu od razu miarkuje, kto z czym przyszedł. A cóż to pan tak wysoko ceni jego zdanie — i kto? — pan — taki poryżanin i postępowiec. Nawet się panu dziwię, doprawdy!

(Wchodzą: Starzec Zosima; Ojciec Paisij; Aleksy Fiodorowicz Karamazow; Rakitin.)

~~Akurat w sam czas. A syna mego Dymitra Fiodorowicza wciąż jeszcze nie ma. Przepraszam za niego ojcze święty. Ja natomiast jestem zawsze punktualny, co do minutki pamiętając, że punktualność jest grzecznością królów.~~

Akurat w sam czas! Alosza, powiedziałeś ojcu świątobliwemu po co my ten zjazd rodzinny u niego robimy? Powiedziałeś dokładnie synku, czy nie powiedziałeś? Hę!?

Alosza Powiedziałem, papo.

Fiodor A trzeciego syna mego, Dymitra Fiodorowicza wciąż jeszcze nie ma. Przepraszam za niego ojcze święty. Ja natomiast jestem zawsze punktualny, co do minutki pamiętając, że punktualność jest grzecznością królów.

Miusow Ale pan przecie nie jest królem.

Fiodor Tak, to prawda, nie jestem królem. I wyobraź pan sobie, Piotrze Aleksandrowiczu, że sam o tym wiedziałem, jak Bozię kocham! Zawsze jakoś wyrwie mi się niestosowne słówko! Wasza

wielebność – widzisz przed sobą figlarza, wierutnego błazna! Przedstawiam się. Stare przyzwyczajenia, niestety. A że czasem niestosownie zełgam, to nawet umyślnie, umyślnie, aby rozśmieszyć i być miłym. Trzeba przecie, na Boga, być miłym, prawda? Pewnego razu, pamiętam, wiele lat temu powiadam do pewnej, nawet wpływowej osobistości: „małżonka pańska to bardzo łechczywa niewiasta". Oczywiście miałem na myśli jej drażliwość moralną na punkcie honoru. A on mi na to ni mniej ni więcej: „A czy pan ją łechotał?" Nie wytrzymałem, moraz myślę sobie, niechże mu się przypodobam: „Pewno, powiadam, łechotałem!" To on mnie wówczas, dalibóg, połechotał... Tylko, że to już dawno było, więc i nie wstyd opowiadać; zawsze jakoś muszę sobie zaszkodzić.

Mintow — I teraz nic pan innego nie robi.

Fiodor — Czyżby? Niechże pan sobie wyobrazi, że ja i o tym wiedziałem, a nawet powiem panu coś więcej: przeczuwałem nie co się zanosi od pierwszego swego słówka, i nawet wie pan przeczułem i to, że od pana pierwszego usłyszę reprymendę. Gdy uświadamiam sobie, że żart mi się nie udał, oba policzki zaczynają mi przysychać do dolnych dziąseł i łapie mnie coś, jakby skurcz. O, tak! (pokazuje) To mi jeszcze z młodości zostało. Pojąc jestem kompletny, urodzony pojąc, wasza wielebność, prawie, że opętany; owszem, nie przeczę, może i siedzi we mnie jaka nieczysta siła, na się rozumieć podlejszego gatunku bies, ważniejszy inną by sobie kwaterę obrał, tylko, że i nie w panu, Piotrze Aleksandrowiczu, i pan także nieosobliwa kwatera.

Mintow — (do Zosimy) Proszę mi wybaczyć... może i ja wydaję się uczestnikiem tego nikczemnego błazeństwa. Błąd mój polega na tym,

że wierzyłem, iż nawet taki Fiodor Pawłowicz w obecności tak czcigodnej osoby zechce uprzytomnić sobie swoje obowiązki... (zamierza wyjść)

Zosima Niechże się pan raczy uspokoić. Bardzo proszę, abyś zechciał być moim gościem.

Fiodor Orzeknij, wielki starcze, czy obrażam waszą wielebność swoim ożywieniem, czy nie!

Zosima Proszę się nie krępować i czuć się zupełnie, jak u siebie w domu. A nade wszystko nie wstydzić się tak siebie, bo z tego tylko wszystko zło wynika.

Fiodor Zupełnie, jak u siebie w domu? To znaczy w stanie naturalnym? O, to za wiele, grubo za wiele, ale godzę się z rozkoszą! Ojcze błogosławiony — „błogosławione łono, które cię nosiło i sutki, które cię karmiły", zwłaszcza sutki! Nauczycielu! (pada na kolana) co mam czynić, aby dostąpić życia wiecznego?

Zosima Sam pan już dawno wie, co czynić wypada, rozumu ci przecie nie brak: nie oddawaj się pijaństwu, nie oddawaj się rozpuście, a zwłaszcza ubóstwianiu mamony. A najważniejsze — nie kłam. Ten, kto sam siebie okłamuje i innych — — łatwo sam siebie obrazić może. Wszak bardzo przyjemnie jest czasem obrazić siebie, ~~nie~~ prawda? Sam człowiek wie przecież, że nikt go nie obraził, że sam wymyślił sobie obrazę i nakłamał dla upiększenia, aby odczuć przyjemność, aby odczuć wielką przyjemność... Wstańże pan, proszę pana bardzo — przecież to są również kłamliwe gesty...

Fiodor Święty człowieku! Pozwól mi rączkę twą ucałować (wykonuje). Otóż to właśnie, właśnie przyjemnie się obrazić. Takeś to ojcze dobrze powiedział, że jeszcze w życiu czegoś podobnego nie słyszał. Właśnie, ja całe życie obrażałem siebie dla ~~estetyki~~ przyjemności, dla estetyki obrażałem siebie, albowiem nie tylko przyjemnie, ale i pięknie jest czasem być obrażonym — — o tym zapomniałeś ojcze, że pięknie. Przy sposobności

I

– omal, ~~że~~ nie zapomniałem – a przecież postanowiłem sobie ze trzy lata temu wypytać się tu. Specjalnie tu przyjechać, dowiedzieć się i zapytać – nakaż tylko wielki starcze Piotrowi Aleksandrowiczowi, aby nie przerywał – właśnie się zapytać: czy to prawda, ojcze wielebny, że w żywotach świętych jest opowieść o świętym cudotwórcy, którego zamęczono za wiarę, a gdy odrąbano mu głowę, wstał, podniósł swoją głowę i „ucałował oną z lubością" i długo szedł niosąc ją w ręku i „całował z lubością". Prawda to czy nie ojcowie czcigodni?

Zosima Nie, nieprawda.

O. Paisij Nic podobnego nie ma w żywotach świętych. Któregoż to świętego ma pan na myśli?

Fiodor Nie wiem który i nie mam zielonego pojęcia. Wprowadzono mnie w błąd, oszukano. Słyszałem, a w istocie kto mi to mówił? A to ten pan, Piotr Aleksandrowicz Miusow.

Miusow Nigdy panu tego nie opowiadałem, ja z panem w ogóle nigdy nie rozmawiam.

Fiodor Prawda, pan mi nie opowiadał, ale pan opowiadał w towarzystwie, w którym i ja byłem, za cztery lata temu. Ja dlatego tylko wspomniałem, że tę opowieścią zachwiał pan moją wiarę Piotrze Aleksandrowiczu. A jakże, nie wiedział pan, a ja wróciłem do domu z zachwianą wiarą i od tego czasu wiara moja jest coraz chwiejniejsza. Tak jest, Piotrze Aleksandrowiczu, to jest pierwsza wielkiego upadku przyczyna.

Miusow Co za androny, wszystko to brednie i androny. Ja, być może, istotnie mówiłem kiedyś... O czym zresztą nie gwarzy się przy stole...

Fiodor Pan dobrodziej jadł wtedy obiad, a ja wtedy wiarę straciłem.

Miusow Co mnie obchodzi pańska wiara!

Zosima Darujcie mi panowie, że muszę być bez was na kilka chwil. Czekają mnie pątnicy, którzy wcześniej przybyli. A jednak

wielkiej (pani) nie wracie.

Fiodor Błagosławisz ja tryboć ujść! Myślisz, ojcze wielebny, że ja tak ciężko ciąg i błazgonię? Brzmiłem ci tylko po to, abyś ciebie, ojcze, wypróbować. Chciałem wiedzieć, czy można z tobą żyć, ~~czy nie~~. Wysłałbym tobie list pochwalny - można z tobą żyć! Chociaż Iwanie Fiodorowiczu, najlepszy synu mój, ja teraz wielki. Teraz (twój) ~~twoja~~ Piotrze Aleksandrowiczu, pana twój wróć, teraz pan jest pierwszy osobą... na chwilę wiecie! (Fiodor, Iwan, Alosza, Miusow, Rakitin, Ojciec Paisij - wychodzą)

Zosima (do pierwszej Baby) Z daleka?

I Baba Z daleka ojcze, z daleka, ze trzysta wiorst będzie. Z daleka ojcze, z daleka.

Zosima Z miasta jesteście?

I Baba Miastowe jestem ojcze, miastowa, choć i z chłopów pochodzę, ale miastowa, w mieście mieszkająca. ~~Ciebie obaczyć ojcze pragnęłam. Słyszeliśmy o tobie ojcze, słyszeli. Synaczka, obiecałam pochować i teraz chodzę i do Boga ja modlę.~~

Zosima Czego pragniesz?

I Baba Synaczka pragnę ojcze, trzy latka miał. O synaczka ja smucę ojcze, o synaczka. Ostatni synaczek ja został, wszyscy ich miałam z moim Mikitinskij. Trzech pierwszych pogrzebałam, ale nie bardzo ich zapamiętałam. A tego ostatniego pochowałam i zapomnieć go nie mogę. Ciągle jakby przede mną stoi, nie odchodzi. Dusza mi wyschła. Popatrzę na jego koszulinkę albo na ~~synaczka~~ trzewiczki i w ryk. Rozpłaczę się po nim zostało, - pragnę i pragnę. Powiadam do Mikituszki, do męża mojego: „Puść mnie z domu, pójdę do miejsc świętych". Nie biedujemy ojcze, nie biedni, sami sobie gospodarze i konika własnego i obrożka własna. Ale co nam teraz z naszego dobra? Opuścił się tam bez mnie Mikituszka mój, przewinienie się opuścił. A teraz to i ja o niego nie dbam. Ot, już trzeci

większe, jakem zobaczył przed sobą. I jeśli się jej potem nie chce na mój dom i na obchody i nie chce niczego na oczy widzieć! Tylko przez chwilkę jeden spojrzeć, posłuchać jak ugania po chacie, jak przyjdzie i krzyknie swoim głosiskiem: „mamo, a gdzieś ty?" Tylko raz go posłuchać, jak nóżkami swoimi po izbie stupocze, tylko raz jeden nóżkami swoimi tup-tup, tak chrobuniątko, chrobuniątko. Ale nie na go ojca, nie na i nigdy jej, nigdy nie zobaczę, nie posłyszę go nigdy!...

Zosima (płacząc) Oto „Rachel płacze synów swoich, a nie chce przyjąć pocieszenia nad nimi, że ich nie masz" – i taka jej obca matczyna na tej ziemi. I nie pocieszaj się i nie trzeba ci się pocieszać, nie pocieszaj się i płacz, tylko ilekroć popłaczesz wspomnij, że syn twój jest w niebie, z nieba na ciebie spogląda i widzi ciebie i z łez twoich się cieszy i Panu Bogu na dzwonie pokazuje. Ale gorzej [wojna / opuszczenie]. Wracaj do domu matko, i miej o nim staranie. Zobaczy stamtąd chłopczyk twój, że nie ma ojca jego i rozpłacze się. Wtedy zżyć się, zżyć, bo żywe jest dusze na niebie i nie masz go w domu a jest niewidocznie przy was. Jakże długo mógł do domu przyjść jeżeli może też dom twój zniewidoczniał? Do kogoż przyjdzie ~~przyjdzie~~ jeżeli was razem nie znajdzie, ojca i matki? Wracaj do niego matko, oddaj jemu wszystko.

I Baba Pojdę ojcze, przyjdę, jakoś wrócę. Serce moje poruszyłeś. Nikitushka ty mój, Nikitushka, nakaz ty na mnie mój drogi. ~~(wychodzi)~~ (oddala się)

Zosima (do II Baby) Z czyja przyszłaś córko moja?

II Baba Rozgniewała dla duszy swojej, ojcze. Zgniewałam ojca i grzechu swojego się boję. Już drugi rok jakoś owdowiałam. Źle mi było z mężem, stary był, katował mnie. Leżał chory; a ono myśli patrzę na niego: „jak wyzdrowieje, znowu wstanie, i co wtedy?" I weszła wtedy we mnie ta myśl!...

Zosima ~~Czekaj~~ Poczekaj. (nachylił głowę; ona przez chwilę szepce mu do ucha) Trzeci już rok?

II Baba Trzeci rok. Z początku nicem nie myślała. A teraz stale choruję. Zgryzota mnie toczy.

Zosima Z daleka?

II Baba Pięćset wiorst ~~stąd~~.

Zosima Mówiłaś na spowiedzi?

II Baba Mówiłam. Dwa razy mówiłam.

Zosima I dostałaś rozgrzeszenie?

II Baba ~~Strach~~ Dostałam. Strach mi. Umierać się boję.

Zosima Niczego się nie bój i nigdy się nie bój i nie gryź się niepotrzebnie. Byleby tylko nie uschła skrucha twoja — to i Bóg ci wszystko przebaczy. Nie ma takiego grzechu i być nie może, aby go Bóg Miłosierny nie przebaczył sercu pokutę szczerze czyniącemu. O skrusze tylko pamiętaj, o ciągłej skrusze, a strach wszelki odpędź od siebie. ~~Na ludzi się nie gniewaj, krzywdy przebaczaj. Nieboszczykowi w sercu~~ wszystko daruj, pogódź się z nim naprawdę. Kto żałuje za grzechy, ten już kocha. A jak będziesz kochać, to już będziesz człowiekiem bożym... Miłość wszystko okupuje i wszystko zbawia. Jeżeli ja, taki sam jak ty grzeszny człek, ulitowałem się nad tobą, to cóż dopiero Bóg! Miłość jest skarbem tak bezcennym, że możesz (cały świat) kupić i nie tylko twoje, ale i cudze ~~grzechy odkupić.~~ Idź córko w pokoju i nie bój się niczego.

(II Baba oddala się)

III Baba Z Wyszehory, ojcze drogi.

Zosima To jednak sześć wiorst, ciężko ci było z dzieckiem — na ręku. Czegóż ci trzeba?

III Baba Przyszłam na ciebie popatrzeć, ojcze. Powiadali nasi żeś chory, więc myślę sobie — pójdę, sama popatrzę; a no przyszłam i widzę ciebie — jakiś ty tam chory! Jeszcze ze dwadzieścia lat pożyjesz z bożą pomocą!

I

Zosima — Bóg ci zapłać córko.

III Baba — A mam tu ja prośbę do ciebie ojcze: ności sześćdziesiąt kopiejek, oddaj ty je ojcze której biedniejszej ode mnie.

Zosima — Dziękuję ci córko, dobra jesteś, miłuję cię. Zrobię, o co prosiłaś. To dziewczynka?

III Baba — Dziewczynka, ojcze wielebny. Lizawieta.

Zosima — Niech was Bóg błogosławi i ciebie i maleńką Lizawietę. Rozradowałaś serce moje matko. Zostańcie z Bogiem moje drogie, bądźcie zdrowe (składa Babom głęboki ukłon. Baby wychodzą. Przez chwilę Zosima zostaje sam, po czym wchodzą kontynuując rozmowę Fiodor, Iwan, Miusow i O. Paisij, Rakitin i Alosza)

Fiodor — A dlaczego pan nie wyszedł wtedy? Teraz pan już nie ruszy się stąd, póki nie popisze się swoim rozumem.

Miusow — Pan znowu? Właśnie, że zaraz wyjdę.

Fiodor — Ostatni, ostatni pan odjedzie!
(Zosima chwieje się ze zwyczajem, Rakitin i Alosza podbiegają do starca i pomagają usiąść)

O. Paisij — O nader ciekawym artykule Iwana Fiodorowicza Karamazowa, dyskutujemy. Pan napisał właśnie artykuł i zajął nader ciekawe stanowisko w kwestii sądów kościelnych, jak gdyby nie uznaje pan rozdziału Kościoła od państwa.

Zosima — To ciekawe, ale w jakim sensie?

Iwan — Wychodzę z założenia, że pomieszanie tych dwóch elementów, to znaczy istoty Kościoła i istoty państwa ~~wziętych oddzielnie będzie trwało, rzecz jasna wiecznie, mimo, że elementy owe nie~~ nie da się doprowadzić do normalnej względem siebie równowagi i żadną miarą uzgodnić, bo fałszywe jest podstawa ich wzajemnego stosunku. Kościół, wcielony do państwa, ~~rzecz jasna,~~ nie może się wyrzec swoich zasad ~~i podstaw, zejść z owej opoki, na której został zbudowany~~, bo Kościół może zdążać tylko

I

do swoich celów jasno i stanowczo wytkniętych, a więc i do tego aby obrócić cały świat, wszystkie państwa w Kościół. W ten sposób ~~(to znaczy w zamiarach przyszłości)~~ nie Kościół ma szukać sobie określonego miejsca w państwie jak każde „zrzeszenie społeczne" ~~lub jak „zrzeszenie ludzi dla celów religijnych"~~ ~~(jak wyraża się o Kościele autor, z którym polemizuję)~~ lecz wręcz przeciwnie! wszelkie państwo ~~p~~ na ziemi powinno w przyszłości przeistoczyć się całkowicie w Kościół i stać się jedynie i wyłącznie Kościołem. Oto cały mój artykuł, przynajmniej jego dokładny rys.

O. Paisij ~~To znaczy w dwóch słowach~~ Wedle innych teorii, zbytnio rozplenionych w naszym dziewiętnastym stuleciu, Kościół winien przeobrazić się w państwo, iżby następnie zniknął w nim doszczętnie, wyparty przez naukę, ducha czasu i cywilizację. Jeżeli sobie tego Kościół nie życzy i temu się przeciwstawia, to mu się za to wyznacza w państwie jakiś kącik i to pod ścisłym nadzorem – jak to się dziś dzieje wszędy po współczesnych państwach europejskich. Wedle zaś rosyjskiego naszego rozumienia i pragnienia, nie Kościół ma się przemienić w państwo, lecz przeciwnie, państwo ma przysposobić się tak, aby się stało Kościołem. Co też się spełni, spełni!

Mirsow No, przyznaję, żeście mnie panowie trochę uspokoili. Przepiękna marzycielska utopia o zniknięciu wojen, dyplomatów, banków itd. Coś, co przypomina nawet socjalizm. A ja już myślałem, że to wszystko było mówione na serio i że Kościół już teraz ~~na przykład~~ będzie realizował te cele, na przykład w kwestii sądów kościelnych, będzie sądził sprawy karne, skazywał na rózgi, na katorgę, a może nawet i na karę śmierci...

Iwan Gdyby nawet już teraz istniały tylko sądy kościelne to i teraz Kościół ~~prz~~ by nie wysyłał nikogo na katorgę. Przestępstwo i osąd przestępstwa musiałby się bezwarunkowo odmienić.

Minsow Pan na serio?

Iwan Gdyby wszystko stało się Kościołem to Kościół po prostu wyrugowałby przestępcę i nieposłusznego wyznawcę. Niech mi pan powie, gdzie podziałby się ekskomunikowany? Musiałby przecież oddalić się nie tylko od ludzi, jak obecnie, ale i od Kościoła. ~~Swoim~~ Wszak występkiem swoim targnąłby się nie tylko na ludzi, lecz i na Kościół.

Minsow Co to ma znaczyć? Znowu przestaję rozumieć. Jak to ekskomunika cóż to za ekskomunika? →

Zosima ~~Przecież w rzeczywistości i teraz nie jest inaczej...~~

Minsow Pozwól, pozwól ojcze, jakże to tak?

Zosima Obecnie Kościół, nie rozporządzając żadnym sądem, mając tylko możność moralnego potępienia, sam uchyla się od czynnego karania złoczyńcy. Nie ekskomunikuje go, a tylko daje mu ojcowskie napomnienia. I cóż by się stało z przestępcą, o Panie! gdyby i Kościół odtrącił go od siebie, podobnie jak odtrąca go i odkrawa prawo świeckie? Cóż by się z nim stało, gdyby i Kościół karał go ekskomuniką wraz ze skazującym wyrokiem państwowym? Niepodobna wymyśleć gorszej rozpaczy, przynajmniej dla rosyjskiego przestępcy, albowiem rosyjscy przestępcy zachowali jeszcze wiarę. A zresztą kto wie, może stałaby się wówczas rzecz straszna: zrozpaczone serce zbrodniarza straciłoby wiarę, ~~a wtedy co?~~

Minsow → Dziwne, nad wyraz dziwne!

O. Paisij Co się panu wydaje tak dziwnym?

Minsow Cóż to takiego doprawdy? Usuwa się państwa. A Kościół podnosi się do godności państwa! To już nie ~~ultramontanizm~~ ultramontanizm, to jakiś arcyultramontanizm! Coś takiego nie śniło się nawet papieżowi Grzegorzowi VII!

O. Paisij Raczył pan zrozumieć na opak. Nie Kościół przemienia się w państwo, niechże pan to wreszcie pojmie. To jest

właśnie Rzym i jego marzenie. Przeciwnie, państwo przeobraża się w Kościół, wznosi się ku Kościołowi i staje się na całej ziemi powszechnym Kościołem. — ~~chyba to jest zupełnym przeciwieństwem i ultramontanizmu i Rzymu i rozumienia pańskiego~~ Jest to wielkie przeznaczenie prawosławia na ziemi. Od Wschodu owa gwiazda zajaśnieje.

Miusow Pozwólcie mi opowiedzieć małą anegdotkę panowie. W Paryżu kilka lat temu, wypadło mi któregoś razu na wizycie u pewnego bardzo a bardzo wysoko postawionego wówczas dygnitarza, a mojego dobrego znajomego, spotkać niezmiernie ciekawego jegomościa. Był to, nie powiem, ajent tajny, ale coś w rodzaju szefa całego oddziału szpiegów politycznych —, a więc osobistość wpływowa. ~~Pomijając główny wart~~ Mówiliśmy wówczas o socjalistach, rewolucjonistach, których policja wówczas prześladowała. Przytoczę nader ciekawą uwagę, która się naraz wyrwała temu jegomościowi: „Właściwie mówiąc — rzekł — nie bardzo się lękamy tych wszystkich socjalistów-anarchistów, bezbożników i rewolucjonistów. Ale jest wśród nich niewielka coprawda garstka ludzi osobliwych: to są ci, którzy w Boga wierzą, a jednocześnie socjaliści. Tych to właśnie najbardziej się lękamy, to straszni ludzie!" Słowa te już mnie wówczas

O. Paisij ~~Czyli stawiaje~~ zastanowiły, ale teraz, u was panowie, jakoś mi się nagle przypomniały...

O. Paisij Czyli stawiaje je pan do nas i nas uważa za socjalistów?

(wszedł nagle Dymitr Fiodorowicz Karamazow)

Dymitr (do Zosimy) Racz mi wybaczyć ojcze, że tak długo dałem na siebie czekać. Ale służący Smierdiakow wysłany przez tatkę odpowiedział dwukrotnie, że spotkanie wyznaczono na godzinę pierwszą.

Zosima Niech się pan nie przejmuje — nie szkodzi, trochę się pan spóźnił, to drobnostka...

Dymitr Jestem nad wyraz wdzięczny za pobłażliwość. (siada)

I

Miusow Oto Iwan Fiodorowicz uśmiecha się, widać, że ma znowu coś ciekawego do powiedzenia.

Iwan Nic szczególnego nie mam do powiedzenia, chciałem tylko zrobić ~~[illegible]~~ drobną uwagę: nie tylko liberałowe i dyletanci mieszają socjalizm z chrześcijaństwem, ale w wielu wypadkach i żandarmi.

Miusow Pozwólcie pomówić, że ~~pominę milczeniem ten temat, a zamiast tego~~ opowiem wam drugą anegdotkę o samym Iwanie Fiodorowiczu, ogromnie ciekawą i znamienną. Dopiero jakie pięć dni temu Iwan Fiodorowicz w toku dyskusji oznajmił uroczyście, że nie ma na świecie nic takiego, co by zniewalało ludzi do kochania bliźnich, że w ogóle nie ma takiego prawa natury, żeby człowiek kochał ludzkość i że jeżeli jest i była jaka miłość na ziemi to nie wskutek prawa natury, lecz jedynie dzięki temu, że ludzie wierzyli w nieśmiertelność duszy. Iwan Fiodorowicz dodał przy tym, że ~~na tym właśnie polega całe prawo natury~~ dość pozbawić ludzkość wiary w nieśmiertelność duszy, aby natychmiast wygasła miłość. To nie wszystko: wówczas nic już nie będzie niemoralne, wszystko będzie dozwolone, nawet ludożerstwo. A dla wszystkich, którzy nie wierzą ani w Boga, ani w nieśmiertelność duszy egoizm posunięty do zbrodni powinien być nie tylko dozwolony człowiekowi, ale i uznany za niezbędne, najrozsądniejsze i omal nie szlachetne wyjście z jego sytuacji. Oto co zamierzać raczył i zamierza jeszcze głosić nasz sympatyczny ekscentryk i paradoksalista Iwan Fiodorowicz.

Dymitr Pozwoli pan - jeżeli dobrze słyszałem, to „zbrodnia powinna być nie tylko dozwolona, ale i uznana za najbardziej konieczne i rozsądne wyjście z sytuacji każdego nie wierzącego!" Tak czy nie?

O. Paisij Tak jest

Dymitr Zapamiętam to sobie (wszyscy patrzą na Dymitra).

Zosima Czy w istocie wierzy pan, że wygaśnięcie wiary w nieśmiertelność duszy pociąga za sobą takie skutki?

Iwan Tak, rzeczywiście to mówiłem. Nie ma cnoty, gdy nie ma nieśmiertelności

Zosima Błogosławiony jesteś ~~jeśli~~ kiedy tak wierzysz, alboś już bardzo nieszczęśliwy!

Iwan Dlaczego nieszczęśliwy?

Zosima Albowiem ~~według~~ nie wierzy pan ani w nieśmiertelność swej duszy, ani nawet w to coś pisał o Kościele.

Iwan Może nie mylisz się ojcze!... Jednakże niezupełnie ~~żartowałem~~ żartowałem...

Zosima Niezupełnie pan żartował, to prawda. Idea ta nie jest jeszcze rozstrzygnięta w pańskim sercu i dręczy je.

Iwan A czy może być we ~~mnie~~ mnie rozstrzygnięta? Rozstrzygnięta twierdząco?

Zosima Oby Bóg błogosławił drogi twoje! (Iwan zerwał się z miejsca i pocałował Starca w rękę)

Fiodor Boski i najświętszy starcze! Mój to syn, kość z kości mojej, nauchacharisza latorośl moja! To mój najzacniejszy, że tak powiem Karol Moor. Tamten zaś – Dymitr Fiodorowicz, przeciw któremu szukam waszego wstawiennictwa – to najnieposłuszniejszy Franz Moor – obaj ze „Zbójców" Schillera. Ja zaś wobec tego jestem Regierender Graf von Moor! Osądź nas i ratuj.

Zosima Proszę, zechciej pan mówić bez błazeństw i nie zaczynaj od obrażania synów swoich.

Dymitr Niegodziwe komedie. Oszukano cię ojcze, byłeś zbyt dobry przystając na ten zjazd. Tatko mnie tylko wyprawić skandale!

Fiodor Wszyscy mnie oskarżają, wszyscy! Oskarżają mnie o to, żem pieniądze dzieci za cholewę schował i wszystko sobie przywłaszczył, ale od tego są przecież sądy. Tam ~~ci~~ tobie wyliczę, Dymitrze Fiodorowiczu ile ci po matce zostało, ile miałeś, ile roztrwoniłeś, a ile zostało! ~~Dymitr F~~ Czemu to Piotr Aleksandrowicz uchyla się od orzeczenia? Pan był kuzynem ~~jego~~ mojej pierwszej żony a jego matki, pan jest jego krewniakiem. I czemu to wszyscy są przeciwko mnie, skoro Dymitr Fiodorowicz jest mi jeszcze winien, a jakże kilka tysięcy, co mogę dokumentami zaświadczyć. Wszak całe miasto trzęsie się od jego hulanek! A tam gdzie dawniej kwaterował, tam to nawet po tysiączku i po dwa tysiączki płacił jako odszkodowanie za uwodzenie cnotliwych dziewic. Najświętszy ojciec: rozkochał w sobie najszlachetniejszą z dziewic, skompromitował pannę, bo był z nią po słowie; ona teraz ~~sierotka~~ tu przyjechała, sierotka, jego narzeczona, a on pod jej nosem rozjurzył się do pewnej tutejszej kusicielki, ale ona, że tak rzekę - nieprzystępna, cnotliwa - tak jest ojcowie święci, cnotliwa ***! Zaś Dymitr Fiodorowicz chce tę fortecę złotym kluczem otworzyć i wobec ojca tak się buńczuczy, chce ode mnie pieniądze wyciągnąć, a tymczasem ileż to ciężkich tysiączków na kusicielkę przepuścił; toteż i długi robi i powiedzcie panowie, jak wam się zdaje - nago na pożyczki naciąga! Miszka, powiedzieć?

Dymitr Milczeć! W mojej obecności nie waż mi się skalać najszlachetniejszego dziewczęcia! Nie pozwolę!

Fiodor Mitia! Mitia! - to już za nic masz błogosławieństwo ojcowskie? A jak przeklnę, to co?

Dymitr Bezwstydny komediancie!

Fiodor To on na własnego ojca, na ojca!

Dymitr Teraz zarzucasz mi ojcze, że podoba mi się ta pani, a tyżeś sam ją namawiał, aby mnie zwabiła! Dałeś jej moje weksle, które były w twoim posiadaniu, aby mnie zaskarżyła do sądu, gdy będę się upominał o spadek po matce! Przecież ona to sama mnie opowiadała śmiejąc się z ciebie! I chciałeś wsadzić mnie do więzienia, ponieważ jesteś o nią zazdrosny, ponieważ sam się do niej paliłeś! Macie więc, ojcowie świątobliwi, tego człowieka, tego ojca, który zawstydza rozpustnego syna! Panowie świadkowie, ~~wybacz~~ ~~cie~~ ten przewrotny starzec zwołał nas tu wszystkich, aby urządzić skandal. Przyszedłem, żeby przebaczyć, ale że obraził nie tylko mnie, lecz i najszlachetniejszą pannę — postanowiłem publicznie odsłonić całą jego grę, mimo, że jest moim ojcem!

Miusow Ojciec rywalizuje z synem o względy kobiety lekkich obyczajów i knuje z tą kreaturą intrygi, aby syna wsadzić do więzienia! ~~Jestem~~ Po raz pierwszy się dowiaduję... Jestem oszukany! W takiej kompanii...

Fiodor Dymitrze Fiodorowiczu! Gdybyś nie był moim synem w jednej sekundzie wyzwałbym cię na pojedynek... na pistolety, odległość trzy kroki!!

Dymitr Myślałem, że przyjadę do rodzinnych miejsc ze swoją narzeczoną, aby pielęgnować i osładzać jego starość... I cóżem zastał? Wyuzdanego rozpustnika i najpodlejszego komedianta!

Fiodor Na pojedynek! (do Miusowa) A pan wiedz, że

w całej twojej rodzinie nie ma i nie było godniejszej i uczciwszej - słyszy pan, uczciwszej - kobiety od tej, jak ją ośmieliłeś się nazwać, kreatury! A ty Dymitrze Fiodorowiczu na tę „kreaturę" swoją narzeczoną zamieniłeś, taka to kreatura!

Miusow Wstyd, doprawdy!

O. Paisij Wstyd i hańba!

Dymitr I po cóż żyje taki człowiek! Czy można jeszcze pozwolić, by bezcześcił ziemię swoją osobą!

Fiodor Słyszycie, słyszycie wy mnichy ojcobójcę! Ta „kreatura", ta „kobieta lekkich obyczajów" jest może świętsza od was panowie pokutnicy! Ona w młodości upadła, ale „miłowała wiele", a takiej sam Chrystus przebaczył!

O. Paisij Chrystus nie za taką miłość przebaczył.

Fiodor Za taką, za taką samą, mnichy! Wy tu kapustą duszę zbawiacie, kiełbikami się żywicie, po kiełbiku dziennie i myślicie, że Boga kiełbikami przekupicie!

Miusow To nie do zniesienia!

O. Paisij Wstyd, hańba!

(naraz Zosima wstał i runął na kolana przed Dymitrem (mówiąc: „darujcie, wszyscy darujcie..." i pokłonił się mu dotykając czołem ziemi. Cisza.)

Dymitr O Boże... (zasłonił twarz rękoma i wybiegł)

Fiodor Cóż to za padanie... znak jakiś...

Miusow Ja za dom obłąkanych i za wariatów nie odpowiadam — ale za to uwolnię się od pańskiego towarzystwa Fiodorze Pawłowiczu i proszę mi wierzyć, że na zawsze (~~wyszedł~~) (wychodząc warknął: „miedziane czoła i karamazowskie sumienie")

Fiodor ~~(do Aloszy) Aleksy~~ A syna mego Aleksego władzą swą ojcowską odbieram stąd na zawsze! (do Aloszy) Aleksy! Żebyś mi dziś jeszcze przeprowadził się do domu, siennik i poduszkę zabieraj i żeby mi tu twoja noga więcej nie postała!

Iwan (do Fiodora) Dosyć już ojciec głupstw narobił, niechże ojciec teraz trochę odsapnie.

Fiodor (głośno) Iwanie Fiodorowiczu, najprzykładniejszy mój synu, pozwolisz, że rozkażę ci, żebyś poszedł za mną! (do Iwana półgłosem) Podjemy sobie. I koniaczku nie pożałuję. (wychodzi. Iwan spokojny kłania się obecnym i również odchodzi powoli)

Zosima (do Aloszy) Idź do nich, spiesz się. Bądź przy braciach swoich. I nie przy jednym, ale przy obydwóch.

Alosza Zezwól mi tu zostać, ojcze...

Zosima Tam jesteś potrzebniejszy. Tam pokoju nie ma. A skoro tylko spodoba się Bogu powołać mnie do siebie, opuść klasztor. Opuść całkowicie. Czemu drżysz? Nie tutaj jest twoje miejsce, do ~~twoje~~ czasu przynajmniej. Cierpienie wielkie zobaczysz i w cierpieniu tym będziesz szczęśliwy. Zapamiętaj sobie moje słowa, ~~[illegible]~~ bo przecież nie tylko dni, ale i godziny moje są policzone...
(odmówił gestem pomocy ~~[illegible]~~ młodych i wyszedł wsparty o ramię O. Paisija)

Rakitin Co ten sen oznacza?

Alosza Jaki sen?

Rakitin No, niby ten niski pokłon przed twoim Braciszkiem. I jeszcze jak czołem stuknął...

Alosza Stuknął... Nie wiem Misza, co to oznacza.

Rakitin Po mojemu, stary jest naprawdę przezorny: kryminał wywąchał. Bo i cuchnie u was naprawdę

Alosza Jaki kryminał?

Rakitin W waszej rodzince będzie kryminał. Między twoimi braćmi a twoim tatusiem bogatym. Dlatego ojciec Zosima stuknął czołem na wszelki wypadek. Potem jak się co zdarzy będą wołali: „Ach, wszak to święty starzec przewidział, wyprorokował" — chociaż jakie to proroctwo, że czołem stuknął? Rozsławią, zapamiętają sobie, że niby przestępstwo przeczuł,

zbrodniarza naznaczył: mordercy – pokłon czołobitny.

Alosza Jaka zbrodnia? Jakiemu mordercy? O czem ty gadasz?

Rakitin Jaki? Niby to nie wiesz? Idę o zakład, żeś ty sam już o tym myślał.

Alosza Myślałem...

Rakitin Widzisz... ~~[illegible]~~ To znaczy, że się nie mylę...

Alosza Ale poczekaj, z czegóż ty to wnioskujesz? I przede wszystkim cóż to ciebie tak bardzo obchodzi?

Rakitin To są dwie różne kwestie. Odpowiem na każdą z osobna. Z czego wnioskuję? Co z tego, że on uczciwy, twój brat Mitia (głupi, ale uczciwy), kiedy lubieżnik. Po ojcu lubieżnik. To mnie tylko dziwi, Alosza: jakżeś ty się jeszcze uchował niewinny? Przecie i tyś Karamazow! Tamci trzej lubieżnicy śledzą się teraz nawzajem ... z majchrami za cholewą. Stuknęli się trzej łbami, a ty jesteś czwarty.

Alosza Mylisz się, co do tej kobiety. Dymitr... nią gardzi...

Rakitin Gruszą? Nie, bracie, nie gardzi. Tu... tu bracie jest coś, czego ty teraz nie pojmiesz. Bywa, że człek zakocha się w ciele kobiecym, wówczas odda za nią własne dzieci, ojca sprzeda i matkę, Rosję i ojczyznę; będąc uczciwym – pójdzie i ukradnie; będąc łagodnym – zarżnie; wiernym będąc – – zdradzi. Tu bracie pogarda nie wystarczy, choćby nawet pogardzał Gruszą. Pogardza, a oderwać się nie może.

Alosza Ja to rozumiem.

Rakitin Czyżby? Tyś Karamazow, prawdziwy Karamazow – coś chyba znaczy rasa i dobór! Po ojcu – lubieżnik; po matce – prostaczek boży. Czego drżysz? Wiesz co? Gruszeńka prosiła mnie: „Przyprowadź (mi ty) jego (to znaczy ciebie), ja z niego kapicę zedrę. I jak jeszcze mnie prosiła: przyprowadź i przyprowadź!

I

Alosza Kłaniaj się i powiedz, że nie przyjdę

Rakitin Wszystko to, bracie, stara śpiewka. Jeśli ty już masz w sobie lubieżnika, to cóż dopiero Iwan twój brat rodzony! Przecie i on Karamazow. ~~Na tym wasz~~ Lubieżniki, dusigrosze i prostaczkowie! Brat twój Iwan, chociaż jest ateistą teologiczne artykuliki teraz płodzi, prócz tego odbija braciszkowi Dymitrowi narzeczoną i zdaje się, że ten cel osiągnie: ma zgodę samego Dymitra, bo ten chce się jej pozbyć i czym prędzej związać się z Gruszeńką. A przecież, zwróć na to uwagę, jest szlachetny i bezinteresowny. Ta są właśnie najpodlejsi! Posłuchaj dalej: stary włazi teraz Dymitrowi w drogę. Zadurzył się nagle w Gruszeńce do szaleństwa, ślina mu z ust cieknie, gdy tylko na nią spogląda. No i wezmą się oni za łby ojczulek z synalkiem. A Gruszeńka ni w tę, ni w drugą stronę. Bo stary, choć można z niego sporo pieniążków wyciągnąć, nie ożeni się, w końcu skąpstwo go obleci i kabzę zamknie. W takim razie Dymitr więcej wart, bo choć i goły ale do ołtarza może poprowadzić. Porzuci narzeczoną bajecznej urody, Katarzynę Iwanownę bogatą szlachciankę, córkę pułkownika i ożeni się z Gruszeńką, byłą utrzymanką starego kupca i wyuzdanego chama Samsonowa. W takich warunkach nie trudno o kryminał. A tego braciszek twój Iwan właśnie wypatruje: I Katarzynę Iwanownę dostanie i sześćdziesiąt tysięcy posagu capnie

Alosza Ty nie lubisz Iwana. ~~Iwan patrzy więcej~~. Iwan nie złakomi się na tysiące. Iwan wyżej patrzy. On może męki poszukuje! ~~[illegible]~~

Rakitin Cóż to znowu za... sen? Ach, wy... szlachta!

Alosza Iwan jest jednym z tych, którym nie trzeba milionów, którzy muszą roztrzygnąć ideę.

Rakitin Literacka kradzież, Aloszka. Artykuł jego śmieszny i niedorzeczny. Słyszałeś jego idiotyczną teorię: „Jeżeli nie ma nieśmiertelności duszy, to i cnoty nie ma, a zatem wszystko dozwolone!" (A bracisze Mitia krzyknął „zapamiętam to sobie) Kusząca teoria dla łajdaków.

Alosza Dlaczego tak nie lubisz Iwana?

Rakitin I za cóż miałbym go lubić, do licha ciężkiego! Przecież i on mnie oczernia, czemuż bym ja nie miał go oczerniać?

Alosza Nigdy nie słyszałem, aby cokolwiek o tobie mówił dobrze, czy źle.

Rakitin A ja słyszałem, że onegdaj u Katarzyny Iwanowny wygadywał, że jeśli nie przyjmę święceń, to bezwarunkowo wyjadę do Petersburga i wstąpię do redakcji dużego pisma, obejmę niezawodnie dział krytyki, będę pisał lat dziesięć i koniec końców zostanę właścicielem pisma. Wówczas będę je redagował w duchu liberalno-ateistycznym z nastawieniem na socjalizm, ale oczywiście ostrożniutko, to znaczy i Bogu (stawiając) świeczkę i diabłu ogarek, tudzież tumaniąc głupców. Koniec mojej kariery, w komentarzu twojego brata wygląda tak, że nastawienie na socjalizm nie przeszkodzi mi odkładać pieniążków i puszczać je w ~~obieg~~ obrót pod firmą jakiegoś Żydowina tak długo, aż wybuduję sobie wspaniałą kamienicę w Petersburgu i wpuszczę dobrze płacących lokatorów...

Alosza Ach, ~~Misza~~ Misza, przecież to się spełni, co do joty!

Rakitin I pan sarkazmem się zabawia, Aleksy Fiodorowiczu.

Alosza Ja żartuję, wybacz... Ale kto wtajemniczył się w te szczegóły? Nie byłeś chyba u Katarzyny Iwanowny, kiedy Iwan mówił o tobie?

Rakitin Ja osobiście nie byłem, ale był Dymitr Fiodorowicz, od niego się dowiedziałem. To znaczy on sam mi tego nie opowiadał, lecz podsłuchałem, rozumie się mimo woli,

bo byłem akurat u gruszeńki

Alona Ach tak, zapomniałem, ona jest twoją krewną...

Rakitin Czyś ty zgłupiał, czy co?

Alona Bo i co? Czy nie krewna? A ja słyszałem...

Rakitin Ja też mam swój honor, Aleksy Fiodorowiczu. Nie mogę być krewnym gruszeńki, dziewki publicznej, proszę to sobie zapamiętać, łaskawco! (odchodzi)

Koniec obrazu I.

Scena ~~4~~ na I placu

Dymitr — Dobrze, żeś ją sam obejrzał, bolyp w końcu musiał zarwać. ~~Kapitan~~

Alosza — Przecież tu nie ma winnego, czemu szepczesz?

Dymitr — Czemu szepczę? Ach, ale okrutna! I czemóż to ja szeptałem? Ano - sam wiolisz, jak Satyr o galimatias w naturze. Stoję tu sekretnie i tak ją tym przejęłem, że i mówić zacząłem sekretnie, szeptem, jak bałwan, kiedy mogę przecie mówić na głos.

Alosza — Mitia, cnotom...

Dymitr: — To koniak! Nie pij tylko „smakuję", jak uprasza ją ta świnia Rakitin, który jeszcze będzie raz lepiej stanie i będzie stale mówił „smakuję". Dałeś spałeś?

Alosza — Szedłem do ojca, ale przedtem chciałem wpaść do Katarzyny Iwanowny.

Dymitr — Do niej i do ojca! Co za zbieg okoliczności! I po cóż ci ją wysłałem, dlaczego pragnąłem, dlaczego żałowałem? Żeby przecie wysłać cię do ojca i do niej, do Katarzyny Iwanowny i skończyć już raz z nią i z ojcem. Postać anioła. I właśnie ty sam jedziesz do niej i do ojca. Sama cię ~~Kto~~ wezwała?

Alosza — O to list.

Dymitr — I ty pojechał wbrew mojej obronie! O Boże! Dziękuję wam (tu) jedzie po skierowali ~~pod pozorem~~, abym go mógł złapać jak stary obrzeń rybak z bajki złotą rybkę. Posłuchaj Alosza, posłuchaj bracie uważnie. Teraz mam zamiar powiedzieć ci wszystko. Trzeba przecież komuś wszystko powiedzieć. Wysłuchaj, zastanowimy się a potem przebaczysz...

Alosza — Ale powiedz co ~~ci~~ mówił przodem.

Dymitr — Przodem... Hm. Nie spuścił cię Alosza. Teraz już nie ma cię czego spisywać... Alosza, ty jesteś nie będziesz się śmiał! — Chciałbym zacząć... swoją spowiedź... ooo „Hymnu do radości" Schillera: An die Freude! Ale ja niemieckiego nie znam, znam tylko te dwa słowa: an die Freude! Nie myśl, że po pijanemu gadam. Bynajmniej. Koniak jest koniakiem, ale upijam się dopiero po dwunastu kieliszkach. ~~Pamiętaj, jadę do...~~ Słuchaj, teraz

~~Radości pół świat żywiołem,~~
~~Lecą cały zdrój istnienia,~~
~~Radość z piersi przyrodzenia~~
~~Żyły i oddechy pią społem!~~
~~Nam śle miłość, nektar w gronie,~~
~~Przyjaźń, której śmierć jest wiecznem!~~
~~Dla robaka w chuci płonie;~~
~~Cherub Boskim rad obliczem.~~

~~Ojciec wiedział, że po bitwie tylko płacił za uroczenie okienic. Świadki to wymyślił. Dla mnie pieniądze to akcesorium, istota - żar duszy, nastrój. Lubiłem rozpusty, lubiłem tej nocy rozpusty. Lubiłem obrzędowość: czyż nie jestem pluskwą? Mówiłem - Karamazow! Strzyk~~ nie ma tej historii, nikt o tym nie wie z wyjątkiem Iwana. Iwan wie wszystko. Ale Iwan bywa milczek jak grób.

Ałona — Iwan — jak grób?

Dymitr — Tak. Służyłem w batalionie pogranicznym w randze chorążego. Miejscowa okazywała mi niezwykłą serdeczność. Pieniądze rzucałem na prawo i na lewo, wydawało mi się, że jestem bogaty i ja sam w to wierzyłem. Zaskoczyłem was. Kiedy przyjechałem i wstąpiłem do batalionu, była miasteczko tylko o tym mówiło, że niebawem ma przyjechać ze stolicy okrągła córka podpułkownika, niezwykła piękność. Dopiero co ukończyła jakiś arystokratyczny instytut w stolicy. Ta okrągła córka - to właśnie Katarzyna Iwanowna. Jak tylko przyjechała „panna z instytutu", całe miasteczko jakby ożyło. Najznakomitsze nasze damy natychmiast rzuciły się na nią, zaczęły ją sobie wyrywać, bawić, obwoływać wieczory balos i piknikos. Ja milczę, kulam, wyczuwam wśród jednej takiej atmosfery, że w całym miasteczku ratuszu. Patrzę, zwróciła mnie wśród okien w oficyny baterii na przyjęciu, ale nie podszedłem: wstydziłem się! Podszedłem do niej później, kiedy na wieczorku, zagadnąłem, bo ona bardzo spojrzała; wówczas pomyślałem sobie „Poczekaj, zemszczę się!" Myślisz może, że zamówiłem ją na oświadczyny? Nic podobnego, po prostu chciałem ją zemścić - że taki ze mnie zuch, a ona tego nie widzi. W tym

3.

czasie ojciec przysłał mi sześć tysięcy, oczywiście ~~[illegible]~~ przedtem posłałem mu formalne zrzeczenie się wszelkich dalszych pretensji. Do dnia dzisiejszego absolutnie nie rozumiem tych wszystkich z ojcem rachunków. Ale pal licho. Wówczas, kiedy otrzymałem te sześć tysięcy, dowiedziałem się z listu od przyjaciela, że wyższe władze ~~nie~~ są zadowolone z naszego podpułkownika, że posądzają go o jakieś niedokładności, ~~[illegible]~~ słowem, że jego wrogowie szykują mu pasztet. I rzeczywiście zwalił mu się na głowę szef dywizji, a nieco później kazano podpułkownikowi podać się do dymisji. Wówczas właśnie wypłatałem pierwszego figla: spotykam starszą córkę podpułkownika i powiadam bez ceregieli „ojcu brakuje do rozrachunku czterech tysięcy pięćset rubli" – „Niech mnie pan nie przeraża, kto panu to mówił". „Niech się pani nie lęka – powiadam – – ode mnie nikt się nie dowie, ale na wszelki wypadek: jeżeli zażądają brakującej kwoty, a ojciec nie będzie mógł wpłacić, co pociągnąć może za sobą sąd i degradację na stare lata, to niech mi pani przyśle waszą „pannę z instytutu" potajemnie, ja akurat mam pieniądzy jak lodu, dam jej ile trzeba i sekretu święcie dochowam". „Ach, jaki pan, powiada, podły, jaki pan zły, powiada, i podły!" Odeszła straszliwie oburzona. Naraz przyjechał nowy major, aby przejąć batalion, przysyłają do domu gońca z rozkazem „Zdać natychmiast ~~[illegible]~~ pieniądze skarbowe, za dwie godziny". Podpułkownik wziął dubeltówkę oparł wylot lufy o pierś, ale ani się obejrzał, jak go córki trzymają, odebrały dubeltówkę, ręce mu skrępowały... Siedziałem wówczas w domu, nagle drzwi się otwierają – i przede mną, u mnie w mieszkaniu stoi Katarzyna Iwanowna. „Siostra mówiła mi, że pan da cztery tysiące pięćset rubli jeśli... sama po nie przyjdę do pana. Przyszłam... niech pan da pieniądze!" Alonka słuchasz mnie?

Alosza Mitia, wiem, że powiesz mi całą prawdę.

Dymitr Słuchaj, nie lżyć tobie chciałem. Pierwsza moja myśl była karamazowska. A co myślisz jeśli powiem: cztery tysiączki! ~~Cóż pani sobie myślisz, że~~ Ale ja żartowałem, za dwie setki to i owszem, z ochotą, ale cztery tysiące to nie bagatelka moja panno!" Dasz wiarę - przyznam: na tę kobietę patrzyłem wówczas przez ~~jakieś~~ szkiełko ~~zdumienia~~ ze strachu mimowolnie; ale podszedłem do stołu wyobraziłem jej tysiąc rubli, wręczyłem jej w milczeniu, sam otworzyłem drzwi do sieni i ~~zbiegłem~~ z jakimś piskiem strachu, dosłownie, mówiąc mi. Ona otworzyła strasznie zbladła, jak płótno i nawet nie w uniesieniu, lecz tak jakoś miękko, głęboko, spokojnie podniosła się wolno i podała mi dłoń, nie jak panna z instytutu, ale po rosyjsku. Zerwała się i natychmiast wyszła. Miałem jemu dobić dopaść, chciałem się zemścić; dlaczego - nie wiem, jednak nie zabiłem się. Oto i cała stara historia z Katarzyną Iwanowną.

Alosza Teraz znam jej postać tej historii, ale wiedz, Dymitrze, to jest jednak najważniejsze. Powiedz mi: jesteś przecież narzeczonym, jesteś nim obecnie?

Dymitr Narzeczonym zostałem nie od razu, ~~ale w trzy miesiące po tamtych wypadkach.~~ Tymczasem podejmowałem jednak sporo pieniędzy, na osobiste zobowiązanie, pomimo wstręt do podejmowania się o spomnienie, zresztą potem zamówił, przyszedłszy tej kompletnej rozwiązłości mózgu, leżał tam tygodnie i wyzionął ducha. Katarzyna Iwanowna i jej siostra w obecności obu po pogrzebie wyruszyły do Moskwy, a tam sprawy wzięły obrót z błyskawicznością wprost symbolicznie w stylu bajek orzeźwiających. Generałowa, najbliższa krewna Katarzyny Iwanowny zapisuje jej w testamencie olbrzymi spadek - to na przyszłość, tymczasem zaś obrażona, wprost do szału dała jej oświadczyć tytuły - "niech nikt sobie z niej co chce". No i nagle obiecuje pieniądze i list. Chcesz to ci go pokażę. Koniecznie ± pomyślę (daje mu list)

Tonem, a ja bym ci chętnie dał zabić jednego
W życiu, byleby na ten świat wcale nie przychodzić.
Czy może rosyjski chłop dla wyimaginowanego fałszywie
ubóstwianego ojczyzny jakiś obcy ucieszy? Ciemny jest to i nieu-
cieszy może nie może. Cały Rosji nieszczęście, Fiedosia Nikołajewna i Marka Nikołajewicza.

Fienia
~~Marka~~

Inaczej by pan mówił, gdyby pan wojskowym był, jakim
jakim, albo huzarem wtedy chociażby. Wyjąłby pan wtedy
szabelkę i cały Rosji bronił.

Śmierdiachow

Nie tylko (nie wcale) chcę być huzarem, ale zgoła sobie skakania
i ogóle wszystkich zabawy.

Fienia
~~Marka~~

A jakby nieprzyjaciel przyszedł, to kto by nas wtedy bronił?

Śmierdiachow

~~A~~ po co bronić? W dwunastym roku był wielki najazd
na Rosję cesarza Napoleona francuskiego i dobrze by
było, gdyby nas wtedy te same Francuzy zwyciężyły:
mądrzy naród zwyciężyłby bardzo głupi naród. Co by
inne byłoby pomyśl.

Fienia
~~Marka~~

A czy tam te lepsze niż ~~Marka~~? Ja mniejszego mniejszego
elegancika nie zamienię na trzech mądrych Anglików.

Śmierdiachow

A to już jak kto woli, proszę pani. Chce pani wiedzieć
~~Marka~~

to powiem pani, że co do rozpusty, to zagraniczni ludzie
zupełnie podobni są do naszych, wielcy jedzą i otrzęsą.
Tylko, że tamci chodzą w fabrykowanych ubraniach, a nasz
Rajdak siedzi po uszy w śmierdzącej błocie i dobrze mu
z tym, Rosyjskich ludzi poznamo się trzymać pod batem,
już Hamlet mówił ~~mówił~~ Fiodor Pawłowicz, chociaż to mówił,
jak wtedy jego tłumaczą.

Fienia
~~Marka~~

Przecież sam pan mówił, że szanuje Iwana Fiodorowicza.

Śmierdiachow

A on mnie uważał (uczniegym) kolegą. Przecie Dymitr Fiodorowicz
wzgardliwe rozumie i szacowanie potrzeby od mniejszego
kolegi, i gdy śmierdzi i nic mu nie robić, a mimo to
kwiatem go szanuje. Dymitr Fiodorowicz to gdy człowiek,
a przecież gdyby wyzwał na pojedynek jakiego najpierwszego
hrabiego tyle, to dałby zaraz pocałuj, a czynić on lepszy

5.

Alosza (czyta głośno) „... kocham pana bez pamięci i choćbyś mnie nie kochał - wszystko jedno, bądź tylko moim mężem. Niech się pan nie obawia - nie będę pana krępowała, będę sprzętem pana, będę dywanem, po którym będziesz stąpał. Chcę kochać pana wiecznie, chcę wybawić pana od niego samego ..."

Dymitr Wówczas wszystko ~~napisałem~~ opisałem Iwanowi... no, co tak na mnie oczy wytrzeszczasz? No tak, Iwan zakochał się w niej i teraz ją kocha, wiem o tym; palnąłem głupstwo.

Alosza Jestem przekonany, że ona kocha takiego jak ty, a nie takiego jak on.

Dymitr Ona kocha swoją szlachetność, a nie mnie.

Alosza Poczekaj, bracie - jesteś bądź co bądź narzeczonym. Jakże ty chcesz zerwać skoro ona, narzeczona, nie chce?

Dymitr Jestem narzeczonym, formalnym i błogosławionym i oto zawołałem cię, żeby cię posłać do Katarzyny Iwanowny i...

Alosza I co?

Dymitr Żebyś jej powiedział, że już nigdy do niej nie przyjdę i że kazałem kłaniać się uniżenie

Alosza A dokąd ty pójdziesz?

Dymitr Do zaułka.

Alosza A więc do Gruszeńki!

Dymitr Ja widzisz z początku poszedłem do niej, aby ją wytłuc, bo ojciec dał Gruszeńce moje weksle, żeby mnie podała do sądu. Poszedłem ją wytłuc i zostałem u niej. Rozszalała się burza, padł mór, zaraziłem się i dotychczas jestem zarażony. A wtedy jakby umyślnie, ja nędzarz miałem (w kieszeni) trzy tysiące. Od razu kropnęliśmy się do Mokrego, dwadzieścia pięć wiorst stąd, cygańską kapelę sprowadziłem, szampana, wydałem huk pieniędzy. Po trzech dniach byłem znowu goły, choć wesoły. Myślisz, że coś uzyskałem? Nawet zdaleka nie pokazała.

Alosza I ty naprawdę chcesz się z nią żenić?

Dymitr Jak ona zechce, to natychmiast. Ale, czy ty wiesz mój niewinny chłopcze, że to wszystko majaczenie, nieprawdopodobne majaczenie, bo to tragedia. Dowiedz się Aleksy, że te trzy tysiące były Katarzyny Iwanowny, dała mi je abym wysłał jej siostrze do Moskwy. I właśnie z tymi trzema tysiącami znalazłem się u Gruszeńki i z nimi pojechałem wówczas do Mokrego.

Alosza Mitia, jesteś nieszczęśliwy. Katarzyna Iwanowna zrozumie całą głębię tej niedoli i pogodzi się z nią.

Dymitr Tu bracie jest coś z czym żadna kobieta się nie pogodzi. A wiesz co najlepiej zrobić?

Alosza Co?

Dymitr Zwrócić jej trzy tysiące.

Alosza Skąd je wziąć?

Dymitr Ja cię poślę do ojca. Jego poproś o te trzy tysiące. Nic mi nie jest winien, wszystko już wziąłem, wiem sam, ale moralnie jest mi przecie winien. Zaczął od pieniędzy matki i dorobił się stu tysięcy. Niech mi da tylko trzy a moją duszę z piekła wyciągnie. ~~Ja na tych~~ I więcej o mnie nie usłyszy.

Alosza Mitia, on ci za nic nie da.

Dymitr Wiem, że nie da. A zwłaszcza teraz, on który sam kocha Gruszeńkę nieprzytomnie. Sam na nią czeka w domu, od pięciu dni leżą u niego przygotowane trzy tysiące rubli w banknotach sturublowych w paczce z napisem „Dla mego anioła Gruszeńki – jeżeli zechce przyjść" Sam nabazgrał i wypatruje Gruszeńki... Idźże Aleksy, poproś go o te trzy tysiące...

Alosza Pójdę. Będziesz tu czekał?

Dymitr On teraz jest pijany. Będę czekał, rozumiem, że nieprędko przyjdziesz, ale wiedz, że dziś choćby o północy pójdziesz

55

Smierdiakow — Sam pan raczy wiedzieć po co wtargnie, co panu po moich myślach... Dymitr Fiodorowicz wie także, że Fiodor Pawłowicz przygotował wielką kopertę a w niej trzy tysiące. Koperta przewiązana wstążeczką i ma własnoręczny napis pana: „Dla anioła mojego, Gruszeńki, jeżeli zechce przyjść" a w trzy dni potem Fiodor Pawłowicz dopisał jeszcze „i kurczątka".

Iwan — Bzdury! Dymitr jest jak oszalały, wściekły głupiec, ale ~~nigdy nie dopuści się~~ nigdy nie dopuści się grabieży.

Smierdiakow — Bardzo mu teraz pieniądze są potrzebne, w najwyższym stopniu potrzebne. A przy tym można powiedzieć, że na pewno i bezwarunkowo, jeśli tylko Agrafiena Aleksandrowna zechce to może Fiodora Pawłowicza zmusić, ażeby się z nią ożenił. Jeśli tylko ona zechce, a zechce chyba pewnikiem. W takim wypadku ani Dymitr Fiodorowicz, ani nawet pan z braciszkiem swoim Aleksym Fiodorowiczem złamanego szeląga po śmierci ojca swego nie dostanie. A jak ojczulek pański teraz pomrze, to każden z was ze czterdzieści tysięcy dostanie, bo starszy pan nijakiego testamentu dotąd nie zrobił... Dymitr Fiodorowicz doskonale to miarkuje...

Iwan — Więc dlaczego radzisz mi jechać do Czermaszni? Coś chciał przez to powiedzieć? Ja wyjadę, a tu u was wszystko to się stanie...

Smierdiakow — Całkiem słusznie.

Iwan — Jak to słusznie?

Smierdiakow — Na pańskim miejscu... nie siedziałbym tutaj ani chwili...

Iwan — Jesteś zdaje się wielki idiota... a na pewno straszny łajdak (Iwan wstał). Jutro wyjeżdżam do Moskwy, jeśli chcesz wiedzieć, jutro rano i to wszystko.

Smierdiakow — Tak będzie najlepiej... Tylko, że z Moskwy mogą pana wezwać telegraficznie w takim czy innym przypadku.

Iwan — A z Czermaszni nie wezwaliby... w razie jakiego

7)

do Katarzyny Iwanowny z pieniędzmi lub bez
i powiesz „kazał się kłaniać"

Alosza Mitia, a jeżeli (raptem) Gruszenika przyjdzie...

Dymitr ~~A jeżeli wpadnę~~ Jak zobaczę - wpadnę tam
i zabiję...

Alosza Kogo zabijesz?

Dymitr Starego. Jej nie zabiję.

Alosza Bracie, co ty mówisz!

Dymitr Nie wiem przecie, nie wiem... Może i nie zabiję,
a może zabiję.

Alosza Idę już Mitia. Wierzę, że Bóg obróci wszystko na
dobre i uchroni od złego.

Dymitr A ja będę ~~czekał~~ siedział i czekał cudu. Ale jeśli
się nie spełni, to...

1. (W domu Fiodora)

Obraz II

W domu Fiodora. Przy stole ~~ze świecami~~ zastawionym kolacją siedzą Fiodor i Iwan. Usługuje Grzegorz, ~~i~~ opodal stoi Śmierdiakow. W momencie rozpoczęcia sceny Fiodor zanosi się głośnym śmiechem, wtóruje mu falsetem Śmierdiakow. Iwan bacznie obserwuje ojca i jego stan narastającego opilstwa

Grzegorz: (do Śmierdiakowa) Z czego ty się śmiejesz?

Śmierdiakow: A tak. Światło Pan Bóg stworzył pierwszego dnia, a słońce, księżyc i gwiazdy czwartego. Skądże więc światło świeciło pierwszego dnia

Grzegorz: (trzasnął Śmierdiakowa w kark) Ot, skąd! Nie lubi on nas, potwór zatracony, i nikogo nie lubi.

Śmierdiakow: A względem tego żołnierza - to choć bohaterstwo jego było (faktycznie) wielkie, to przecież nie byłoby całkiem grzechu, gdyby się wyrzekł imienia na ten przykład chrystusowego i własnego niby chrztu...

Fiodor: Jak to nie byłoby grzechu? Łżesz, za takie gadanie będą cię w piekle smażyć jak baraninę!

Śmierdiakow: Wedle baraniny, to jeszcze wielkie pytanie, proszę pana.

(wszedł Alosza)

Fiodor: Otóż i on, otóż i on! Przyłącz się do naszego towarzystwa, siadaj, kawy się napijesz - postna, bracie ale gorąca, pyszna kawka - ~~specjalna~~ śmierdiakowska! Kawa i kulebiak to specjalność Śmierdiakowa. Koniaczku nie proponuję, przecie postnik z ciebie. Ja ci lepiej likierku dam. Śmierdiakow, skocz no do kredensu, masz klucze, tylko żywo! (Śmierdiakow wychodzi)

Alosza ~~Ta~~ Dziękuję papo. Ale gorącej kawy napiję się z przyjemnością

Fiodor Mój ty najmilejszy! Ale czekaj, czekaj, przecież kazałem ci dziś przeprowadzić się z siennikiem i poduchami! Przyniosłeś siennik? He, He, He...

Alosza: Nie, nie przyniosłem...

~~Alosza~~ Fiodor: Ale zląkłeś się, zląkłeś się przecie, co? A ty mój skarbie, czy mógłbym ciebie skrzywdzić? Alonka chodź, dam ci błogosławieństwo ojcowskie. (wchodzi Śmierdziakow niosąc likier, który odbiera Fiodor)

Nie, nie, ja cię tylko przeżegnam, o tak, siadaj. Będziesz miał przednią przyjemność. Uśmiejesz się. Oślica Baalama przemówiła i to jak przemówiła! Grzegorz, jeszcze o tym żołnierzu.

Grzegorz Tu w gazecie jest. Żołnierz rosyjski w niewoli u Azjatów, mimo najstraszliwszych gróźb, nie chciał się wyrzec wiary i poniósł okropną śmierć męczeńską. Sławił Chrystusa nawet wtedy, gdy wrogowie darli z niego pasy.

Śmierdziakow Hi, Hi, Hi...

Fiodor: Czego ty się uśmiechasz?

Grzegorz Podły on jest, ot co!

Śmierdziakow Wedle podłości, to poczekajcie, Grzegorzu Wasiliewiczu — ale lepiej weźcie na rozum i zastanówcie się, że jeżeli trafiłem do niewoli katów ludu chrześcijańskiego i jeżeli żądają oni, ażebym przeklął imię boże, to jestem do tego odstępstwa upoważniony przez własny rozum bo i faktycznie żadnego grzechu w tym nie ma.

Fiodor Mówiłeś już to, nie rozwlekaj, a daj dowód!

Grzegorz Parzygnat!

Śmierdziakow. Wedle parzygnata to też poczekajcie i nie wymyślając zastanówcie się sami Grzegorzu Wasiliewiczu. No bo jak tylko powiem do oprawców ludu chrześcijańskiego „Nie, nie jestem chrześcijaninem i Boga mego prawdziwego przeklinam"

to od razu najwyższy sąd boży wyklina mnie natychmiastowo i specjalnie i ze świętej cerkwi wyklina i staję się, jako poganin urodzony. A dzieje się to od razu, w okamgnieniu...

Fiodor Iwan! To on przed tobą tak się popisuje, chce, abyś go pochwalił. Pochwal go. Może koniaczku?

Iwan Proszę.

Fiodor Kończ bratku, kończ prędzej.

Śmierdziakow ... i staję się, jako poganin urodzony. A jeżelim już zdegradowany, jeśli już nie jestem chrześcijaninem to nie mogę ~~ty~~ Pana Jezusa się wyrzec, bo w takim wypadku nie mam się czego wyrzekać. I jakim prawem będą mnie sądzić na tamtym świecie, jako chrześcijanina, skoro za myśl samą, (zem wyrzekł się Chrystusa) zanim się wyrzekłem Chrystusa byłem już faktycznie pozbawiony chrztu?

Fiodor Aonka, słyszysz? Ach ty jezuito śmierdzący, któż cię tego nauczył? Iwan, przychyl się. On to wszystko tak przed tobą, no pochwal go. (do Śmierdziakowa) Powiedz ty mi oślico: przypuśćmy, że wobec oprawców masz słuszność, ale przecież ty sam w swoim sercu sprzeniewierzyłeś się swojej wierze, to za to cię w piekle po główce nie pogładzą. A co ty o tym myślisz, nadobny jezuito?

Śmierdziakow Sam w sobie wyrzekłem się, ale faktycznie żadnego specjalnego grzechu i tu nie było, a jeżeli był jaki grzeszek, ~~to tego~~ proszę pana, to nader pospolity.

Fiodor Jakże to nader pospolity?

Grzegorz Łżesz, poganinie.

Śmierdziakow Osądźcie sami, Grzegorzu Wasiliewiczu, przecież napisane jest w historii świętej, że jeśli macie wiarę choćby na tycie ziarenko

i mówicie do góry, żeby zeszła do morza, to ona zejdzie nie zwlekając na pierwsze wasze wezwanie. Jeżeli ja jestem nie wierzący, a wy jesteście tak wierzący, ~~to spróbujcie~~ że nawet mnie stale besztacie, to spróbujcież sami powiedzieć owej górze, aby (nie powiem do morza, bo do morza jest stąd daleko) aby, no, do rzeczki naszej cuchnącej zeszła, a wówczas zobaczycie, że ona nie zejdzie, choćbyście nie wiem jak krzyczeli. To znaczy, że i wy także nie wierzycie, jak należy, Grzegorzu Wasiliewiczu.

Fiodor Dukata warte twoje słowa oślico.

Śmierdziakor Jeśli zaś zważyć, że nikt - nie tylko wy, Grzegorzu Wasiliewiczu, ale nikt a nikt - od najwyższych osób do ostatniego chama, nie potrafi zepchnąć góry do morza...

Fiodor ~~Łżesz, łżesz i lasta~~ Wiedz durniu jeden, że my tu przez lekkomyślność tylko nie wierzymy, gdyż nie nie mamy czasu! Wynoście mi się jeźnici. Dam ci obiecanego czerwońca, ale idź sobie. Idź Grzegorzu do żony, ułóży cię, pocieszy. (Grzegorz i Śmierdziakor wychodzą). Nie dają mi kanalie ~~po obiedzie~~ posiedzieć spokojnie. Śmierdziakor tu codziennie ~~z~~ sterczy. (do Iwana) Tyś go tak zaciekawił, powiedz mi, czym go tak obłaskawiłeś?

Iwan Niczym absolutnie. Nie wiem, co mu strzeliło do głowy otaczać mnie takim respektem. To fagas i cham. Postępowe mięso zresztą, gdy nas nastąpi.

Fiodor Postępowe?

Iwan Będą inni, lepsi, ale będą i tacy. Z początku będą tacy, a potem po nich lepsi.

Fiodor A kiedyż to nastąpi?

Iwan Na razie nasz lud nie bardzo lubi słuchać takich paszygnatów.

Fiodor Właśnie, właśnie, bracie, taka oślica Baalama myśli, myśli i diabli wiedzą, co wymyśli.

5. Iwan Nacięła myśli...

Fiodor A co się tyczy tego, co on wymyśli, to w ogóle uważam, że rosyjskiego chłopa trzeba bić. Nasz chłop to krętacz, nie warto go żałować. A Rosja - to świństwo. Przyjacielu drogi, żebyś ty wiedział, jak ja nienawidzę Rosji... Wiesz, co ja lubię? Lubię dowcip.

Iwan Znowu ojciec wypił. Już dosyć tego.

Fiodor Poczekaj, ja jeszcze jeden kieliszek, i jeszcze jeden i na tym koniec. Czekaj, znowuś mi przerwał. Aloszka, nie gniewaj się, mój drogi, żem twego mnicha obraził. Ale mnie, braciszku złość bierze. Wziąłbym całą tę mistykę i od razu wyrzuciłbym ją z ziemi rosyjskiej. Głowy im poodrąbywać, bo rozwój wszelki hamują.

Iwan A po cóż wyrzucać?

Fiodor Aby prawda rychlej zapanowała

Iwan Ale skoro ta prawda zapanuje, to przede wszystkim ojca ograbią, a potem... wyrzucą.

Fiodor Otóż to! Właściwie bodaj, że masz rację. No to niech sobie stoi twój monasterek, Aloszka, a my mądrzy ludzie będziemy siedzieć w cieple i koniaczek smakować. Wiesz co Iwan? Prawdopodobnie sam Pan Bóg tak urządził. Powiedz no: jest Bóg, czy go nie ma? Poczekaj, mów poważnie. Jest Bóg czy go nie ma?

Iwan Nie, nie ma Boga

Fiodor Aloszka, jest Bóg?

Alosza Jest Bóg.

Fiodor Iwan, a nieśmiertelność, powiedzmy, malutka, no najmniejsza?

Iwan Nie ma nieśmiertelności.

Fiodor Żadnej?

Iwan Żadnej.

Fiodor To znaczy absolutne zero albo nicość. A może jest jakaś ociupinka? Przecież chyba nie nicość!

Iwan Kompletne zero.

6.

Fiodor Aloszka, jest nieśmiertelność

Alosza Jest.

Fiodor I Bóg i nieśmiertelność?

Alosza I Bóg i nieśmiertelność. W Bogu właśnie nieśmiertelność.

Fiodor: Hm! Prawdopodobnie Iwan ma słuszność. Boże, pomyśleć tylko ile to wiary, ile sił potracił człowiek nadaremnie na to marzenie i to od tylu tysięcy lat. Kto sobie tak pokpiwa z człowieka? Iwan!

Iwan Diabeł zapewnie.

Fiodor A diabeł jest?

Iwan Nie, diabła też nie ma

Fiodor Szkoda. Do licha, cóż bym zrobił z tym, który pierwszy Boga wymyślił! Powiesiłbym go na suchej gałęzi, a i tego za mało.

Iwan Gdyby nie wymyślono Boga, nie byłoby w ogóle cywilizacji.

Fiodor Bez Boga nie byłoby?

Iwan Tak. I koniaczku też by nie było. A koniak trzeba będzie sprzątnąć ze stołu.

Fiodor Poczekaj, poczekaj. Jeszcze jeden kieliszeczek... Ty tak mówisz ze złości, tak masz do mnie złość. Gardzisz mną. Przyjechałeś do mnie i w moim domu mną pogardzasz.

Iwan To też wyjadę. Na ojca koniak podziałał.

Fiodor Prosiłem cię, na miłość Boga, abyś do Czermaszni pojechał... na dzień lub dwa, a ty nie jedziesz.

Iwan Jutro pojadę, skoro ojciec nalega.

Fiodor Nie pojedziesz. Chciałbyś mnie podglądać, o to ci chodzi, zła duszo, ty dlatego nie jedziesz! Co tak patrzysz? ~~[illegible]~~ Oczy twoje patrzą na mnie i mówią: „pijana morda". Podejrzliwe są twoje oczy, pogardliwe... Tyś bracie tu przyjechał nie bez kozery, szpakami jesteś harmiony.

~~Alosza~~

7. ~~[illegible]~~ Alosza mną nie gardzi. Aleksy nie kochaj Iwana.

Alosza Nie gniewaj się na niego ojcze. Przestań go obrażać.

Fiodor No cóż, ja nic. Ach, głowa mnie boli! Sprzątnij koniak Iwan, po raz trzeci to mówię. Pojedziesz do Czermaszni, a ja do ciebie przyjadę i podarunek przywiozę. Pokażę ci tam jedną dziewczynkę, dawno już zwróciłem na nią uwagę. Jeszcze z niej kopciuszek. Ale nie bój się kopciuszków, nie gardź nimi — to perełki! Dla mnie, ach chłopcy! Dzieciaki, prosiaki wy malutkie, dla mnie... przez całe moje życie nie było brzydkiej niewiasty, oto moja zasada! Czy potraficie to zrozumieć? Gdzież tam: w waszych żyłach jeszcze mleczko zamiast krwi krzyżej! Wedle mojej zasady w każdej niewieście można znaleźć coś niezwykłego, niech to diabli, coś ciekawego, czego może żadna inna nie ma. Ale trzeba umieć to znajdować, w tym cała sztuka. To talent! Dla mnie nie było brzydkich. Nawet stare panny, nawet w starych pannach znaleźć można czasem coś takiego że z podziwu wyjść nie można, jakie to durnie ci samcy, że pozwolili jej się zestarzeć i dotychczas nie zauważyli! Kopciuszka i brzydką trzeba najsampierw zadziwić — ot jak bracie trzeba się do nich zabierać. A tyś nie wiedział? Trzeba ją zadziwić, do zachwytu, do zawstydzenia! Poczekaj... słuchaj Alosza, ja twoją matkę ~~tak zawstydziłem~~ nieboszczkę tak zadziwiałem zawsze, ale w innym sensie. Zdarzało się że nic, tygodniami jej nie popieszczę, a tu naraz taka chwila nadejdzie — naraz cały się przed nią rozpływam, buch do nóg, u stóp jej się tarzam, nóżki całuję i doprowadzam ją zawsze — pamiętam, jakby to dziś było — do takiego maleńkiego śmieszku, dźwięcznego, niegłośnego, nerwowego do takiego osobliwego śmieszku.

Bogiem ~~się~~ świadczę Alosza — nigdy nie skrzywdziłem twojej matki. Jeden raz tylko, może raz jeden pierwszego roku: modliła się wtedy bardzo wiele... przestrzegała świąt, zwłaszcza Matki Boskiej i odpędzała mnie stale od siebie. Myślę sobie: „wypłoszę z niej tę całą mistykę!"

„Widzisz, powiadam, widzisz, biorę twój obraz, o, zdejmuję go ze ściany: patrzajże, ty go masz za ~~się~~ cudowny, a ja zaraz w twojej obecności plunę na niego i nic mi się nie stanie!" Jak zobaczyła, zerwała się z miejsca, załamała ręce, zakryła nagle twarz rękoma i rymnęła na podłogę jak długa... Alosza! Alosza! Co ci jest?

(Alosza zakrył twarz dłońmi zanosząc się bezgłośnym histerycznym łkaniem)

Iwan, Iwan! Prędzej wody mu daj. Zupełnie, jak ona, jak wówczas jego matka... On za matkę twoją, ~~matkę~~ za matkę...

Iwan (uspakajając Alosza) Przecież jego matka to i moja, sądzę, jak ojciec myśli?!

Fiodor (~~mamrocząc pijacko~~) Jak to twoja matka? Czyżby ona?.. Ach, do kaduka! No braciszku, to zaćmienie, nigdy mi się nie zdarzało, wybacz, a ja myślałem... He, He, He...

(Słychać hałas, brzęk, krzyki. Do wnętrza wpadł Dymitr, za nim Grzegorz i Śmierdiakow)

Zabiję, ~~mnie~~ zabiję! Broń mnie, broń mnie!

(Śmierdiakow i Grzegorz zastąpili drogę Dymitrowi)

Dymitr A więc ona jest tam. Tam ją schowali. Precz łajdaku!

(Śmierdiakow odskoczył, Grzegorz depchnął Dymitra. Dymitr uderzył Grzegorza, ten runął na ziemię)

Ona tu jest! Widziałem na własne oczy! Gdzie ona jest? gdzie!! (wybiegł do dalszych pomieszczeń)

9.

Fiodor Trzymaj go! Łapaj go! Policja!! (skoczył za Dymitrem — Iwan i Alosza przytrzymali ojca)

Iwan Czego ojciec pędzi za nim! Jeszcze ogotów ojca naprawdę zabić!

Fiodor: Wanieczka, Loszeczka, więc ona jest tutaj, gruszeńka jest tutaj, na własne oczy, powiada, widział

Iwan Ale ojciec sam widział, że nie weszła

Fiodor A może tamtym wejściem...

Iwan Zamknięte i ojciec sam na klucz.

(Dymitr z rumorem wbiega)

Fiodor Trzymaj go! On mi z sypialni pieniądze ukradł!!

(Fiodor wyrwał się Iwanowi i wczepił się w Dymitra. Ten chwycił ~~ojca~~ starego za głowę i grzotnął o podłogę)

Iwan Szaleńcze, zabiłeś go!

Dymitr Dobrze mu tak! Jak teraz nie zabiłem, to jeszcze wrócę, żeby zabić. Nie upilnujecie!

Alosza Dymitr! Precz stąd w tej chwili!

Dymitr Aleksy! Powiedz mi ty, sobie tylko wierzę: była tu, czy nie?

Alosza Przysięgam ci, że jej tu nie było.

Dymitr Ale ja ją widziałem... To znaczy, że ona... Zaraz się dowiem, gdzie jest. Żegnaj Aleksy! O pieniądzach teraz już nie mów z tym diabłem, tylko biegnij do Katarzyny Iwanowny natychmiast i koniecznie: „kłaniać się kazał, kłaniać". Właśnie kłaniać się jak najniżej (tymczasem Śmierdiakow i Grzegorz podnieśli Fiodora i usadowili na fotelu. Twarz Fiodora jest zakrwawiona)

Nie żałuję, żem twoją krew przelał! Strzeż się stary, pilnuj swego marzenia, bo i ja mam marzenie! Przeklinam cię i wyrzekam się ciebie na zawsze... (wybiegł)

10.

Fiodor Ona jest tutaj, na pewno jest tutaj! Śmierdziakow...

Iwan Nie ma jej tu, nie ma, szalony starcze! Zemdlał. Wody, ręcznik. Ruszaj się Smierdziakow (Smierdziakow wybiega)

Alosza (do Grzegorza) Przydałoby się i tobie zrobić zimne okłady i położyć się do łóżka. My tu będziemy czuwać; brat mój mocno cię uderzył...

Grzegorz Ośmielił się na mnie rękę podnieść.

Iwan On i na ojca ośmielił się, nie tylko na ciebie!

Grzegorz Ja go w niecce kąpałem... a on ośmielił się na mnie rękę podnieść... (wyszedł. Niepostrzeżony wszedł Smierdziakow, stanął w cieniu)

Iwan ~~Do diabła~~, Gdybym go nie był oderwał, zabiłby go może. Niewiele trzeba temu staremu diabłu.

Alosza Uchowaj Boże!

Iwan Dlaczego uchowaj? Jeden gad pożre drugiego, dobrze im tak. Ja, rozumie się nie dopuszczę do morderstwa, tak, jak i teraz nie dopuściłem. Zostaje tu, Alosza, wyjdę trochę na ~~[illegible]~~ podwórze, głowa mnie boli. (teraz ujawnia się Smierdziakow podając mokry ręcznik. Iwan wychodzi, Smierdziakow za nim. Alosza robi kompres ojcu)

Fiodor Alosza... gdzie Iwan?

Alosza Na dworze, głowa go boli. On nas pilnuje.

Fiodor Co mówi Iwan? Alosza, drogi, jedyny mój synu, boję się Iwana, boję się bardziej niż tamtego

Alosza Niech się ojciec nie boi Iwana. Iwan gniewa się, ale obroni ojca.

Fiodor Aosza, a tamten? Do Gruszeńki pobiegł! Powiedz prawdę: była Gruszeńka, czy nie?

Alosza Nikt jej nie widział. To nieprawda, nie była.

Fiodor Mitka chce się z nią ożenić!

11.

Alosza Ona za niego nie pójdzie.

Fiodor Nie pójdzie, nie pójdzie, nie pójdzie, za nic nie pójdzie!...
Idź sam do Gruszeńki, staraj się rozpoznać: kogo ona chce – mnie, czy jego. Co? Jak? Możesz, czy nie?

Alosza Jak ją zobaczę to zapytam...

Fiodor Nie, ona ci nie powie... to bałamutka. Ona cię zacznie całować i powie, że za ciebie chce się wydać. To kłamczucha, bezwstydnica, nie, ty nie możesz do niej iść, nie możesz. Ale przyjdź do mnie jutro rano koniecznie. Przyjdziesz?

Alosza Przyjdę.

Fiodor Jutro ci słówko powiem... tylko muszę jeszcze przemyśleć...

Alosza A jak się ojciec teraz czuje?

Fiodor Jutro już, jutro wstanę i pójdę, będę zdrów, zupełnie zdrów... (wychodzi. Przez chwilę Alosza zostaje sam. Wchodzi Iwan – za nim, jak cień Smierdiakow)

Iwan Teraz idziesz do Katarzyny Iwanowny? A więc „kłaniać się, kłaniać się" kazał?

Alosza Bracie! Czymże się skończy ta straszna zwada ojca z Dymitrem?

Iwan Ta kobieta to zwierz. W każdym razie trzeba trzymać starego w domu. Dymitra ~~[illegible]~~ nie wpuszczać

Alosza Bracie, pozwól! czy istotnie każdy człowiek ma prawo zapytać patrząc na innych ludzi: który z nich ~~ma prawo~~ godzien jest żyć, a który nie godzien?

Iwan Po cóż wtrącać w to kwestię godności? W sercach ludzkich pytania tego rodzaju rozstrzygają się nie na podstawie godności, lecz na innych podstawach, o wiele naturalniejszych. Co się zaś tyczy prawa – to któż nie ma prawa pragnąć czegokolwiek?

Alosza Ale przecież nie czyją śmierci?

Iwan A choćby nawet śmierci? Po co się okłamywać, ~~kiedy~~

12.

Kiedy wszyscy ludzie tak żyją, a nawet nie mogą być inaczej. Pijesz do mego powiedzenia „o gadach, które się nawzajem pożrą"? Pozwól, że cię zapytam: czy sądzisz, że i ja jestem zdolny, podobnie jak Dymitr, przelać krew tego starego diabła, powiedzmy, zabić go, co?

Alosza Co mówisz Iwan! Nigdy mi to przez myśl nie przeszło! Nie uważam też, aby Dymitr...

Iwan Dziękuję ci za to. Wiedz, że zawsze będę go bronił. Ale pragnieniom swoim zostawiam w danym wypadku zupełną swobodę. Do widzenia. Do jutra! Nie potępiaj mnie i nie patrz na mnie jak na złoczyńcę. (Iwan wychodząc natknął się na milczącego, głupio uśmiechniętego Smierdiakowa. ~~Spojrzał~~ Iwan spojrzał badawczo, znieruchomiał, po czym energicznie wyszedł)

Koniec obrazu II

41

Obraz III

— 1 —

Mieszkanie Katarzyny Iwanowny.

Katarzyna Dzięki Bogu, nareszcie pan przyszedł (wita się). Cały dzień modliłam się do Boga, aby mi zesłał pana! ~~Od pana~~ ~~teraz~~ ~~mogę dowiedzieć się kilku prawdy — od nikogo innego~~

Alona Przyszedłem... ja... on mnie tu przysłał...

Katarzyna Ach, to on pana przysłał, — przeczuwałam to. Powiem panu, dlaczego tak pana wypatrywałam. Nie chodzi mi o wiadomości — wiem o wiele więcej niż pan. Chodzi mi o to: ~~aby pan~~ co pan myśli o nim i o jego sytuacji po dzisiejszym z nim spotkaniu. Rozumie pan, czego od pana chcę? Teraz niech mi pan powie, co on panu kazał powiedzieć.

Alona Kazał pani... kłaniać się i powiedział, że już nigdy nie przyjdzie... i pani nisko się kłaniać.

Katarzyna Kłaniać się? Tak się właśnie wyraził?

Alona Tak.

Katarzyna A może użył tego słowa nierozmyślnie, bez zastanowienia?

Alona Nie, kazał mi właśnie powtórzyć słowo „kłaniać się".

Katarzyna Niech mi pan teraz pomoże, Aleksy Fiodorowiczu, powiem panu, co myślę, a pan tylko odpowie, czy słusznie. Gdyby mi kazał kłaniać się mimochodem, nie przywiązując do tego wagi... wszystko byłoby skończone. Ale jeżeli polecił panu specjalnie oddać mi ten ukłon — to znaczy, że nie panował nad sobą. Zdecydował się i zląkł się swojej decyzji! Nie odszedł ode mnie twardym krokiem, ale zleciał z góry

Alona Tak, tak... i mnie się to samo wydaje.

Katarzyna A jeżeli tak jest w istocie, to znaczy

że nie jest zgubiony. Jest w rozpaczy. Czy nie mówił panu o pieniądzach, o trzech tysiącach?

Alona Nie tylko mówił, ale to chyba najbardziej go gnębi. Powiedział, że teraz stracił honor i że mu już wszystko jedno. Ale czy podobna, aby pani wiedziała ... o tych pieniądzach?

Katarzyna Wiem od dawna i wiem dokładnie. Nie przekazał pieniędzy. Nie wysłał, lecz ja milczałam. Chcę, żeby wiedział, kto jest jego najwierniejszym przyjacielem. Przez cały tydzień gnębiła mnie straszliwa troska: jak by to zrobić, aby nie musiał się mnie wstydzić z powodu tych trzech tysięcy. Dlaczego, dlaczego nie chce mnie znać i jak śmie nie znać mnie po tym wszystkim co między nami zaszło? Boi się zobaczyć ze mną, dlatego, że stracił honor! Ale panu, Aleksy Fiodorowiczu, nie bał się zwierzyć! Czemuż to ja dotąd nie zasłużyłam na to? (płacze ze złości)

Alona Muszę pani powiedzieć o tym, że Dymitr posłał mnie do ojca po pieniądze, ale zaraz potem sam wtargnął do domu, pobił ojca, po czym jeszcze raz z naciskiem kazał mi iść do pani i „kłaniać się!" ... Poszedł do tej kobiety.

Katarzyna A pan myśli, że ja tej kobiety nie zniosę? On myśli, że ja jej nie zniosę? Ale on cię z nią nie ożeni (roześmiała się nerwowo). Czy Karamazow może pałać taką namiętnością wiecznie? To namiętność, a nie miłość. On cię nie ożeni, ponieważ ona wcale za niego nie wyjdzie...

Alona A może się ożeni...

Katarzyna Nie ożeni się, powiadam panu! Ta dziewczyna — to anioł, czy pan wie? To najfantastyczniejsza z fantastycznych istot. Wiem, jaka jest czarująca,

ale wiem też, jaka dobra, stanowcza i szlachetna. Co pan tak na mnie patrzy, Aleksy Fiodorowiczu? Może pan nie wierzy? Agrafieno Aleksandrowna, aniołek mój! – Niech pani do nas przyjdzie!

Gruszeńka (wchodzi) A ja właśnie czekałam, że mnie pani zawoła...

Katarzyna Widzimy się po raz pierwszy, Aleksy Fiodorowiczu. (sadowiąc Gruszeńkę obok siebie) Chciałam ją poznać, zobaczyć, chciałam pójść do niej, ale ona na moje pierwsze życzenie przyszła sama. Wiedziałam, że we dwie roztrzygniemy wszystko, wszystko! Tak moje serce przeczuwało i nie zawiodłam się. Gruszeńka wszystko mi wyjaśniła, wszystkie swoje zamiary i niby anioł dobry sfrunęła do mnie i przyniosła pokój i radość

Gruszeńka Nie pogardziła mną kochana, dobra panienka...

Katarzyna Zabraniam używać takich słów, urocza czarodziejko! Gardzić panią? Jeszcze raz pocałuję panią, jeszcze, jeszcze... Niech pan patrzy, Aleksy Fiodorowiczu, jak ona się śmieje, serce się raduje, jak spojrzeć na tego anioła.

Gruszeńka Pieścisz mnie, panienko, a może wcale nie jestem warta twoich pieszczot.

Katarzyna Niewarta, ona cię warta! To wdzięczna, wspaniałomyślna natura, Aleksy Fiodorowiczu, czy pan nie o tym? Była tylko nieszczęśliwą dziewczynką. Był jeden, jedyny, także oficer – pokochała go, wszystko poświęciła, dawno już temu, pięć lat będzie, a on o niej zapomniał i z inną się ożenił. Teraz owdowiał, napisał list, przyjeżdża tu – i proszę sobie zapamiętać, że tylko jego, jego jedynego kocha dotąd i kochała całe życie! Przyjedzie i Gruszeńka znowu będzie szczęśliwa, a przez te pięć lat była bardzo nieszczęśliwa. Ale któż ją potępi, kto może przechwalać się, że zdobył jej względy! Jeden tylko starzec bez nogi, kupiec – ale on był raczej ojcem, przyjacielem

opiekunem. On ją zastał wtedy w cierpieniach, porzuconą... przecie wtedy chciała się utopić, przecie ów starzec ją uratował!

Gruszeńka — Nazbyt mnie pani broni, miła panienko, nazbyt mnie pani rozpieszcza...

Katarzyna — Bronię? Czy ja mogę bronić, czy śmiałabym bronić? Gruszeńka, mój aniele, niech mi pani da swoją rączkę: proszę pofatrzeć na tę pulchniutką, drobniusią, śliczną rączkę, Aleksy Fiodorowiczu; widzi ją pan? Ona mi szczęście przyniosła i wskrzesiła mnie, będę ją zaraz całować i z góry i w dłoń tak, tak i tak (całuje).

Gruszeńka — Niech mnie pani nie zawstydza, miła panienko, całując moją rękę wobec Aleksego Fiodorowicza.

Katarzyna — Czy chciałam panią zawstydzić? Ach moja miła, jak mnie pani źle rozumie!

Gruszeńka — Pani mnie może wcale nie rozumie jak trzeba, miła panienko, ja może jestem o wiele gorsza niż się pani zdaje. Serce mam złe, ja biednego Dymitra Fiodorowicza wówczas dla śmiechu zbałamuciłam.

Katarzyna — Ale za to teraz go pani uratuje. Dała pani słowo. Pani mu wyzna, że kocha innego...

Gruszeńka — Ach, nie dawałam pani na to słowa. To pani sama wciąż mi mówiła, lecz ja nie dawałam słowa.

Katarzyna — A więc źle panią zrozumiałam?.. Pani przyrzekła...

Gruszeńka — Ach nie, anielska panienko, nie pani nie przyrzekałam. Teraz widać, jaka ja jestem wobec pani zła i kapryśna. Co zechcę to i zrobię. Może nawet i przyrzekłam co pierwej, ale teraz myślę sobie znowu: a nuż on mi się znowu spodoba, ten Mitia, ~~już raz mi się przecież podobał~~ i powiem mu zaraz, żeby już u mnie od dzisiaj został... Taka jestem niestała.

Katarzyna Przedtem mówiła pani... zupełnie co innego...

Gruszeńka Ach, przedtem! ~~[illegible]~~ Serce mam delikatne, głupie. Bo pomyśleć tylko, ile on przeze mnie wycierpiał! I nagle do domu wrócę i żal mi go będzie – to co wtedy?

Katarzyna Nie spodziewałam się...

Gruszeńka Ach panienko, jaka pani dobra, szlachetna w porównaniu ze mną. Teraz może przestanie pani mnie kochać, za mój charakter. Niech mi pani poda swoją rączkę, panienko anielska – wezmę ja, panienko miła, twoją rączkę i pocałuję tak, jak pani pocałowała moją. Pani ją trzy razy pocałowała, a żeby się skwitować, musiałabym ze trzysta razy pocałować. Jaka ta rączka, jaka milusia rączka! Panienko moja miła, śliczności moje najpiękniejsze... – A wie pani co mój aniele – wie pani co: wzięłam pani rączkę, ale jej nie pocałuję

Katarzyna Jak pani chce... Co się pani stało?

Gruszeńka Niechże to pani zachowa sobie na pamiątkę, że pani moją rękę całowała, a ja pani nie.

Katarzyna Bezczelna!

Gruszeńka A ja zaraz opowiem Miti, jak to pani całowała moją rączkę, a ja pani ~~nie~~ wcale nie pocałowałam. To się dopiero uśmieje!

Katarzyna Łajdaczko, wynoś się!

Gruszeńka Ach, jak brzydko mówić takie słowa, ach jaki wstyd...

Katarzyna Wynoś się stąd dziewko przedajna!

Gruszeńka Zaraz przedajna. Sama panienka biegała o zmroku do kawalerów wrodę swoją sprzedawać za pieniądze, czy ja nie wiem.

46

(Katarzyna skoczyła do Gruszeńki)

Alosza Ani ~~[illegible]~~ słowa, ani kroku! Niech pani nic nie mówi, ~~nie~~ ona odejdzie, zaraz odejdzie!

Gruszeńka Odejdę, a jakże. – Alosza, kochany, odprowadźże mnie!

Alosza Niech pani idzie, prędzej, prędzej!

Gruszeńka Kochany Aloszeńka, odprowadź mnie! Ja ci po drodze (jedno dobre) słóweczko powiem! To ja dla ciebie, Aloszeńka, tę scenę urządziłam. Odprowadź kochasiu, będziem później rad! (Gruszeńka ~~[illegible]~~ odchodzi śmiejąc się głośno. W przejściu ~~[illegible]~~ spotyka się z Iwanem. Na jego widok wybucha ponownie serią głośnego śmiechu i wychodzi.)

Katarzyna To tygrysica! Dlaczego mnie pan zatrzymał! Niech pan wie Iwanie Fiodorowiczu, ~~że zbiła by ją~~ że byłabym ją zbiła, gdyby nie Alosza, zbiłabym ją. Boże! – czyżby on! Więc powiedział tej dziewce, co zaszło między nami owej fatalnej, przeklętej, na wieki przeklętej godziny! „Biegałaś urodę swoją sprzedawać, miła panienko!" Ona wie o tym! Brat pana to nikczemnik, Iwanie Fiodorowiczu! Niech pan zostanie Alosza, chciałabym wysłuchać pana opinii, co do mego postanowienia. Pan był świadkiem tej ohydy i widział pan w jakim byłam stanie. Pan tego nie widział, Iwanie Fiodorowiczu, lecz on widział.

Alosza Nie wiem o co mnie pani zapyta... Ale ja przecież zupełnie się nie znam na tych sprawach.

Katarzyna W tych sprawach, Aleksy Fiodorowiczu, najważniejszą ~~[illegible]~~ rzeczą jest teraz honor i obowiązek. Mój drogi, mój dobry, mój stały i wielkoduszny doradca i głęboki znawca serc i jedyny przyjaciel, którego mam na świecie, Iwan Fiodorowicz, pochwala mnie we wszystkim i aprobuje moje postanowienie...

Iwan Tak, pochwalam.

Katarzyna Powiem w dwuch słowach... zdecydowałam się już. Jeśli nawet on ożeni się z tą... bestią, której nigdy, nigdy nie przebaczę, to mimo wszystko ja go nie porzucę! Od tej chwili nigdy już, nigdy go nie porzucę! To nie znaczy, że będę się za nim wlokła, o nie, wyjadę do innego miasta, wszystko jedno gdzie, lecz całe życie będę śledziła nieustannie każdy jego krok. A kiedy będzie z tamtą nieszczęśliwy, a to stać się musi i to prędko, wówczas niech przyjdzie do mnie, a znajdzie we mnie przyjaciela, siostrę. Dopnę tego, doprowadzę do tego, że wreszcie pozna mnie. Będę mu Bogiem, do którego się będzie modlił i niech widzi przez całe swe życie, że będę mu zawsze wierna, będę wierna danemu słowu, któremu on się sprzeniewierzył. Oto moje postanowienie! Iwan Fiodorowicz aprobuje je.

Alosza Ale przecież to tylko w tej chwili... To tylko ta zniewaga...

Iwan Tak, ale dla innej kobiety ta chwila jest tylko chwilą, natomiast dla takiego człowieka, jak Katarzyna Iwanowna, chwila ta ciągnąć się będzie przez całe życie. Co dla innych jest obietnicą to dla niej wiecznym, ponurym obowiązkiem! Życie pani, Katarzyno Iwanowno, upłynie w cierpiętniczej kontemplacji własnych uczuć, własnego bohaterstwa i własnej niedoli. Życie pani obróci się w słodkie rozpamiętywanie urzeczywistnionego raz na zawsze, niezłomnego i dumnego zamiaru; istotnie w swoim rodzaju dumnego.

Alosza O Boże! Wszystko to nie tak, jak być powinno.

Katarzyna Aleksy Fiodorowiczu, niech pan powie swoje zdanie! (zaczyna płakać) To nic, nic - to nerwy, ale u boku takich przyjaciół jak pan i pański brat czuję się dosyć silną, ponieważ wiem... wy nigdy mnie nie opuścicie.

48

Iwan — Niestety, jutro już będę może musiał wyjechać do Moskwy i na długo rozstać się z panią...

Katarzyna — Jutro, do Moskwy! Ależ... ależ, jak to dobrze!
(w Katarzynie Iwanownie następuje nagła przemiana: doskonale panuje nad sobą, jest spokojna, a nawet uśmiechnięta)
O, nie to jest dobre, że pan wyjeżdża, oczywiście że nie to, lecz dobrze, że pan będzie mógł osobiście opowiedzieć w Moskwie mojej ciotce o mojej sytuacji, o całej jej obecnej okropności... Biegnę prędko napisać list...

Iwan — A Alosza? A ~~[illegible]~~ opinia, której pani tak pragnęła wysłuchać?

Katarzyna — Nie zapomniałam o tym. Będzie tak, jak on powie. Aleksy Fiodorowiczu... ale co się panu stało?

Alosza — On wyjeżdża do Moskwy, a pani zawołała, że się bardzo cieszy... zagrała pani, jak w komedii, jak na scenie...

Katarzyna — Na scenie... jak to... cóż to jest?

Alosza — ... Pani... wcale nie kocha Dymitra... od samego początku... i Dymitr ~~[illegible]~~ może też pani wcale nie kocha... ~~[illegible]~~ tylko szanuje... Ktoś przecież powiedzieć prawdę... bo tu nikt nie chce mówić prawdy...

Katarzyna — Takiej prawdy!!

Alosza — A takiej — niech pani zaraz weźmie Dymitra, ja go odnajdę — i niech on przyjdzie tu i weźmie panią za rękę, potem weźmie za rękę Iwana i połączy wasze ręce. Pani dręczy Iwana tylko dlatego, że pani go kocha... a dręczy pani dlatego, że w Dymitrze kocha pani własną szarpaninę... bo pani sobie to wmówiła...

Katarzyna — Ty... ty... prostaczku boży!

Iwan — Ha, ha, ha, ha!! Omyliłeś się, mój poczciwy chłopcze. Katarzyna Iwanowna nigdy mnie nie

kochała! Wiedziała przez cały czas, że ją kocham, mimo że nigdy jej o tym słowa nie powiedziałem, wiedziała, lecz nie kochała mnie. Przyjacielem jej również nigdy nie byłem: dumna kobieta nie potrzebowała mojej przyjaźni. Trzymała mnie przy sobie, aby się nieustannie mścić. Mściła się na mnie za wszystkie zniewagi, które stale, co chwila wyrządzał się Dymitr od czasu ich pierwszego spotkania. Bo i to spotkanie wyryło się w jej sercu jako zniewaga. Oto jakie ma serce! Przez cały czas byłem tylko powiernikiem, słuchałem tylko jej wynurzeń na temat miłości do Dymitra. Teraz wyjeżdżam, ale niech się pani dowie, Katarzyno Iwanowno, że pani naprawdę kocha tylko jego. I im bardziej panią obraża, tym mocniej go pani kocha. Ot i cała szarpanina. On jest pani potrzebny, aby pani mogła nieustannie rozpamiętywać heroizm swej wierności i jego wiarołomstwo. Wszystko to płynie z pychy. Jestem zbyt młody i zbyt mocno panią kochałem. Wiem, że nie powinienem pani tego mówić, że godniej byłoby odejść bez słowa. Ale przecież jadę daleko i nigdy nie wrócę. Przecież to na zawsze... Nie chcę być obok tej szarpaniny... Żegnam panią, Katarzyno Iwanowna, nie wolno się pani gniewać na mnie, bo jestem już ukarany, choćby tym, że nigdy już pani nie zobaczę. Żegnam. Nie trzeba mi pani ręki. Zbyt świadomie odwróciła mnie pani, abym mógł przebaczyć. Dein Dank, Dame, begehre ich nicht!

(~~[illegible]~~ wyszedł. Za nim pobiegł Alona)

Alona Iwan, Iwan! Wróć, Iwan! To ja jestem winien, Iwan, wróć!!

Koniec obrazu III

50

Scena na I planie

Przy pokojówce gruszeńki - ~~Masza~~ Fieni - siedzi Smierdiakow. Spiewa słodkim falsetem, akompaniując sobie na gitarze:

~~[illegible]~~

Niezwyciężona jest siła
z jaką mnie trzymasz, o miła.
Panie Boże u-cho-waj
ciebie i mnie!
ciebie i mnie!
ciebie i mnie!

Fienia ~~Masza~~ Dlaczego to pan tak dawno u nas nie był, Pawle Fiodorowiczu? Widzi mi się, że pan ciągle nami pogardza.

Smierdiakow Wcale nie, proszę pani.

Fienia ~~Masza~~ Lubię strasznie, nad wyraz, wszelkie wierszyki, jeżeli składne. Czemu to pan przerwał, Pawle Fiodorowiczu

Smierdiakow (Spiewa) Niéli carska korona
Milsza mi ulubiona,
Panie Boże u-cho-waj
ciebie i mnie!
ciebie i mnie!
ciebie i mnie!

Fienia ~~Masza~~ Zeszłym razem spiewał pa „Milejsza mi ulubiona". To delikatniej wychodziło.

Smierdiakow Wiersze to brzdura, łaskawa pani.

Fienia ~~Masza~~ Ach nie! Ja bardzo lubię wierszyki.

Smierdiakow Brednie, mówię łaskawej pani. Niech pani sama na rozum weźmie, kto na świecie do rymu gada? I gdybyśmy z rozkazu władzy zaczęli wszyscy gadać do rymu, to wiele byśmy się nagadali? Wiersze to żaden interes, ~~Mario Kondratiewna~~ Fiedosjo Markowna

Fienia ~~Masza~~ Jaki pan mądry, wszystko sam rozumiejący.

Smierdiakow Nie tego bym jeszcze dokazał, gdyby nie los mój nieszczęśliwy od samej kołyski. Ja bym w pojedynku zabił z pistoletu każdego, ktoby mi śmiał utrzymywać, że podły jestem przez to, żem urodził się bez ojca, z matki Smierdiaszczej. „Tyś jej łono rozdarł" - mówią. Łono

Tonem, a ja by ci chętnie dał zabić jednego
W życiu, byleby na ten świat wcale nie przychodzić.
Czy może rosyjski chłop dla wyimaginowanego fałszywie
ubóstwianego miłej jakiejś ojczyzny? Ciemny jest to i nieu-
cia umrzeć nie może. Całej Rosji nieprzyjaciół, Fiedosja Nikołajewna i
Fienia Nadia nadprzyrodzonych.
Inaczej by pan mówił, gdyby pan wojskowym był, jużbym
jakim, albo huzarem wtedy bym. Wyjąłby pan szpadę
szabelkę i całej Rosji bronił.
Śmierdiachow Nie tylko (nie wcale) chcę być huzarem, ale życzyłbym sobie skakania
i ogólnie wszystkich zabawy.
Fienia A jakby nieprzyjaciel przyszedł, to kto by nas wtedy bronił?
Śmierdiachow A po co bronić? W dwunastym roku był wielki najazd
na Rosję cesarza Napoleona francuskiego i dobrze by
było, gdyby nas wtedy te same Francuzy zwyciężyły:
mądrzy naród zwyciężyłby bardzo głupi naród. Potem
inne byłyby porządki.
Fienia Ty tam się lepiej nie znasz? Ja mojego wujka
eleganckiego nie zamienię na trzech wstrętnych Anglików.
Śmierdiachow A to już jak kto woli, proszę pani. Chce pani wiedzieć
Nadia to powiem pani, że co do rozpusty, to zagraniczni ludzie
zupełnie pozostawią za sobą naszych, srebrny jedzą i długie.
Tylko, że tańcu chodzą w fabrykowanych butach, a nasz
Rosjanin siedzi po uszy w śmierdzącej błocie i dobrze mu
z tym, Rosyjskich ludzi powinno się trzymać pod batem,
jak Hamlet mówił ~~mówił~~ Fiodor Pawłowicz, chociaż to wariat,
jak wszyscy jego synowie.
Fienia Przecież sam pan mówił, że szanuje Iwana Fiodorowicza.
Śmierdiachow A on mnie wczoraj (duchnącym) obelżył. Przecie Dymitr Fiodorowicz
wzgardzał rozumu i zachowania porządku od mojego
kolegi, i gdy się i nic mu nie robi, a mimo to
kwiatek go szanuje. Dymitr Fiodorowicz to gdy chłystek,
a przecież gdyby wyszedł na przykład jakiego najpierwszego
hrabiego syna, to tenby zaraz pocałował, a czemu on lepszy

52

ode mnie proszę pani? Bo nie przymierzając znacznie jest ode mnie głupszy. A ileż to on pieniędzy zmarnował bez nijakiej potrzeby?

Fienia ~~Maria~~ W pojedynku musi być bardzo dobrze.

Smierdiakow Dlaczego?

Fienia ~~Maria~~ To tak strasznie i tak dzielnie, kiedy dwaj młodzi oficerkowie przez jakąś niewiastę palą do siebie z pistoletów.

Smierdiakow Dobrze temu, kto strzela, ale jak komu prosto w mordę mierzą, to chyba głupio się czuje. Pani zara by uciekła stamtąd, Fiedosjo Markowna. ~~Maria Kondratiewna.~~

Fienia ~~Maria~~ A pan by nie uciekł? Ojej, ktoś idzie – pewnie Dymitr Fiodorowicz! Lecę do swojej panienki! (Fienia ~~Maria~~ wybiega, za chwilę pojawia się Iwan. Idzie powoli trochę zamyślony. Smierdiakow wstał, Iwan nadział się na Smierdiakowa. Chwila milczenia, wreszcie Iwan odchodzi)

Smierdiakow Podziwiam ja pana faktycznie...

Iwan Czemu podziwiasz?

Smierdiakow Czemuż to pan nie jedzie do Czermaszni? Sam Fiodor Pawłowicz tak pana o to prosił...

Iwan E, do licha, gadaj wyraźnie o co chodzi.

Smierdiakow Niby to nic istotnego, proszę pana... tak sobie jak to w rozmowie... Okropne jest faktycznie moje położenie, Iwanie Fiodorowiczu, nie wiem nawet, jak sobie pomóc.
(Iwan usiadł)

Obaj oni doszli do zdziecinnienia – mówię o ojcu pańskim i braciszku, Dymitrze Fiodorowiczu. Choćby na ten przykład Fiodor Pawłowicz wstanie i zacznie mi głowę suszyć co chwila: „Czy nie przyszła jeszcze, a dlaczego nie przyszła?" – i tak do północy. A jak Agrafiena Aleksandrowna nie przyjdzie (bo ona może wcale nie ma zamiaru przyjść) to rzuci się na mnie od rana: „Dlaczego nie przyszła, czemu

53

nie przyszła, kiedy przyjdzie?" – jakbym to ja był temu winien. Z drugiej strony – ledwo się zmierzchnie pański braciszek ze strzelbą w ręku przychodzi: „Uważaj, niby to, Szelmo, parzygnacie, jak ją przegapisz i nie dasz mi znać, że przyszła, to nasamprzód ciebie zakatrupię". Przejdzie noc, rano braciszek pana i ojczulek znów mnie zaczynają nęczyć: „Dlaczego nie przyszła, czy prędko przyjdzie" – że ano myślę sobie nieraz, żeby tak ze strachu życia się pozbawić.

Iwan — A pocóż cię wścibiał? Pocóż Dymitrowi Fiodorowiczowi zaczął (plotki) znosić?

Smierdziakow — A jakże nie miałem się wścibiać? On tylko jedno słowo ma na języku: „Zakatrupię cię Szelmo, jeżeli przegapisz!" Niem na pewno, proszę pana, że jutro dostanę długiej padaczki.

Iwan — Jaka to znowu długa padaczka?

Smierdziakow — Długi atak taki, bardzo długi. Kilka godzin, a nieraz to i dzień cały. ~~Przestanie mnie trząść i znowu zacznie~~ Raz to nawet trzy dni trwał, ze strychu wtedy spadłem. Przestanie mnie trząść i znowu zacznie. Fiodor Pawłowicz posyłał wtedy po tutejszego doktora...

Iwan — A przecież nie można z góry przewidzieć o której godzinie nastąpi atak. Jakże możesz twierdzić, że jutro dostaniesz?

Smierdziakow — Tak jest, nie można przewidzieć.

Iwan — Poza tym wtedy spadłeś ze strychu.

Smierdziakow — Mogę jutro też spaść ze strychu. A jak nie ze strychu to do piwnicy wpadnę, do piwnicy też co dzień chodzę.

Iwan — Plecieni trzy po trzy, nie rozumiem cię. Chcesz może udawać od jutra przez trzy dni padaczkę, co?

54

Smierdiakow Mam przecie prawo w ten sposób wykręcić się od nieuchronnej śmierci; bo jak w chorobie leżę, to i Agrafiena Aleksandrowna może sobie przyjść do pańskiego ojczulka, a mnie nie może wtedy Dymitr Fiodorowicz się czepiać.

Iwan Do licha! Co ty ciągle nad swoim życiem się trzęsiesz! Wszystkie groźby Dymitra są nieporządne. Nie zabije cię; zabije, ale nie ciebie.

Smierdiakow Zabija jak muchę i nasamprzód mnie. A przez tego to boję się, żeby mnie o wspólnictwo z nim nie posądzono, jak się przytrafi co złego pańskiemu ojczulkowi.

Iwan Dlaczego mogą się posądzić?

Smierdiakow A dlatego, że ja jemu sam te znaki powiedziałem.

Iwan Jakie znaki? Komuś powiedział? A niechże się diabli, mów wyraźniej!

Smierdiakow Fiodor Pawłowicz zaczął się na noc zamykać, a ja mam nie spać tylko czatować, czy Agrafiena Aleksandrowna nie nadchodzi. Jak przyjdzie – powiada do mnie – to ty skocz do drzwi i stukaj z początku dwa razy prędko – puk, puk, a potem jeszcze jeden raz mocniej. To ja – powiada – otworzę drzwi. Więc te znaki zna teraz Dymitr Fiodorowicz.

Iwan Skąd je zna? Tyś powiedział?

Smierdiakow A bo właśnie ze strachu.

Iwan Jeżeli myślisz, że zechce wykorzystać te znaki i wejść, to go nie wpuszczaj.

Smierdiakow A jeżeli ja sam faktycznie będę leżał w ataku padaczki?

Iwan Do licha ciężkiego! Dlaczego jesteś ~~pewien~~ taki pewny, że dostaniesz ataku – gałganie! A po cóż by miał Dymitr do ojca ~~przychodzić~~ przyjść i to po kryjomu jeśli, jak sam mówisz, Agrafiena Aleksandrowna wcale nie przyjdzie? Mów! Chcę wiedzieć co ty myślisz.

55

Śmierdiakow — Sam pan racy wiedzieć po co wtorgnie, co panu po moich wpisach... Dymitr Fiodorowicz nie takie, że Fiodor Pawłowicz przygotował wielką kopertę a w niej trzy tysiące. Koperta przewiązana wstążeczką i na własnoręczny napis pana: „Dla aniołka mojego, gruszeńki, jeżeli zechce przyjść" a w trzy dni potem Fiodor Pawłowicz dopisał jeszcze „i kurczątka".

Iwan — Brednie! Dymitr jest jak obrażony, uciekły gdzieś, ale ~~widocznie~~ nigdy nie dopuściłby do zbrodni.

Śmierdiakow — Bardzo nam teraz pieniądze są potrzebne, w najwyższym stopniu potrzebne. A przy tym mówią powiadają, że na pewno i bezwarunkowo, jeżeli tylko Agrafiena Aleksandrowna zechce do mnie Fiodora Pawłowicza zwrócić, niech się z nią ożeni. Jeżeli tylko ona zechce, a zechce chyba prawdziwie. W takim wypadku ani Dymitr Fiodorowicz, ani nawet pan z braciszkiem swoim Aleksym Fiodorowiczem złamanego grosza po śmierci ~~[illegible]~~ ojca swego nie dostaną. A jak ojciec panicz teraz pomrze, to kwidem z was ~~[illegible]~~ ze czterdzieści tysięcy dostanie, bo skarżyć pan mojego testamentu dotąd nie zrobił... Dymitr Fiodorowicz obchodzić to wiadomość...

Iwan — Więc dlatego radzisz mi jechać do Czermaszni? Coś chciał pan to powiedzieć? Ja wyjeżdżam, a tu u was wtrąca to się stanie...

Śmierdiakow — Całkiem słusznie.

Iwan — Jak to słusznie?

Śmierdiakow — Na panicza więcej... nie dziedziczyłby Lizaweta Smierdiaszczaja...

Iwan — Jesteś zdaje się wielki idiota... a na pewno skrzywiony trochę (Iwan wstał). Jutro wyjeżdżam do Moskwy, jeżeli chcesz wiedzieć, jutro rano i to wszystko.

Śmierdiakow — Tak dobrze wyjeżdżaj... Tylko, że z Moskwy mogą pana wezwać telegraficznie w takim czy innym przypadku.

Iwan — A z Czermaszni nie wezwą... a reszta jakoś

przypadku?

Smierdiakow Z Czermaszni... Też... wezwą...

Iwan Tylko, że Moskwa jest dalej, a Czermaszna bliżej, chciałbyś mi zaoszczędzić drogi?

Smierdiakow Tak jest, to prawda...

(Iwan nagle, ku zdumieniu Smierdiakowa roześmiał się i prędkim krokiem odszedł nie przestając się śmiać. Ruchy jego i chód były jakby konwulsyjne)

—— // ——

Uwaga!

podłączyć do kwestii gruszeńki w miejscu → ⊕

Widzisz, oszukałam go. Musiał mi dać słowo honoru, że mi będzie wierzył, a sama nakłamałam. Powiedziałam mu, że do Kuźmy Kuźmicza Samsonowa, staruszka mojego pójdę na cały wieczór i pieniądze będę z nim do nocy liczyć. Przecież co tydzień chodzę do niego rachunki robić. Mitia uwierzył, że tam jestem, bo sam mnie odprowadził, a ja drugimi drzwiami czmych i do domu — siedzę, czekam na jedną wiadomość.

57

Obraz IV.

— 1 —

Mieszkanie Gruszeńki. Gruszeńka przyczajona w kącie.

Fienia ~~Masza~~ To nie on proszę pani – to kto inny.

(Wchodzą Rakitin i Alona. Rakitin jest bez riasy, w zwykłym cywilnym ubraniu)

Rakitin Co się tu dzieje?

Gruszeńka To ty Rakitka? Przestraszyłeś mnie. Któż to jest? Boże ty mój, kogoś ty sprowadził? No, wybrałeś się w samą porę.–

Rakitin Nie dogodziłem ci?

Gruszeńka Nie bój się, kochany Alona, strasznie się cieszę ~~[illegible]~~ gościu mój nieoczekiwany. Tyś mnie Rakitka przestraszył. Myślałam, że Mitia się wdziera. Fienia ~~Masza~~, biegnij, rozejrzyj się czy nie ma ~~[illegible]~~ kapitana. Może schował się gdzie i wypatruje, strasznie się boję.

Fienia ~~Masza~~ Nie ma nikogo, Agrafieno Aleksandrowna, dopiero co patrzałam, sama śmiertelnie się boję. (wychodzi)

Gruszeńka Okiennice zamknięte... Bo światło go jeszcze mnie zwabi. Twego brata, Alosze, boję się dzisiaj strasznie.

Rakitin Cóż to tak nagle Miti się dziś zlękłaś?

Gruszeńka Oczekuję wieści, takiej złotej wieści ~~i Mitia może mi~~ i Mitieńka teraz może mi tylko przeszkodzić.

Rakitin A cóżeś się tak wystroiła?

Gruszeńka Jakiś ty ciekawy Rakitin! Przyjdzie wieść, zerwę się, polecę i tyle mnie zobaczycie. Potem się wystroiła.

Rakitin Dokądże wyfruniesz?

Gruszeńka Za wiele chcesz wiedzieć, prędko się zestarzejesz. Alona, kochanie moje, patrzę na ciebie i nie wierzę: jakeś tu do mnie trafił. Siadaj na kanapie, tu bliżej, o tak, miesiączku ~~[illegible]~~ ty mój młody! Ach Rakitka, gdybyś mi go wczoraj sprowadził, albo dwa dni temu!... ale i tak jestem rada. I dlaczego

się cieszę z twego przyjścia sama nie wiem.

Rakitin — No, niby nie wiesz. Wciąż mi głowę suszyłaś, przyprowadź a przyprowadź, miałaś przecież jakieś wyrachowanie.

Gruszeńka — Przedtem miałam inne wyrachowanie, teraz przeszło. Ugoszczę was zaraz. Siadaj i ty Rakitka – – już usiadłeś? No tak, Rakitka o sobie nie zapomni. Ale czegoś ty smutny, Aloszeczka, co, może mnie się boisz?

Rakitin — Zmartwienie ma. Starzec jego śmierdzi.

Gruszeńka — Jak to śmierdzi? Plecisz jakieś głupstwa, chcesz powiedzieć coś obrzydliwego. Milu, głupcze. Pozwolisz, Alosza, usiąść ci na kolanach, o tak! – Rozweselę cię mój bogobojny chłopczyku. Nie, naprawdę pozwolisz mi siedzieć na kolanach? Nie chcesz, to powiedz, zeskoczę.

Rakitin — Dajcie spokój bredniom – lepiej byś szampana podała, dług nam u ciebie, wiesz jaki.

Gruszeńka — Prawda, że dług. Niech będzie szampan i ja się napiję. ~~Masza~~ Fienia, ~~Masza~~ Fienia, przynieś nam szampana, tę butelkę, którą Mitia zostawił. Niech i tak będzie, napiję się z wami, chcę pohulać.

Rakitin — Cóż to za „wieść", można zapytać, czy to sekret?

Gruszeńka — E, nie sekret i sam dobrze wiesz. Oficer przyjeżdża, Rakitin, mój oficer jedzie!

Rakitin — Słyszałem, że jedzie, ale czy jest już tak blisko?

Gruszeńka — W Mokrem jest, stamtąd przyśle mi wiadomość...

Rakitin — A Mitieńka teraz – o laboga! Wie, czy nie wie?

Gruszeńka — Gdyby wiedział zabiłby mnie natychmiast. Milu Rakitka, nie wspominaj mi teraz o Dymitrze, zadręczył mnie. Ot, o Aloszce mogę teraz myśleć, na Aloszkę patrzeć... Uśmiechnij się do mnie złotko moje... A, przecież uśmiechnął się! Wiesz, Alosza, myślałam, że

Ty się ciągle na mnie gniewasz za tę historię, za tę panienkę. Byłam ~~[illegible]~~ suka, zła suka. Bardzo ją obraziłam. Ale dobrze, że się tak stało. „Batem ją trzeba potraktować" — krzyczała — ~~[illegible]~~ Zaprosiła mnie, chciała ująć, czekoladę swoją oczarować... Nie, dobrze, że się tak stało. Tylko się wciąż boję, żeś się rozgniewał.

Rabitin — To prawda — ona się ciebie boi, takiego kurczaka.

Gruszeńka — To dla ciebie, Rabitka, on jest kurczakiem, tak — bo ty sumienia nie masz, tak! A ja go kocham z całej duszy! Czy wierzysz Alosza, że kocham cię z całej duszy?

Rabitin — Ach, ty bezwstydnico! Oświadcza ci się, Aleksy! A oficer, a złota wieść z Mokrego?

Gruszeńka — To co innego, a tamto znów co innego.

Rabitin — Masz tobie, babskie rozumowanie.

Gruszeńka — Nie złość mnie Rabitka! Aloszkę inaczej kocham. To prawda, Alosza, dawniej miałam inne względem ciebie zamiary. Bo podła jestem. Czasem, czy dasz wiarę, doprawdy Alosza, patrzę na ciebie i wstydzę się, siebie się wstydzę...

(Wchodzi ~~Maha~~ Fienia z szampanem)

Rabitin — Szampan na stole. W kuchni nalała i butelkę przyniosła bez korka, ciepłą. Cóż niech i tak będzie... ~~Szampan~~ No Alosza; bierz kieliszek do ręki, pokaż co potrafisz.

Alosza — Nie, lepiej nie.

Gruszeńka — Jeżeli tak, to i ja nie będę. Wypij Rabitka sam całą butelkę. Jak Alosza ~~[illegible]~~ wypije to i ja też.

Rabitin — Co za cielęce czułości. On powiedzmy ma zmartwienie, a ty co?

Gruszeńka — Co takiego?

Rakitin — Starzec jego umarł, starzec Zosima, święty.

Gruszeńka — Więc umarł starzec Zosima! (przeżegnała się) Boże wielki, a ja co, na kolanach...

Alona — ~~Rakitin~~ Rakitin, nie obrażaj mnie. Straciłem taki skarb, jakiego ty nigdy nie miałeś. Patrz lepiej na nią: szedłem tu, aby znaleźć złą duszę, a znalazłem siostrę prawdziwą, znalazłem skarb – duszę kochającą. Agrafieno Aleksandrowna, ja o tobie mówię.

Rakitin — A ona cię połknąć chciała, wiesz o tym?

Gruszeńka — Stój Rakitka! – Milczcie obydwaj, teraz ja powiem. Słuchaj Alona, tak bardzo chciałam ciebie tu zwabić i tak dokuczałam Rakitce, aż mu dwadzieścia pięć rubli obiecałam, jeżeli mi ciebie przyprowadzi. Stój, Rakitka, poczekaj! (pobiegła po pieniądze)

Rakitin — Co za dziecinada, co za dziecinada!

Gruszeńka — Bierz Rakitka ten dług, na pewno go nie odtrącisz. (rzuciła mu banknot. Rakitin podjął pieniądze)

Rakitin — (zażenowany, nadrabiając miną) Miałbym jeszcze odtrącić – – bardzo mi to na rękę. Głupcy żyją po to, aby mądry człowiek miał z nich profit.

Gruszeńka — A teraz miłu Rakitka, wszystko, co teraz powiem nie jest dla ciebie. Nie kochasz nas to sobie miłu.

Rakitin — A za cóż bym miał was kochać?

Gruszeńka — Miłu Rakitka. Chciałam cię zgubić, Alona, wielka to prawda, taki parol na ciebie zaciąłam. „Pogarsza mną – myślałam – patrzeć nawet nie chce". I takie mnie w końcu opętało uczucie, że sama się sobie dziwiłam. „Czego cię takiego chłopczyka lękam? Schrupię go całego i śmiać się tylko będę." Widzisz, jaka ze mnie zła suka i taką nazwałeś swoją siostrą. A teraz przyjechał ten mój krzywdziciel, siedzę tu i czekam wieści. A czy wiesz kim był

dla mnie mój krzywdziciel? Pięć lat temu ~~siedziałam~~, od ludzi stroniłam, żeby mnie nie widzieli i nie słyszeli, chudziutka, głupiutka, siedziałam i płakałam, po całych nocach płakałam — myślałam sobie — „I gdzie on teraz, ten mój krzywdziciel? Śmieje się na pewno z inną. Żeby go tylko zobaczyć, myślę sobie, żeby tylko kiedy spotkać, to ja mu już odpłacę!" Serce moje umyślnie rozdzierałam, syciłam je złością: „Już ja mu odpłacę, już ja mu odpłacę" Płakałam z bezsilności i trzęsłam się do świtu. Rano wstaję gorsza od psa, chętnie bym wszystkich kąsała. Potem co myślisz: zaczęłam pieniądze zbijać, pozbyłam się wszelkiej litości, roztyłam — myślisz, że znędzniałam, co? Tak, jak pięć lat temu leżę tu nosem i zgrzytam zębami „już ja mu odpłacę!" Słyszałeś? Ano, jakże mnie teraz osądzisz: miesiąc temu dostaję list. Jedzie tu, owdowiał, chce się ze mną zobaczyć. Dech mi zaparło. „Boże, myślę, jak przyjdzie, gwizdnie na mnie, zawoła, to polecę jak zbity pies, łasić się będę." I złość mnie ogarnia na siebie przez ten cały miesiąc gorzej ~~niż przez~~ nawet niż pięć lat temu. Widzisz Alosza, jaka jestem wściekła. Mitią się bawiłam, aby do tamtego nie biec. Ja może dzisiaj tam nóż ze sobą wezmę, jeszczem tego nie postanowiła.

Alosza — Czy słyszałeś kiedy od niej to, co teraz mówiła? Nie, nie słyszałeś; gdybyś słyszał dawno byś ~~z~~ wszystko zrozumiał. To dusza jeszcze nie pojednana, trzeba jej oszczędzać... W tej duszy może być skarb...

Rakitin — A to adwokat się zmalował! Agrafieno Aleksandrowna, nasz postnik doprawdy zakochał się w tobie, zwyciężyłaś!

Grunecka — Zostaw go Alona, cherubinie mój, siadaj tu, o tak i powiedz. Kocham mego krzywdziciela, czy nie? Roztrzygnij Alosza: przebaczyć mu, czy nie?

Alona — Przecie już przebaczyłaś.

Gruszeńka ... I naprawdę pomyślałam. Jakie to serce podłe! Za moje podłe serce! (wybucha głośnym płaczem)... A może wcale nie pomyślałam... Może moje serce... Pomodlę się za jego serce z tym sercem.

Rakitin No, nie chciałbym być w jego skórze!

Gruszeńka I nie myślałam, Rakitka, mój w jego skórze nie myślał.

Rakitin A poco się tak wystroiła?

Gruszeńka Nie wymyślaj — i stroję, Rakitka. Zaraz to zerwę z siebie te łaseczki. Nie wiem po co ten strój, Rakitka. Może wyjdę do niego i powiem: „A widziałeś mnie taką?" Przecie rzucił siedemnastoletnią, chudziutką, suchotniczą dziewczę. Sięgał przy nim i rozpalał go: „Większa, jak teraz jestem, powiem, i obsypię łaskawy panie! Po brodzie ciekło, a do gęby nie wpadło

(wybucha płaczem. Odgłos pojazdu. Cisza. Wchodzi Fienia Matrosa)

Fienia Matrosa Panienko słota, panienko, umyślnej przyjechał. Powóz po panience z Mokrego zajechał... list...

Gruszeńka (chwyta list i jednym ruchem oka przeczytała) Zerwał! Oszukał! Płaczaj piesku! (chwyta tylko stara niezrozumiała). Zdradził!! — Pięć lat! Zegnąc... Gruszeńka potrafi w nowe życie... Może na śmierć idzie! Och! Jak pijana!

(wybiega. Odgłos pojazdu, cisza).

Rakitin Hm, zerwała Mitieńkę... Co za krnąbrność! — To Polak, ten jej oficer — i nawet wcale nie oficer, na komorę celną w Syberii był urzędnikiem, gdzieś tam nad granicą chińską, pewno jakiś chuderlawy Polaczek... Powiedział, że porzuci służbę. Pewny jestem, że Gruszeńka na piętnaście, nie wróci — oho i cały czas. (Alona milczy). Cóż, nawróciłaś jawnogrzesznicę? Nawróciłaś grzesznicę na drogę prawdy? Siedem dziewięć wypędziłaś, co? Oto, gdzie się spełniły te wasze cuda oczekiwane.

Alona Przestań, Rakitin.

Rakitin Ty mnie teraz za te dwadzieścia pięć rubli pogardzasz? Sprzedałem, niby, przyjaciela. Ale byś przecie nie chciała a jam nie Judasz

Alosza ... Zapomniałem o tym... Sam mi to teraz przypomniałeś.

Rakitin Niech was wszystkich werem i każdego z osobna diabli wezmą! Nie chcę się więcej znać!

(Rakitin wybiegł wściekły. Alosza po chwili także wychodzi. Wchodzi ~~Masza~~ Fienia, zbiera kieliszki, butelkę, tacę - machinalnie robi porządki i równie bezmyślnie wychodzi. Cisza. Naraz słychać brzęk tłuczonego szkła i ~~[illegible]~~ przeraźliwy wrzask ~~Maszy~~ Fieni. Oszalała z przerażenia ~~Masza~~ Fienia krzycząc ~~wrzeszcząc~~ ~~się wrzeszcząc przed~~ wbiega i wciska się w najdalszy kąt. Ukazuje się nienaturalnie spokojny Dymitr. Pod spojrzeniem Dymitra jęki ~~Maszy~~ Fieni znowu narastają. Dymitr zbliża się do ~~Maszy~~ Fieni, która wydaje z siebie jakiś ~~pisk~~ skowyt śmiertelnie zagrożonego zwierzęcia)

Dymitr (nagle głośno) Krzyczysz!! Gdzie ona?!

~~Masza~~ Fienia ... Nic nie wiem, drogi Dymitrze Fiodorowiczu, ja nic nie wiem, niech mnie pan zabije, ja nic nie wiem...

Dymitr Kłamiesz!!

~~Masza~~ Fienia ... Ja nic nie wiem, nic nie wiem...

Dymitr (usiadł obok ~~Maszy~~ Fieni na podłodze, ~~[illegible]~~ zsiniał cały, ciało jego zdradza szok) ~~Maszo~~ Fienio... na litość boską... powiedz, gdzie ona...

~~Masza~~ Fienia ... Pojechała do Mokrego.

Dymitr Po co?

~~Masza~~ Fienia Pojechała do oficera.

Dymitr (nagłym ruchem chwycił dziewczynę za gardło) Do jakiego oficera!

~~Masza~~ Fienia (wykrztusząc) Do dawnego oficera, do swego dawnego, co ją pięć lat temu rzucił.

Dymitr (puścił ~~Maszę~~ Fienię i ~~[illegible]~~ tępo wpatrzony w jeden punkt przystaje bez ruchu ~~[illegible]~~) Rozwarte ~~palce~~ dłonie Dymitra zastygły w poprzednim uchwycie jakby obce)

~~Masza~~ Fienia Jakie pan ma ręce, Dymitrze Fiodorowiczu...

Dymitr Tak...

64

Fienia ~~Masza~~ Wielmożny panie, co cię panu stało?
(powiedziała to z litością, niby najbliższa mu istota)

Dymitr To krew, Fienia ~~Masza~~, to krew ludzka i Boże, czemuż się polała... Ale, Fienia ~~Masza~~... jutro o świcie, gdy wzejdzie słońce... Dymitr... Nie rozumiesz, Fienia ~~Masza~~, ale to nic... wszystko jedno... jutro się dowiesz i wszystko zrozumiesz... a teraz żegnaj. Nie będę przeszkadzał i usunę się. Potrafię się usunąć. Żyj moja radości... kochała mnie godzinkę... więc popamiętaj na wieki Mitieńkę Karamazowa.

(wstał i krokiem, zdradzającym świadomy zamiar, - wyszedł)

Koniec obrazu IV

65

Obraz V

W zajeździe w Mokrem. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Przestrzeń sceniczna zakomponowana tak, aby można było operować planem wgłębnym i przodem sceny równocześnie. Na pierwszym planie siedzą: Gruszeńka i ~~[illegible]~~ Wróblewski. Z boku niewidoczni dla nich stoją Dymitr i Gospodarz. Podglądają.

Wróblewski — Dlaczego moja królewa taka bez humoru?

Gruszeńka — Królewa? Chyba królowa. ~~Gadaj po rosyjsku~~. Śmieszy mnie to pańskie mówienie.

Dymitr — Z kim ona?

Gospodarz — Urzędnik jakiś, Polak chyba, z mowy sądząc. On posłał po nią konie.

Dymitr — Cóż, hulają? Bogaty?

Gospodarz — Jaki tam hulanie, tfu.

Wróblewski — Może nalewki, pani moja pozwoli?

Gruszeńka — Nie znoszę nalewki. Wino dobre to i owszem...

Dymitr — Wesoła? Śmieje się?

Gospodarz — Nie bardzo się tam śmieje... Nawet zdaje się całkiem niewesoła, ~~[illegible]~~ markotna jakoś.

Dymitr — Czekaj, mój drogi sam zobaczę.

Wróblewski — ~~Pięć lat~~! A pani moja wypiękniała, pozwól pani rączkę ucałować... (całuje)

Dymitr — ~~Cyganie są?~~ A teraz najważniejsze: Cyganie są?

Gospodarz — Nie ma cyganów, władze kazały wypędzić. Za to Żydy są, na cymbałach i na skrzypkach... można posłać.

Dymitr — Posłać! Natychmiast po nich posłać. A dziewuchy obudzić, jak wtedy. Za chór dam dwieście rubli.

Gospodarz — Czy warto dobrodzieju tyle pieniędzy dawać tym chamom? A dziewki brudne, zawszone. A wtedy pan tych chamów szampanem poić, e-e-ch!

Dymitr — Pękł tu nie jeden tysiączek, pamiętasz?

Gospodarz — Jak tu nie pamiętać! Ze trzy tysiączki zostawił pan u nas w Mokrem.

Dymitr (wyjął plik banknotów) No i teraz z tym przyjechałem, widzisz? Natychmiast szampana każ podać. I dziewki, dziewki zwołaj! (Dymitr ~~[illegible]~~ dobrze odmierzając efekt nagle pojawił się Gruszenice i Wróblewskiemu

Gruszenika Aj!

Dymitr Ja... ja nic! Nie bójcie się – przecież ja nic, absolutnie nic. Ja... ja też przejazdem. Ja tylko do rana. Czy pozwolicie przygodnemu podróżnemu? Tylko do rana, ostatni raz.

Wróblewski Panie, my tu prywatnie. Są inne pokoje.

Dymitr Chciałem ostatni dzień i ostatnią godzinę spędzić w tym pokoju, w tym samym pokoju... w którym ubóstwiałem moją królową! Wybacz, panie... o, nie bójcie się, to ostatnia moja noc! Wypijmy panie na zgodę! Zaraz podadzą wino... przywiozłem ze sobą (nie wiadomo po co wyciągnął plik banknotów) Niech pan pozwoli, chcę muzyki, gwaru, jak dawniej. Ale robak, niepotrzebny robak wkrótce przestanie istnieć! Ostatniej mojej nocy niechaj wspomnę dzień mojej radości!

Wróblewski Jeżeli moja królewa pozwoli...

Gruszenika Siadaj Mitia, co ty plecież? Proszę cię nie strasz mnie. Nie będziesz straszył? Jak nie będziesz, to bardzo się cieszę.

Dymitr Ja, ja bym miał straszyć? – O, przejdźcie koło mnie, przejdźcie – nie przeszkodzę!... (padł na krzesło płacząc)

Gruszenika No widzisz, jakiś ty! Jaki to wstyd! I czego płaczesz? Masz po co płakać?

Dymitr Ja... ja nie płaczę... No, witajcie!

Gruszenika Cieszę się żeś przyjechał, bardzo się cieszę, Mitia, słyszysz, bardzo się cieszę. Chcę, abyś posiedział z nami.

Chcę, chcę! Bo jeżeli on dojdzie to i ja pójdę, ot co!

Wróblewski — Życzenie mojej królewej jest dla mnie prawem (pocałował Gruszeńkę w rękę). Proszę pana do naszego towarzystwa.

(przyniesiono szampana. Dymitr chwycił napełnioną szklankę ~~[illegible]~~ wziął rozpęd do dużej tyrady)

Dymitr — Wypijmy, panie!

Gruszeńka — A ja myślałam, że znów ma zamiar mówić. Słyszysz Mitia, dobrze żeś przyjechał bo strasznie się tu nudzę... Znowu przyjechałeś na hulankę, co? Schowajże te pieniądze do kieszeni! Skąd masz tyle?

Dymitr — Pan! Wypijmy panie...

Wróblewski — ... Wróblewski.

Dymitr — Za Polskę, panie, za waszą Polskę, za polski kraj!

Wróblewski — Bardzo mi miło, panie, wypijmy.

Dymitr — Za Polskę, panie, hura! (wypili)

Dymitr — Teraz za Rosję, panie, bratajmy się!

Gruszeńka — Nalej i mnie, za Rosję to i ja chcę wypić.

Dymitr — Wszyscy, wszyscy, gospodarzu jeszcze szampana! Za Rosję, hura! (Wróblewski nie wypił). Jakto, pan, to wy tak?

Wróblewski — Za Rosję w granicach sprzed tysiąc siedemset siedemdziesiątego drugiego roku. (wypił)

Dymitr — Głupi jesteś, pan!

Wróblewski — Panie! Czy nie wolno mieć słabości do swego kraju?

Gruszeńka — Milczeć! Nie kłócić się. Żeby mi tu żadnej kłótni nie było!

Dymitr — Wybaczcie, to ja jestem winien, nie będę już! Wróblewski, panie Wróblewski, ja już nie będę.

Gruszeńka — Milcz chociaż ty, siadaj! Ach, jaki ty głupi.

(~~chwila~~ wszyscy siedzą i głupio milczą)

Dymitr — No, czego tak siedzimy? Czym by się tu zająć... żeby było wesoło... W bank może byśmy zagrali?

Wróblewski — Późno, panie.

Gruszeńka — Zawsze mu późno, zawsze nie wolno! Sam siedzi znudzony i chce, żeby inni też się nudzili.

Wróblewski — Bogini moja! Co powiesz, to się stanie. Widzę niełaskę i jestem smutny. Jestem gotów, panie.

Dymitr — (wyciągając pieniądze) Zaczynaj, panie.

Wróblewski — Karty muszą być wzięte od gospodarza panie.

Dymitr — Od gospodarza? Dobrze, rozumiem, bardzo słusznie. Karty! (gospodarz wybiega, przynosi karty) Chcę do ciebie dużo przegrać, panie. Bierz karty i trzymaj bank. Ile w banku?

Wróblewski — Słucham pana, może sto, może dwieście, ile pan postawi.

Dymitr — Milion! (roześmiał się. Do izby zaczynają wchodzić dziewczyny i ~~młodzi~~ ~~różni~~ chłopi, słychać rzępolenie instrumentów)

~~Wróblewski~~

Gruszeńka — Rzuć to Mitia!

Dymitr — (do Wróblewskiego) Jaśnie wielmożny, na dwa słówka.

Wróblewski — Czego chcesz, panie? (obaj odchodzą na bok). Czym mogę panu służyć?

Dymitr — Oto czym, nie będę długo się rozwodzić: masz pieniądze — chcesz trzy tysiące to bierz i jedź, gdzie cię oczy poniosą.

Wróblewski — Trzy tysiące?

Dymitr — Trzy, trzy. Słuchaj, panie, widzę, żeś człowiek roztropny. Bierz trzy tysiące i wynoś się do wszystkich diabłów. Ale natychmiast w tej chwili i na zawsze, rozumiesz? Za chwilę trójka będzie gotowa i — do widzenia. Co?

Wróblewski — A ruble?

Dymitr — Z rublami zrobimy tak: pięćset na rękę a dwa tysiące pięćset jutro w mieście — słowo honoru daję, bodaj spod ziemi wytrzasnę!... Siedemset, siedemset, a nie pięćset w tej chwili na rękę! No co, panie, nie wierzysz? Przecież nie dam ci od razu całych trzech tysięcy. Dam, a ty już jutro wrócisz do niej...

Wróblewski — Czy nie potrzebujesz pan jeszcze czego? Pfe! Apfe!

Dymitr — To dlatego plujesz, że chcesz Gruszeńkę naciągnąć na więcej, kapłonie przeklęty! ~~(Wróblewski idzie do Gruszeńki)~~

Wróblewski — Pani Agrypino!

Gruszeńka — Jestem Agrafiena, Gruszeńka, gadaj po rosyjsku albo słuchać nie chcę!

Wróblewski — Pani Agrafieno, ja przyjechał zapomnieć stare i przebaczyć...

Gruszeńka — Tyś mi przyjechał przebaczyć?!

Wróblewski — Ta jest, pani. Ale ja był zdziwiony, kiedy zobaczył twego kochanka. Pan Mitia dawał mnie trzy tysiące, abym pojechał. Plunąłem.

Gruszeńka — Czy to prawda, Mitia? Jak śmiałeś? Na sprzedaż jestem czy co?

Dymitr — Panie, (ona jest czysta), nigdy nie byłem jej kochankiem, zełgałeś!

Gruszeńka — Jak śmiesz mnie przed nim bronić. Nie z cnoty byłam czysta, ale z dumy i żeby mieć prawo rzucić mu to w twarz przy spotkaniu. I czy rzeczywiście ten podły człowiek nie wziął od ciebie pieniędzy?

Dymitr — Ależ brał, brał! — Tylko, że chciał od razu całe trzy tysiące, a ja mu dawałem siedemset na zadatek.

Gruszeńka — Naturalnie, dowiedział się, że mam pieniądze, więc przyjechał się żenić!

Wróblewski — Pani Agrypino. Przybyłem wziąć ciebie za żonę, a widzę nową panią, nie tę co przedtem, lecz upartą i bez wstydu.

70

Gruszeńka — A wracajże tam, skąd przyjechałeś! Zaraz każę cię wypędzić, i wypędzam cię! Głupia, głupia byłam, że pięć lat siebie dręczyłam. I wcale nie dla niego, lecz ze złości. To wcale nie on! Tamten to był sokół, a ten to śmieszny kaczor! A ja głupia pięć lat łzami się zalewałam, przeklęta idiotka!

Wróblewski — Publiczna szelma!

(Dymitr chwycił Wróblewskiego i wyniósł go z izby przy zbiorowym aplauzie obecnych)

Dymitr (wracając) Położyłem go tam na podłodze. Bił się, kanalia, ale już tu nie wróci.

Gruszeńka — Mitia, chcę pić na umór, jak dawniej, pamiętasz Mitia, jak myśmy się tu poznawali? (do wszystkich w izbie) Tańczcie, pijcie, weselcie się jak wtedy, jak wtedy! „Tańczy izba, tańczy piec" — e-e-eech!

(chłopi z dziewczynami na drugim planie zaczynają pijatykę i tańce. Dymitr przyniósł dla Gruszeńki fotel, nalał szampana, Gruszeńka pije, Dymitr pokrzykując zagrzewa chłopów i dziewki do zabawy. Muzyka hałaśliwie gra, chór śpiewa)

Chór:

Jechał pan, pytał się
Czy kochacie mnie, czy nie
Nie, nie — nie, nie, nie
Bo pan będzie mocno bić
Ja nie będę go ko-chać

— " —

Jechał Cygan pytał się
Czy kochacie mnie, czy nie
Nie, nie — nie, nie, nie
Cygan tylko będzie kraść
A ja będę rozpa-czać

— " —

71

(po każdej zwrotce następuje zbiorowy taniec. Wściekły rytm wybijany nogami, miesza się z okrzykami i wyciem coraz bardziej pijanej gromady. Na pierwszym planie Gruszeńka w fotelu i siedzący przy niej Dymitr. W scenie dialogowej Dymitra z Gruszeńką gromada nie przerywa tańca, jedynie przycicha, a światło ~~bez wszystko nie~~ ~~drugim planie~~ mniej eksponuje drugi plan ~~[illegible]~~)

Gruszeńka — Mitia, czego się smucisz?

Dymitr — Nie, nic... zostawiłem tam chorego. Gdyby wyzdrowiał — — oddałbym dziesięć lat życia!

Gruszeńka — Bóg z nim jeżeli chory. Więc chciałeś zastrzelić się jutro, głuptasie, dlaczego? Lubię takich postrzeleńców. Więc dla mnie chciałeś się jutro zastrzelić? Głuptasku... Poczekaj... jutro może ~~[illegible]~~ jedno słówko powiem...

Dymitr — (bełkocąc) Uwielbiam... Gruszeńka... przy tobie... uwielbiam...
(zaczął całować jej suknię, ręce, piersi)

Chór: (znowu wybucha rytm i wycia, światło wyjaśnia drugi plan)

~~Jechał kupiec pytał się~~
~~Czy kochacie mnie czy nie~~
~~Nie, nie — nie, nie, nie~~

Żołnierz jechał, pytał się
Czy kochacie mnie czy nie
Nie, nie — nie, nie, nie
Żołnierz będzie jadał zupę
A ja przy nim z moją dupą

— // —

Jechał kupiec, pytał się
Czy kochacie mnie czy nie
Tak, tak — tak, tak, tak
Kupiec będzie handlować
A ja będę królować

— o —

Gruszeńka — Nie rusz mnie... nie rusz póki nie twoja... Powiedziałam że twoja, ale nie rusz... Oszczędź... On tu jest... obrzydli nie tu...

Dymitr — Jak każesz! Ani myślę... uwielbiam...

Gruszeńka — Wiem, że jesteś zwierz, jednak szlachetny...

Dymitr — Wywiozę cię, wyfruniemy... O, całe życie oddam... ta krew!

Gruszeńka — Jaka krew? (Ciebie kocham, tylko ciebie!)

Dymitr — Nic, nic! ~~[illegible]~~...

(rytm tańca i wrzawa jeszcze raz wybucha i nagle urywa się. Gromada znieruchomiała. Cisza. Wchodzą powoli Sprawnik i Sędzia Śledczy ~~[illegible]~~ w asyście kilku policjantów. Przechodzą między gromadą, stają koło Dymitra i Gruszeńki, a ci nie reagując na nic dalej pochłonięci sobą)

Gruszeńka — ~~Wszystko przebaczam~~, Nie będę twoją kochanką, będę ci wierna, niewolnicą twoją będę... Jak pokochasz tamtą, to ją zaduszę!

Dymitr — Ciebie... uwielbiam... na Syberii będę cię kochał...

Gruszeńka — Cóż to? Spałam? Tak... ~~obudziłam~~ spałam i miałam sen... obudziłam się, a mój miły przy mnie, jak to dobrze...

Dymitr — Przy tobie... (całuje)

Gruszeńka — Mitia, kto to patrzy na nas?

Dymitr — Panowie, o co chodzi panowie?... (długa cisza. Dymitr patrzy nieprzytomny) Stary!! Stary i jego krew!

Sprawnik — Ależ to maligna! Maligna! W nocy, pijany, z rozpustną dziewką, we krwi własnego ojca...

S. Śledczy ~~Sędzia Śledczy~~ — Panie poruczniku Karamazow — jest pan oskarżony o zabójstwo swego ojca Fiodora Pawłowicza Karamazowa, dokonane tej nocy...

Dymitr — ~~Tej krwi nie jestem winien~~ To nie ja jestem winien... Tej krwi nie jestem winien! Nie jestem winien przelanej krwi mojego ojca... Chciałam go zabić, ale nie jestem winien! To nie ja!

Gruszeńka — To ja, przeklęta, jestem winna! (krzyczy nieprzytomnie) To ja go tak zadręczyłam! To przeze mnie zabił!! Sądźcie nas oboje! Pójdę z nim bodaj na śmierć!!

Dymitr — (rzucił się do jej nóg) Grusza, życie moje, świętość moja, krew moja! Ona jest niewinna, zupełnie niewinna!

73

(policjanci rozrywają ich splot, chwila szamotania i oboje stoją z rękami powykręcanymi, uspokojeni w bolesnym ~~uspokojeniu~~ chwycie)

Koniec obrazu V

— 4 —

Obraz VII

Przewód sądowy ma na celu ustalenie faktów, a nie odtwarzanie atmosfery sali sądowej. Stąd odczytania Prokuratora, Sędziego i Obrońcy będą miały charakter ustalający lub dyskusyjny. Zabarwieniem emocjonalnym nacechowane są tylko wypowiedzi świadków i oskarżonego.

Na ~~oliwij~~ oliwij ~~niewielki~~ przestrzeni sceniczny, z tyłu ~~wysoki~~ wysokie ~~palisady~~ palisady, ~~na bok~~ na wiek wielki podest - stół, na którym siedzą od lewej: Prokurator, Sędzia, Obrońca. W środku sceny mała balustrada i krzesło oskarżonego. Po obu bokach na pierwszym planie dwie półkoliste balustradki dla świadków obrony i świadków oskarżenia. Na krześle środkowym, tyłem do widowni, siedzi Dymitr. ~~Przewód sądowy~~ →X

Sędzia — Czy oskarżony przyznaje się do winy?

Dymitr — Przyznaję, że jestem winien pijaństwa i rozpusty, lenistwa i utrapieniu. Chciałem stać się na zawsze uczciwym człowiekiem, kiedy los mnie pogubił. Ale śmierci starca, mego ~~ojca~~ wroga i ojca — nie jestem winien! Ale grabieży nie, nie, nie jestem winien i nie mogę być winien: Dymitr Karamazow jest łajdakiem, ale nie złodziejem.

Prokurator — Panowie przysięgli. Sprawa ta narobiła wiele hałasu w całej Rosji. W naszej epoce - czym jest owa rodzina Karamazowów, która rozbiła sobie na tle swoistym rozgłos? Śmierci na ~~tle~~ niebezpiecznego, wyuzdanego i rozpustnego starca, tego „ojca rodziny", który tak okropnie zakończył swój żywot. Brzydzę się przed oczyma dochrapał się małego kapitaliku, zwarzu — licznej matacz i bezczelnej lizusa, w miarę narastania kapitału podnosił głowę. Dawna nikczemność i lizusostwo zniknęło — zostaje tylko bezczelność i zły cynizm, a także lubieżność i w tym duchu pomiędzy dziećmi. A jakiż się okazał tego starca, tego ojca rodziny? Jeden świadek na tej oskarżycielskiej, o nim będziemy mówić później: O tamtych tylko wspomnę pokrótce. Starszy — to jeden ze współczesnych młodzieńców z pierwszorzędnym wykształceniem, tęgim umysłem, ale w tym umyśle nie ma jego wiary i on umysł na zły wiele razy obrócił rozkładowo. Nie uznaje zasad przeszłości, wręcz powiedział: „Wszystko jest obrzydłe, wszystko na świecie i odtąd nic już nie może być zakazane" - oto jego wyraz. A teraz przypatrzmy się drugiemu synowi, o, to jeszcze młodzieniec

pobożny i skromny, który w przeciwieństwie do mrocznego, przegniłego światopoglądu brata, chce się uczepić, przylepić, że tak powiem, do „pierwiastków narodowych". Omalże nie został mnichem. Ze swej strony życzę zacnemu młodzieńcowi, ~~[illegible]~~ aby jego młoda i piękna dusza, aby jego dążenie do pierwiastków narodowych nie zmieniło się w przyszłości pod względem moralnym w mistycyzm, a pod względem społecznym w typy szowinizm — te dwie cechy, grożące narodowi jeszcze większym niebezpieczeństwem, niż fałszywe rozumienie europejskiej kultury, które stało się smutnym udziałem jego starszego brata.

Ale oto trzeci syn — siedzi tu przed nami. W przeciwieństwie do „europejskich" i „narodowych pierwiastków" jego braci, on jak gdyby uosabia Rosję właściwą — o nie, nie całą i nie daj Boże, aby całą! Jest więc w nim nasza Ruś, ~~[illegible]~~ pachnie, czuje się ją po prostu namacalnie, macierz naszą.

Obrońca — Panowie przysięgli. ~~Jestem tu człowiekiem nowym~~ Ośmielam się przypuścić, że nawet człowiek o umyśle tak niezależnym i charakterze tak sprawiedliwym, jak mój oponent mógł powziąć antypatię względem mojego nieszczęsnego klienta. O, to rzecz bardzo naturalna: wszak nieszczęsny mój klient zasłużył sobie, by traktowano go z antypatią i uprzedzeniem.

Sędzia — Dziękuję panowie. Zajmijmy się lepiej faktami, wynikającymi ze śledztwa, a później przesłuchaniem świadków. Oto przebieg śledztwa, dokonanego w miejscu aresztowania:

(Światło gubi obecność Prokuratora, Sędziego i Obrońcy, natomiast eksponuje Dymitra. Do Dymitra podchodzą z dwóch stron Sprawnik i Sędzia Śledczy — który dokonali aresztowania w Mokrem — jednocześnie Dymitr robi ostry zwrot w krześle: obecnie jest twarzą do widzów. Scena zaczyna się gwałtownym →

76

→ (rytmem wypowiedzi Dymitra i padających pytań. Ostry kontrast do poprzedniej sceny)

Dymitr ... Duście mnie, skazujcie, roztrzygajcie mój los!

Sędzia Śledczy A zatem utrzymuje pan stanowczo, że nie jest pan winien śmierci swego ojca, Fiodora Pawłowicza?

Dymitr Nie jestem winien! Jestem winien, że przelałem inną krew, krew innego starca, zabiłem i powaliłem.

Sprawnik Niepotrzebnie się pan niepokoi o starego Grzegorza. Niech pan wie, że ten stary sługa pańskiego ojca — zyje — i mimo ciężkich obrażeń, jakie mu pan zadał — będzie zapewne żył, tak przynajmniej orzekł lekarz.

Dymitr Żyje? Boże, dziękuję Ci za największy cud: wysłuchałeś mojej modlitwy, modlitwy grzesznika! Tak, modliłem się całą noc...

Sędzia Śl. I właśnie ów Grzegorz złożył tak ważne świadectwo przeciwko panu.

Dymitr Chwileczkę panowie, na miłość boską, polecę do niej, do Gruszeńki...

Sprawnik W tej chwili w żaden sposób nie można.

Dymitr Jaka szkoda! Chciałem do niej na jedną chwileczkę, chciałem jej powiedzieć, ~~że zniknie krew~~ że nie jestem zabójcą! Panowie, przecież to moja narzeczona... Ten starzec, przecież on mnie na rękach nosił, mył mnie w niecce...

Sędzia Śl. A zatem pan... może trochę wody?

Dymitr Pan jak widzę, jest szczwanym sędzią śledczym — ale ja sam panu pomogę. O, panowie, jestem wskrzeszony! Na dobitkę jestem cokolwiek pijany, wyznaję szczerze. O ile Grzegorz świadczy przeciwko mnie, ciąży na mnie straszne podejrzenie! Słuchajcie panowie, ja przecież rozumiem — wszystkim

mówiłem, że go zabiję i nagle został zabity: któż więc, jak nie ja? Ha, ha!... Ale kto go w takim razie naprawdę zabił, jeśli nie ja? Gdzie go zabito? Jak go zabito?

Sprawnik — Znaleźliśmy go leżącego na podłodze, w gabinecie z robitą głową.

Dymitr — To straszne, panowie...

Sprawnik — Idźmy dalej. Jaki był powód uczucia nienawiści między wami? Mówił pan, zdaje się publicznie, że uczucie zazdrości?

Dymitr — No tak, zazdrość i nie tylko zazdrość.

Sprawnik — Spór o pieniądze?

Dymitr — No tak, o pieniądze.

Sprawnik — O trzy tysiące, które należały się panu jeszcze w spadku?

Dymitr — Jakie tam trzy! O wiele więcej. Ale zdecydowałem się na trzy tysiące... toteż paczkę z trzema tysiącami, która, jak wiedziałem, leżała pod jego poduszką przygotowana dla Gruszeńki, uważałem jakby za swoją własność, jak za swoje, które mi niejako ukradł.

Sprawnik — Wrócimy jeszcze do tego.

(Słychać głośny lament Gruszeńki „o dolo moja, dolo!")

Dymitr — (zerwał się) Czego chcecie od niej? Czemu się nad nią znęcacie? Ona jest niewinna...

Sędzia Śl. — Wyprowadzono ją i odwiozą do domu — niechże się pan uspokoi — do domu jedzie.

Dymitr — Wybaczcie panowie, obiecuję panu za nią. Będę spokojny, będę wesoły. Panowie, ta kobieta to królowa mej duszy! „Z tobą na śmierć" — krzyczała. Słyszeliście. I cóż ja jej dałem, ja, nędzarz, golec, za co taka miłość do mnie... Teraz panowie jestem do waszej dyspozycji. I gdyby nie te drobiazgi, jeśliśmy się dawno dogadali.

Sędzia Śl. — Wybornie, obiecuję panu. Jeszcze jeden mały fakcik: wczoraj pożyczył pan dziesięć rubli?

Dymitr — Pożyczyłem i cóż z tego? Gdy tylko wróciłem do miasta zaciągnąłem pożyczkę pod zastaw.

Sędzia Śl — A zatem wyjeżdżał pan z miasta?

Dymitr — Wyjeżdżałem. A panowie nie wiedzieli?

Sprawnik — A w ogóle, może by pan nam opowiedział przebieg wczorajszego dnia, po kolei? ~~od ra~~

Dymitr — Trzeba było od razu o to spytać. A więc ~~[illegible]~~, panowie, ~~poszedłem do~~ byłem u tutejszego kupca Samsonowa, chciałem pożyczyć trzy tysiące...

Sędzia Śl — Pocóż panu nagle trzy tysiące?

Dymitr — Na co? Ano na to, na tamto... żeby dług zwrócić.

Sędzia Śl — Komu mianowicie?

Dymitr — Stanowczo odmawiam odpowiedzi.

Sędzia Śl. — ~~Przysługuje panu pełne prawo nie odpowiadać na nasze pytania, my zaś nie mamy żadnego prawa domagać się odpowiedzi. Jednak~~ Bardzo pan sam sobie szkodzi, odmawiając odpowiedzi. A teraz proszę, niech pan mówi dalej.

Dymitr — Zaraz, panowie. A więc tak. ~~Kiedy przekonałem się, że Gruszeńki nie ma w domu~~ U kupca Samsonowa (do późnej nocy) miała być Gruszeńka, bo poszła pieniądze z nim liczyć, sam ją tam zresztą odprowadzałem. Oka nie spuszczałem z domu, a po pół godzinie już jej tam nie było. Oszukała mnie — pomyślałem — oszukała, żeby pójść... panowie, nie będę wam opowiadał męki zazdrości, ale kiedy kucharka kupca Samsonowa, Matriona, powiedziała mi, że Gruszeńka wyszła drugimi drzwiami, wiedziałem, byłem pewny, że poszła po kryjomu do tego... że poszła do ojca. „Bo i gdzie mogła pójść jak nie do ~~ojca?~~ Fiodora Pawłowicza? Od Samsonowa pobiegła wprost

do niego, cała intryga, cały podstęp wyszedł teraz na jaw..." — tak pomyślałem. Okrążyłem dom Fiodora Pawłowicza, znalazłem się w głuchej uliczce na tyłach ogrodów, przelazłem przez parkan... u starego w sypialni paliło się światło. Cichaczem podszedłem do okna... stary miał na sobie nowy, jedwabny szlafrok, spod kołnierza wyglądała czysta, elegancka bielizna... Wystroił się!

Sędzia H. I wszystko to pan zauważył, w szczegółach na spokojnie?

Dymitr Pozwólcie, panowie, nie przerywajcie — przecież człowiek to nie bęben, panowie... W tej chwili uświadamiam sobie, że umysł mój działał wtedy niezwykle sprawnie, spostrzegałem wszystko w lot. Dziwne. ... Stary oglądał przed lustrem sińce i zadrapania, ~~które jeszcze nie przeszły w końcu~~ nagle odwrócił się do okna i wyjrzał. „Jest sam — pomyślałem — gdyby ona tu była, po cóż miałby wypatrywać przez okno?" Ogarnęła mnie ~~nie~~ złość i nie dlatego, że jej nie ma lecz dlatego, że nie mogłem stwierdzić z całą pewnością, czy jest, czy jej nie ma. I naraz zdecydowałem się: zastukałem w ramę okienną znak umówiony między starym i Smierdiakowem — dwa razy powoli, a potem trzy razy prędzej — — puk, puk, puk — znak, że Gruszeńka przyszła.

Sprawnik Znak, jaki znak?

Dymitr Panowie, to może wściec samego Pana Boga! Toście panowie nie wiedzieli? A co, jak nie powiem? Ha, ha. Pocieszcie się, panowie, powiem wam. Macie do czynienia z podsądnym, który sam przeciwko sobie świadczy. Tak, bo jestem człowiekiem honoru. Mój ojciec zamykał się na noc i nikomu, ale to nikomu nie otwierał. Ale czekał przecież na Gruszeńkę — więc służący Smierdiakow, wrazie gdyby Gruszeńka przyszła

miał wystukać znak i (dopiero) wtedy ojciec ~~dopiero~~ by otworzył drzwi.

Sprawnik — I o tych znakach wiedział tylko nieboszczyk ojciec pana, pan i służący Smierdiakow? I nikt więcej?

Dymitr — Tak, służący Smierdiakow, i jeszcze Pan Bóg, zapamiętajcie, że i Pan Bóg.

Sędzia Śl. — Ale prosimy dalej, co dalej.

Dymitr — Kiedy zastukałem starzec drgnął, zerwał się z miejsca i dopadł okna. „Gruszenka, to ty? Gdzie jesteś mój aniele?" – I omal mnie wylazł przez okno ~~usiłując~~ żeby cokolwiek zobaczyć w mroku. „No, gdzie jesteś? Czy padł drzwiami, zaraz otworzę" – syczał. Panowie, straszna wściekłość ~~mnie opanowała~~ zawrzała nagle w moim sercu. Oto mój rywal, mój dręczyciel, mój kat... Przyznaję panowie, uniosłem się nienawiścią, wyciągnąłem z kieszeni tłuczek...

Sprawnik — Przepraszam, czy to ten tłuczek? Poznaje pan? (wyjął z teczki)

Dymitr — A tak, jakżebym miał nie znać! Pozwoli pan, że obejrzę... Do diabła, nie trzeba!

Sprawnik — Zapomniał pan o nim powiedzieć.

Dymitr — Przecież i tak musiałbym to powiedzieć. ~~Po prostu~~ Wyleciało mi po prostu z pamięci.

Sprawnik — Zechce pan zatem opowiedzieć, skąd pan to wziął.

Dymitr — Kiedy byłem u kupca Samsonowa i dowiedziałem się, że Gruszenka wyszła, a powiedziała mi to kucharka, Matriona, wtedy zabrałem z kuchni tłuczek i pobiegłem.

Sprawnik — Ale co pan miał na celu, uzbrajając się w ten przedmiot?

Dymitr — Co na celu? Nic! Chwyciłem i wybiegłem.

Sprawnik — Pocóż właściwie, jeśli bez celu?

81

Dymitr ~~Ależ zlitujcie się panowie~~ Gwiżdżę na Hucek!

Sprawnik Może pan jednak odpowie, Łaskawy panie.

Dymitr Ano, żeby psy w razie czego odpędzić. Pora tym wrok...

Sprawnik A czy dawniej, wychodząc w nocy, uzbrajał się pan również, skoro się pan tak lęka ciemności?

Dymitr Ależ zlitujcie się panowie! No, wziąłem Hucek... A po co się łapie do ręki w takich razach pierwszy lepszy przedmiot? Ja nie wiem po co. Chwyciłem i wybiegłem! Wstydzilibyście się panowie, bo przysięgam, że przestanę opowiadać! No co, mówić dalej?

Sędzia Śl A jakże, prosimy bardzo. A zatem – wyciągnął pan narzędzie i... cóż potem zaszło?

Dymitr Potem? A potem zabiłem... uderzyłem go w ciemię i rozłupałem czaszkę... Przecież tak jest według was, tak?

Sędzia Śl To według nas. A według pana?

Dymitr Według mnie, panowie, według mnie, oto jak było – – Łzy czyjeś czy matka moja Boga ubłagała, nie wiem, lecz diabeł został pokonany. Zobaczyłem starego Grzegorza... Uciekłem od okna w kierunku płotu... Ojciec zląkł się, dopiero teraz mnie zauważył, krzyknął i odskoczył od okna – pamiętam to dobrze... A ja przez ogród do płotu... i tu mnie dogonił Grzegorz, kiedy już siedziałem na płocie... Przecież wy w tej chwili drwicie sobie ze mnie!

Sprawnik Dlaczego pan tak sądzi?

Dymitr Nie wierzycie mi ani trochę. Doszedłem do głównego momentu: ojciec leży tam teraz z rozłupaną głową, a ja opisawszy tragicznie, jak zamierzałem go zabić, jak wyciągnąłem Hucek, nagle uciekam od okna... Poemat! Ha, ha, kpiarze z was, panowie!

Sędzia Śl. A czy nie zauważył pan, kiedy pan odchodził od okna: czy drzwi ~~były~~ od mieszkania były otwarte, czy zamknięte?

Dymitr Były zamknięte. I któż by je mógł otworzyć? Ba, drzwi — czekajcie! A czy zastaliście drzwi otwarte?

Sędzia Śl. Tak. Drzwi były otwarte i zabójca pańskiego ojca wszedł ~~nie~~ tymi drzwiami, ~~dokonawszy zaś zabójstwa wyszedł nimi~~. Zabójstwo zostało dokonane nie przez okno, lecz w pokoju.

Dymitr Ależ to niemożliwe, panowie! Drzwi były zamknięte, pamiętam, a choćbym nie pamiętał, to i tak bym wiedział, bo o umówionych znakach wiedziałem tylko ja i Smierdiakow, no i on, nieboszczyk, a bez znaków nikomu by w świecie nie otworzył!

Sędzia Śl. Jeżeli o tych znakach wiedział również Smierdiakow, a pan stanowczo przeczy oskarżeniu, to czy nie Smierdiakow wystukawszy odpowiednie znaki, skłonił pańskiego ojca do otwarcia drzwi, a następnie... sam dokonał zbrodni?

Dymitr Pomylił się pan, nie zawołam, że to Smierdiakow.

Sprawnik I nie posądza go pan nawet?

Dymitr A pan go posądza?

Sprawnik Posądzaliśmy i jego.

Dymitr Żarty na bok — to nie jego sprawka.

Sprawnik Ale czemu pan tak twierdzi?

Dymitr Bo Smierdiakow to człowiek nikczemnej natury i podły tchórz. I pocóż miałby zabijać starego? Przecież był może jego naturalnym synem, rozumiecie panowie.

Sędzia Śl. Słyszeliśmy tę historię. Ale pan przecież jest synem, a mówił pan, że chce go zabić.

Sędzia (krzyczy) Ale ni zabiłem! Słyszy pan, nie zabiłem!!
... A co wy panowie powiedział, ten Świerdziakow?

Sędzia śl ~~Ba~~ Stwierdziliśmy po u stanie nieprzytomności, wzięliśmy
siłę otrzeźwienia epilepsji. Lekarz orzekł, że zapewne nie odniósł
ołe rana.

Sędzia To u takim razie oliżeć zabił mogo ojca!

Sędzia śl Więc gnębon dopadł pana, ~~skoczył na wozy~~ ... kiedy pan
siedział na przeciw i ...

Sędzia (Schwycił mnie za nogę) i krzyknął „ojcobójca!" Oderwałem Kuźmicza, starzec upadł.
Zerwałem ołe ogrodu, Kuźmicz gdzieś uciekł, pochyliłem
się nad starcem ...

Sędzia śl ~~Sprawdź~~ Skąd pan wiedział pan zerwał? Chciał pan mu pomóc?

Sędzia Gdzie tam pomóc ... A woże i pomóc. Zerwałem aby
objąć i chusteczką krew mu otarłem. Po prostu
chciałem się przekonać, czy żyje.

Sędzia śl Piękne. O to mi tylko chodziło. By żyje ~~ciężkim~~ świadek ...
Ale proszę dalej.

Sędzia Szukałem gruszanki u niej w ołonie ...

Sprawnik (pieniędzy ~~w~~ przestraszył pokojówkę.)
Jak pan mógł się pokazać tak zakrwawiony?

Sędzia Otóż ja wcale nie zauważyłem, że jestem zakrwawiony.
Potem, kiedy Fienia mi to powiedziała, umyłem się i przyjechałem
Ten tu, ołe Mokrego. Postanowiłem się zabić. Gienia (przy grubnicy)
ołarzuciła mi z miłością, ~~przed pięciu laty~~ przyjechał małżeństwem
ołmęcić kazywać, zrozumiałem, że wszystko ołla mnie
przepadło ... Za mną ta hańba i krew gnębone ...
Po co żyć ...

Sprawnik A przez noc kułanka?

Sędzia Przez noc kułanka. Eh, ołe ołabła pewnie koniecznie to
przeżyć.

Sędzia śl Jeszcze tylko jedno: skąd pan wziął nagle tyle pieniędzy, które
pan przyjmał pod zastaw obrazów rubli?

84

Dymitr — Nie powiem panowie.

Sprawnik — Niech pan zrozumie, panie Karamazow — ta wiadomość jest dla nas niezbędna.

Dymitr — Rozumiem, mimo to nie powiem.

~~Sędzia Śl~~ — ~~Włóczmy więc do drzwi. Stary Grzegorz uporczywie twierdzi, że w chwili gdy usłyszał podejrzane szmery i zdecydował się wyjść do ogrodu, a było to zanim pana zobaczył uciekającego spod okna — wtedy zauważył, że drzwi~~

Sprawnik — ~~Sęd~~ Pieniądze, które przy panu znaleźliśmy i to, co pan tu wydał dają razem sumę tysiąca pięciuset rubli.

Dymitr — Tyle było.

Sprawnik — Dlaczego wszyscy twierdzą, że było więcej?

Dymitr — Niech twierdzą.

Sprawnik — I sam pan to mówił.

Dymitr — I sam mówiłem. Jaki to pierścień? (pierścień na palcu sprawnika)

Sprawnik — ~~Ten~~? Pierścień? Ten... przydymiony topaz.

Sędzia Śl — Co do otwartych drzwi: Stary Grzegorz twierdzi stanowczo, że widział je otwarte. I wnioskuje, że to pan musiał wybiec tymi drzwiami.

Dymitr — Bzdury! On łże, albo halucynacja wariata. ~~Nie~~

~~Sędzia Śl~~ (

Sprawnik — A to pan zna? (wyciągnął kopertę)

Dymitr — To... to jest koperta ojca — ta, w której leżały trzy tysiące. ~~Pan~~ Pan pozwoli — „dla kurczątka" — tak, trzy tysiące! Widzicie panowie!

Sędzia Śl — Koperta była pusta. Leżała na podłodze.

Dymitr — Panowie, to Smierdiakow! To on zabił, on ukradł! Tylko on wiedział, gdzie stary trzymał tę kopertę.

Sędzia Śl — Ale przecież i pan wiedział o istnieniu koperty?

Dymitr — Nigdy nie wiedziałem! ~~To~~ Tylko Smierdiakow mi o niej opowiadał. On tylko wiedział, gdzie stary to schował. Ależ

to on, to na pewno on zabił. Zrozumcież to panowie i wesztujcież go wyprędzej! Zabił go właśnie wtedy, kiedy ja uciekałem i kiedy Grzegorz leżał nieprzytomny! Wystukał znak i ojciec otworzył!

Sprawnik ~~Sędzia Śl~~ Ale nie trzeba było znaku, skoro drzwi były otwarte.

Dymitr Drzwi, drzwi! To przywidzenie! Bóg jest przeciwko mnie!

Sędzia Śl Otóż widzi pan. Z jednej strony to zeznanie o drzwiach otwartych z drugiej pańskie milczenie w kwestii pochodzenia tych pieniędzy:

Dymitr Dobrze! Powiem skąd wziąłem pieniądze. Odsłonię hańbę. Te pieniądze były moje.

Sprawnik Jak to pańskie? Przecież pożyczał pan...

Dymitr E, do diabła, nie o to teraz chodzi. Moje... nie moje lecz kradzione. Było tego półtora tysiąca

Sprawnik A skąd pan je wziął?

Dymitr Z szyi, z tej szyi, tu one były zaszyte w szmatkę. Miesiąc nosiłem je na szyi ze wstydem, z hańbą.

Sprawnik Ale czyjeż to pieniądze pan przywłaszczył sobie?

Dymitr Chciał pan powiedzieć „ukradł"? Tak, ukradłem, wczoraj wieczorem to już naprawdę ukradłem.

Sprawnik Wczoraj wieczorem? Powiedział pan, że przez cały miesiąc...

Dymitr Nie przerywajcie. Miesiąc temu Katarzyna Iwanowna Wierchowcew, moja była narzeczona... dała mi trzy tysiące, żebym wysłał do Moskwy, a ja... pokochałem inną... przehulałem z nią tu w Mokrem połowę tych przeklętych trzech tysięcy — — drugą połowę schowałem.

Sprawnik Pan pozwoli, przehulał pan tu przecie trzy tysiące.

Dymitr Kto liczył?

Sprawnik Sam pan wszystkim opowiadał.

Dymitr Prawda, mówiłem. A jednak wydałem wówczas nie trzy, lecz tysiąc pięćset, drugą połowę zabyłem do woreczka i nosiłem

niby talizmen. Tak było, panowie, stoi te wieczne pieniądze.

Izolda śmieje się — Kto o tym wiedział?

Tristan — Nikt. Absolutnie nikt.

Sprzedawca — Ale nie rozumiem. Mówił pan o hańbie. Nie podobne, aby to wyznanie mogło kosztować tyle wolności.

Tristan — Hańby nie stanowią pieniądze, ale to, że odtrąciłem potwora.

Sprzedawca — Ale cóż w tym hańbiącego, że z bronią gwałtownych trzech tysięcy odtrącił pan potwora walkę swego wzięcia? ~~Hańbiący~~ A dlaczego pan właśnie tak zdecydował? Po co, w jakim celu?

Tristan — O, panowie, cały sęk w celu.

Sprzedawca — Nie rozumiem.

Tristan — Posłuchajcie pana. Mieszczki panowie: ~~ten stary, niebezpieczny~~ gwałtownie sobie trzy tysiące, które mi zaufano, kulam za nie. Przychodzę: „Katia, zawiodłem, przehulałem trzy tysiące!" Dobrze? — Nie dobrze, nie dobrze, ale byłoś co byłoś nie wróciły. Przehulał, ale mi uwierzą. ~~Drugi~~ Drugi wypadek: przychodzę „Katia rzekł ode mnie, Tajdelka ze potwora, pomiędzy potwora gwałtownie" — też nie wróciły, bo gdyby był zwycięzcą, toby nie odmówił tej potwory. ~~Wtedy one, że chociaż odmówił tylko potwory, zwróci również te rozkoszniczki~~. Jest Tajdelkiem, ale nie zwycięzcą. Cóż mężczyzna może gwałtownie sobie pieniądze, każdego chwili może je zwrócić i przestanie być zwycięzcą. „Zdecydujmy się tutaj" — cóż mężczyzna nie może się zdecydować. Czy tak jest dobrze według pana?

Izolda śmieje się — Przypuszczam, że nie bardzo. Ale pan nam nie powiedział dlaczego pan potwora gwałtownie, a potwora schował?

Tristan — A tak, istotnie. Przecież cel stanowi o hańbie! Widzi pan, stary, biedny wuj nieboszczyk Agrafiena Aleksandrowna, a ja byłem zazdrosny. ~~Bardzo~~ Myślałem sobie: „Co będzie, jeśli ona porzuci-kocha ciebie a nie jego, wymówi mnie stąd"? Przecież miałem w myśleniu obwodzenia kapitał... I oto (podstępnie) odbieram potwory dyrektory pieniądze z zimną krwią zastrzelam, a potem, jak ją zastrzelam — kulać! Nie, proszę

panów, to jest podłość!

Sprawnik — Moim zdaniem, to nawet rozsądne i moralne, że pan nie wszystko przehulał — bo i cóż w tym złego?

Dymitr — To, że ukradłem, o to mi chodzi. O, Boże, przerażacie mnie panowie...

Sprawnik — I czemuż to pan zdecydował się na to wczoraj?

Dymitr — Czemu? Śmieszne pytanie: ponieważ skazałem się na śmierć i wyrok miałem wykonać dzisiaj, dziś, o piątej nad ranem. „Przecie to wszystko jedno pomyślałem sobie — umierać jako łajdak, czy jako człowiek honoru".

O, panowie, zapewniam was z całego serca: wiele nauczyłem się tej nocy. Nauczyłem się, że nie tylko nie można żyć w podłości, ale i umierać nie można... Nie, panowie, trzeba umierać uczciwie.

Sędzia śl — Zaczynam pana rozumieć, Dymitrze Fiodorowiczu. Czemu jednak pan nie zwrócił tej połowy i po szlachetnym wyznaniu błędu nie poprosił o pożyczenie całej sumy, wiedząc, że wspomniana osoba ma tak szlachetne serce...

Dymitr — Czy naprawdę uważa mnie pan aż za takiego szubrawca? To niemożliwe, aby pan to mówił serio.

Sędzia śl — Zapewniam pana, że serio...

Dymitr — Prosić Katię o pieniądze i od razu uciec od niej z drugą kobietą? Pan chyba oszalał, panie sędzio. ~~[illegible]~~ Kończmy już panowie. Jestem śmiertelnie wyczerpany...

(Światło przygasa, Sędzia śledczy i Sprawnik odchodzą, Dymitr robi obrót na krześle, powrót do sceny sądu.)

Pani Krystyna Laskowska

(na krześle oskarżonego siedzi Śmierdziakow. Światło eksponuje przestrzeń wokół krzesła. Iwan stoi przed Śmierdziakowem)

Śmierdziakow Dawno pan raczył przyjechać?

Iwan Dopiero dzisiaj... wypić to piwo, coście nawarzyli. Ty mi bracie musisz wiele rzeczy wyjaśnić i wiedz kochasiu, że nie pozwolę ci bawić się ze mną!

Śmierdziakow Pan jest chory, twarz zapadnięta...

Iwan Niech cię nie obchodzi moje zdrowie!

Śmierdziakow A czemu to panu oczy pożółkły? Męczy się pan bardzo, co? Czego się pan niepokoi? Że to niby proces? Przecie panu nic nie grozi, nie ma się czego bać.

Iwan Nie rozumiem cię - czego mógłbym się bać?

Śmierdziakow Nie ro-zu-mić pan? Powiadam panu nie ma się czego bać. Nic przeciwko panu nie zeznam.

Iwan (Doskoczył do Śmierdziakowa i uderzył go z całej siły. Śmierdziakow zleciał na podłogę) Mów łajdaku śmierdzący, co masz na myśli!

Śmierdziakow (płacząc) Wstyd panie bić słabego człowieka.

Iwan (brutalnym ruchem sadzając go) Dosyć! Nie wyprowadzaj mnie z cierpliwości! Mów wszystko gadzie! Mów wszystko.

Śmierdziakow (nienawistnie) Pewno, że pan zabił, jeżeli tak. Patrzajcie, ręce się trzęsą. Z czego to ręce się panu trzęsą? Zrozumiał pan?

Iwan Rozumiem tylko, że jesteś obłąkany.

Śmierdziakow Że też to się panu nie zmudzi! Jesteśmy sami, po co to siebie nawzajem oszukiwać? Chce pan wciąż na mnie jednego zwalić i to w oczy? Pan zabił, pan jest głównym zabójcą, a ja tylko pańskim wspólnikiem, wiernym sługą i zrobiłem to wedle pańskiego słowa.

Iwan Zrobiłeś? Więc tyś zabił?

Smierdziakow I czy naprawdę pan nic nie wiedział?

Iwan Wiesz co, boję się, że to sen przywidzenie, że siedzi przede mną jakaś mara.

Smierdziakow Żadnego tu przywidzenia nie ma.

Iwan Kłamiesz, żeś zabił! Albo wariat jesteś, albo drażnisz mnie.

Smierdziakow Niech pan poczeka. (zaczął podwijać do góry nogawkę)

Iwan Wariat!

Smierdziakow O, proszę. (wyciągnął ~~[illegible]~~ plik papierów)

Iwan Co?

Smierdziakow To wszystko, cała trzy tysiące. Niech pan przeliczy. Niech pan weźmie. Czyżby naprawdę pan dotąd nie wiedział?

Iwan Nie, nie wiedziałem. Słuchaj, czyś ty sam zabił? Z bratem czy bez brata?

Smierdziakow Na razie tylko z panem, z panem do spółki zabiłem, a Dymitr Fiodorowicz jest niewinny.

Iwan Dobrze, o mnie potem. Dlaczego ja wciąż drżę...

Smierdziakow Wtedy to pan jakiś był śmiały, „że niby to wszystko ~~[illegible]~~ jest dozwolone"...

Iwan O mnie potem... Jak tyś to zrobił?

Smierdziakow O tym jak to było zrobione?

Iwan Niczego nie pomiń. Szczegóły, głównie szczegóły.

Smierdziakow Pan odjechał, ja wpadłem do piwnicy...

Iwan W ataku, czy udawałeś?

Smierdziakow To się wie, że udawałem. Ze wszystkim udawałem.

Iwan Poczekaj. ~~[illegible]~~. I potem, w szpitalu też udawałeś?

Smierdziakow Co to, to nie. Potem zaczął się prawdziwy atak. Dwa dni byłem nieprzytomny.

Iwan Dobrze. Mów dalej.

Smierdiakow Położyli mnie na łóżku, w nocy czekałem na Dymitra Fiodorowicza.

Iwan Jak to czekałeś?

Smierdiakow Bo już żadnej wątpliwości nie miałem, że tej nocy przyjdzie. Nie mogąc się mnie zapytać, bezwarunkowo musiał sam wleźć do domu i zrobić to, co miał zrobić.

Iwan A gdyby nie przyszedł?

Smierdiakow To by nic nie było. Bez niego nie byłbym się odważył. Spodziewałem się, że on Fiodora Pawłowicza zabije... ale to na pewniaka. Bo ja już go przygotowałem... w ostatnich dniach... o znakach zawiadomiłem. Przy jego podejrzliwości i wściekłości musiał bezwarunkowo wtargnąć faktycznie do samego domu.

Iwan Zaraz, ~~ale~~ przecie gdyby on zabił to zabrałby pieniądze. Co byś miał z tego w takim razie?

Smierdiakow Pieniędzy wcale by nie znalazł. To przecie tylko ja mu powiedziałem, że pieniądze były pod materacem, a pieniądze były za obrazem. Więc gdyby Dymitr Fiodorowicz popełnił to morderstwo, to nic nie znalazłszy, uciekłby czym prędzej. W takim razie mógłbym zawsze nazajutrz albo tej samej nocy pieniądze sam zabrać, a podejrzenie padłoby na Dymitra Fiodorowicza.

Iwan No, a gdyby nie zabił tylko pobił?

Smierdiakow To ja bym pieniędzy wziąć się nie ośmielił. Ale mógł pobić do nieprzytomności – to ~~bym~~ byłbym też świsnął i powiedziałbym, że to Dymitr Fiodorowicz świsnął.

Iwan Poczekaj... wszystko mi się poplątało. Więc jednak Dymitr zabił, a tyś tylko pieniądze wziął?

Smierdiakow Nie, to nie on zabił. Mógłbym i teraz powiedzieć, że on jest zabójcą... ale chcę panu w oczy dowieść, że główny zbrodniarz to pan, a ja niegłówny, choć to/ja

zabiłem. A pan jest właśnie prawny morderca!

Iwan Dlaczego powiedz, dlaczego jestem mordercą? O, Boże...

Smierdiakow A dlatego, że pan, będąc uprzedzony o zabójstwie swego rodzonego ojca, zostawił go na opiece boskiej i wyjechał.

Iwan Jak? Co? Przytomny jesteś, czy nie?!

Smierdiakow Najzupełniej przytomny. Kiedy pan powiedział, że wyjeżdża – zmiarkowałem, że pan sam sobie życzy śmierci ojca.

Iwan Takiś ty! Czym właściwie mogłem ośmielić twoją podłą duszę do takiego podejrzenia?

Smierdiakow Zabić sam pan nie mógł: nie chciał pan, ale żeby ktoś zabił to pan chciał.

Iwan Ale dlaczego miałbym chcieć?

Smierdiakow Jak to, niby, po co? A spadek? Przecież dla każdego z trzech braci po czterdzieści tysięcy po ojcu przypada, a może i więcej, a gdyby się wtedy ojciec z tą Agrafieną Aleksandrowną ożenił, to ona by cały majątek wzięła na siebie, bo baba nie wciemię lita. A czy wiele brakowało do ślubu? Paluszkiem by kiwnęła i poleciałby za nią do cerkwi z wywieszonym jęzorem.

Iwan Widzisz, jestem spokojny – nie zabiłem cię. Mów dalej. Zatem, wedle ciebie przeznaczyłem do tego brata Dymitra? Liczyłem na niego?

Smierdiakow Jakżeby pan miał nie liczyć na niego: przecież gdyby on zabił, byłby pozbawiony praw obywatelskich i na dobitkę skazaliby go na katorgę. Wtedy nie po czterdzieści, ale po sześćdziesiąt tysięcy przypadłoby na pana i brata Aleksego.

Iwan Łajdaku! Toś ty tak zrozumiał?!

Smierdiakow A wszystko przez ten wyjazd. Bo i co? Siedzi pan w domu i chociaż pański ojciec bardzo prosi, nie godzi się pan za nic wyjechać. A tu na jedno moje głupie słówko od razu się pan zgodził. To znaczy, że spodziewał się pan czegoś po mnie.

Iwan To wszystko z powodu wyjazdu? Poczekaj, mów, po co ci była moja zgoda, jeśliś wyjazd istotnie przyjął za zgodę? Ja ty to wytłumaczysz?

Smierdiakow Pewny pańskiej zgody wiedziałbym, że pan przez te trzy zaginione tysiące nie zrobi awantury, gdyby nawet władza na mnie miała podejrzenie; przeciwnie, byłby mnie pan bronił. A otrzymawszy spadek to i potem wynagradzałby pan mnie przez całe życie.

Iwan A! Więc miałeś zamiar mnie i potem ugnąć, przez całe życie! A gdybym wtedy nie wyjechał i kazał się aresztować?

Smierdiakow (Za co wtedy aresztować?) Za namową, żeby pan jechał? To przecie faktyczne głupstwo. No i po naszej rozmowie albo by pan pojechał, albo został. Gdyby pan został, to by nic nie było, wie- obiałbym, że pan tego nie chce i nic bym nie robił. A jeśli pan pojechał to mnie pan zapewnił, że ~~te trzy tysiące nie ośmieliłby się pan mnie aresztować i że~~ te trzy tysiące pan mi daruje. Tak to miał pan pragnienie wedle śmierci ojca.

Iwan Więc miałem to pragnienie?

Smierdiakow Bezwarunkowo miał pan i swoją milczącą zgodą pozwolił mi na tę rzecz.

Iwan Mów dalej – mów o tej nocy.

Smierdiakow Dalej cóż. Leżę i słyszę, że starszy pan jak gdyby krzyknął, a Grzegorz co przedtem się podniósł i wyszedł nagle wrzasnął. A potem wszystko ucichło, ciemno. Wstałem wreszcie i poszedłem. Słyszę, że pan rzuca się i wzdycha, a więc żywy. Podchodzę do okna, wołam: „To ja niby!" A on do mnie: „Był, był, uciekł". Za niby Dymitr Fiodorowicz, znaczy, był. „Grzegorza zabił, tam w kącie."

„Niech pan poczeka" - mówię. Pod płotem natknąłem się na Grzegorza: był cały we krwi i nieprzytomny. Od razu postanowiłem skończyć z tym wszystkim. Wróciłem pod okno i mówię: „Ona tu przyszła, Agrafiena Aleksandrowna przyszła." A on cały aż zadrżał, jak dziecko. Patrzy na mnie, a boi się otworzyć. „Mnie się już boi" - ~~pomyślałem~~ myślę sobie. I śmieszne to: zacząłem te same znaki wystukiwać w futrynę, że niby to gruszeńka przyszła. Stukam, a on widzi, że stukam. Słowu nie wierzył, a jak znaki wystukałem, od razu otworzył drzwi. Zagrodził drogę: „Gdzie ona" i trzęsie się. Ano myślę „Jak i mnie się tak boi, to źle!" — „Tam ona, powiadam, tam za krzakiem, śmieje się do pana, widzi pan?" Uwierzył nagle i cały się przez okno wysunął. Złapałem mosiężny przycisk, co na stole stał, pamięta pan, że trzy funty ważył i z tyłu go w ciemię kantem. Nie krzyknął nawet, a ja drugi raz i trzeci. Za trzecim poczułem, że zgruchotałem. Obejrzałem się: nie ma na mnie krwi, nie bryznęło, przycisk wytarłem, pieniądze z koperty wyjąłem, a kopertę na podłogę i wstążeczkę różową też. Wsadziłem pieniądze do dziupli w ogrodzie — potem po wyjściu ze szpitala wyjąłem. No i później wszystko się zaczęło, a ja już byłem całkiem spokojny.

Iwan — Poczekaj. A drzwi? Jakże Grzegorz mógł je widzieć otwarte?

Śmierdiakow — Co się tyczy tych drzwi i że Grzegorz niby to widział, że były otwarte — to jemu się tak tylko przywidziało. Przecie to, powiem ja panu, nawet nie człowiek, to wałach uparty. Nie widział, a nie przekonasz go żadną miarą. To już takie nasze szczęście, że sobie uroił.

Iwan — Posłuchaj... zapomniałem... po coś rozdarł kopertę

i zostawił na podłodze? Dlaczegoś w kopercie nie zabrał?

Smierdiakow Bo gdyby był człowiek wiedzący i swój, jak ja na przykład, który te pieniądze sam najpierw widział, to na cóż by taki człowiek miał kopertę rozrywać i to wtedy kiedy mu się tak bardzo spieszy? Wsunąłby kopertę do kieszeni i dał nogę. Inaczej Dymitr Fiodorowicz: on sam jej nie widział i kiedy wyjął na ten przykład niby że spod materaca, to czym prędzej rozerwał, aby sprawdzić: są pieniądze czy nie ma? A kopertę rzucił, jeszcze tego nie miarkując, że została pokłaka, dlatego, że niezwyczajny...

Iwan I to wszystko tam na miejscu obmyśliłeś?

Smierdiakow Wszystko z góry było obmyślane.

Iwan Słuchaj nieszczęsny człowieku! Jeżeli cię nie zabiłem to dlatego, że chcę cię zachować do jutrzejszej rozprawy. Może i ja zawiniłem, ale przysięgam ci – nie zawiniłem tak jak ty myślisz. Jutro sam siebie oskarżę – i cokolwiek zeznasz przeciwko mnie w sądzie – przyjmuję i nie boję się ciebie. Ale i ty musisz przyznać się przed sądem. Pojedziemy razem!

Smierdiakow Nic z tego nie będzie i pan wcale nie pójdzie. Mnie pan oskarży, bo przecie pan i tak całe życie uważał mnie za robaka, a nie za człowieka, ale kto panu uwierzy?

Iwan Te pieniądze.

Smierdiakow Te pieniądze niech pan sobie zabierze.

Iwan Rozumie się że zabiorę! Ale dlaczego mi dajesz, skoroś dla nich zabił?

Smierdiakow Nie trzeba mi ich całkiem. Była dawniej taka myśl, że z tymi pieniędzmi rozpocznę nowe życie, takie marzenie było, a najbardziej dlatego, że „wszystko jest dozwolone". To pan mnie tak nauczył: bo i jak Boga Wszechmocnego nie ma to nie ma i żadnej cnoty i całkiem jest niepotrzebna.

Iwan A teraz w Boga uwierzyłeś?

Smierdiakow Nie, nie uwierzyłem.

Iwan Więc po co oddajesz pieniądze?

Smierdiakow Dosyć... nie ma co. Pan sam wciąż mówił, że wszystko jest dozwolone, a dlaczego to teraz chce pan iść i sam się oskarżyć?

Iwan Zobaczysz!

Smierdiakow Tak nie sądzę. Pan człowiek mądry. Pieniądze to pan kocha, ja wiem, honory też pan kocha, bo pan bardzo dumny; a najbardziej to żyć w dostatku i żeby nikomu się nie kłaniać. Nie zechce pan życia sobie na wieki popsuć ~~taką~~ biorąc na siebie taką hańbę w sądzie.

Iwan Niegłupiś! Dawniej myślałem, że jesteś głupi.

Smierdiakow Z pychy pańskiej pan tak myślał. Niech pan weźmie pieniądze.

Iwan Jutro w sądzie pokażę.

Smierdiakow Nikt tam panu nie uwierzy, bo pieniądzy to panu i bez tego nie brak.

Iwan Powtarzam: jeśli cię nie zabiłem, to dlatego, że jesteś mi jutro potrzebny.

Smierdiakow Niech pan zabije. Niech pan teraz zabije! Nie odważy się pan i na to.

Iwan Do jutra!

Smierdiakow Niech mi pan jeszcze raz pokaże... (Iwan wyjął banknoty ~~Iw~~ Smierdiakow wpatrywał się chwilę) No, niech pan idzie... (nagle głośno) Iwanie Fiodorowiczu!!

Iwan Czego chcesz?

Smierdiakow Żegnaj pan!

Iwan Do jutra. (wyszedł)

(od nowej strony)

(Na krześle oskarżonego siedzi wpatrzony w jeden punkt Iwan. Krótki motyw muzyczny. Światło wydobywa ~~ob~~ stojącą postać Diabła)

Diabeł Posłuchaj – poszedłeś do Smierdiakowa po to, aby się dowiedzieć...

Iwan Tak... Zresztą teraz wszystko jedno... Jestem teraz jakby w malignie... gadaj, co ci się żywnie podoba – ja i tak wiem, że to ja, ja sam mówię, a nie ty!

Diabeł C'est charmant: jak Boga kocham zaczynasz mnie już pomalutku uważać za coś rzeczywistego.

Iwan Jesteś kłamstwem, moją chorobą, jesteś marą. Tylko nie wiem jak cię zniszczyć. W skroniach boli... i ciemnię... zmoczę ręcznik i przyłożę do głowy, może znikniesz. (wykonuje czynność z nieistniejącym rekwizytem)... jesteś wcieleniem moich myśli, ale najbardziej obmierzłych i głupich...

Diabeł Jeśli zgadzam się z tobą w myślach – to tylko dla mnie zaszczyt.

Iwan Tylko moje złe myśli bierzesz pod uwagę, a przede wszystkim głupie!

Diabeł Wiem, że byłeś wczoraj u lekarza... no, jak się czujesz? Co ci lekarz powiedział?

Iwan Głupiec.

Diabeł Za to ty jesteś mądry. A teraz znowu reumatyzmy...

Iwan Głupiec.

Diabeł Ty znowu swoje, a ja w zeszłym roku dostałem takiego reumatyzmu, że go do tej pory wspominam.

Iwan Diabeł ma reumatyzm?

Diabeł Czemu nie? Przyjmuję postać ludzką, więc ponoszę konsekwencje. Szatan jestem i nic ludzkiego nie jest mi obce.

Iwan (Jak, jak? Szatan jestem i nic ludzkiego...) Wcale niegłupi koncept, jak na diabła.

Diabeł Rad jestem, że ci wreszcie dogodziłem.

Iwan — Ale przecie wziąłeś to nie ode mnie... to mi nigdy do głowy nie przychodziło. Dziwne.

Diabeł — Przyjacielu! W snach, a zwłaszcza w koszmarach widzi człowiek czasem taką artystyczną, taką skomplikowaną, ale realną rzeczywistość, że, przysięgam ci, Lew Tołstoj tego by nie napisał. A przecież takie sny widzą niekoniecznie pisarze, lecz najprzeciętniejsi ludzie, urzędnicy, felietoniści, popi... pewien minister przyznał mi się pewnego razu, że najlepsze myśli przychodzą mu do głowy we śnie. Tak samo i teraz: chociaż jestem twoją halucynacją, ale wcale nie powtarzam twoich myśli. A więc przeziębiłem się, lecz jeszcze tam.

Iwan — Gdzie tam?

Diabeł — W przestworzach, w eterze, w tej ciemności, która unosi się nad wodami — taki tam mróz! Przedstaw sobie - sto pięćdziesiąt stopni poniżej zera! Znasz zabawę wiejskich dziewuch: na trzydziestostopniowym mrozie proponują frycowi liznąć siekierę. Język w mig przymarza i gamoń do krwi zdziera sobie skórę.

Iwan — A czy tam może znaleźć się siekiera?

Diabeł — Siekiera?

Iwan — No tak, co się tam stanie z siekierą?

Diabeł — Co stanie się w przestworzach z siekierą? Quelle idée! Jeśli trafi w oddalone strefy, myślę, że zacznie krążyć dokoła ziemi, sama nie wiedząc po co, w postaci satelity. Astronomowie wyliczą wschód i zachód siekiery...

Iwan — Zmyślaj mądrzej, bo nie będę cię słuchał.

Diabeł — Ależ ja nie zmyślam, wszystko to prawda, niestety, prawda niemal zawsze jest niedowcipna.

Iwan — Nie filozofuj ośle.

Diabeł — ~~[illegible]~~! Na mocy jakiegoś przedwiecznego wyroku, którego nigdy nie mogłem pojąć, przeznaczono mi przeczyć. „Toż przeczyć, bez przeczenia nie będzie przecie krytyki, a cóżto za pismo, które nie ma działu krytycznego?" Bez ~~[illegible]~~ krytyki będzie tylko „hosanna".

No i kazali pisać w dziale krytycznym i wyszło życie. Ludzie uważają tę całą komedię za coś poważnego. To stanowi ich tragedię.

Iwan — Lepiej byś powiedział jaką anegdotkę!

Diabeł — Owszem, znam anegdotę, jest to właśnie na nasz temat. Będzie to legenda o raju. Był, powiadają, u was na ziemi pewien taki myśliciel i filozof, wszystko odrzucał: prawo, sumienie, wiarę, a zwłaszcza życie przyszłe. Umarł, myślał, że idzie w mrok i w śmierć, a tu przed nim życie przyszłe. Zdumiał się i rozgniewał: „To, powiada, sprzeciwia się moim przekonaniom." Za to go zasądzono, aby w mroku przeszedł kwadrylion kilometrów. I kiedy przejdzie ten kwadrylion, to mu otworzą rajskie wrota i wszystko przebaczą.

Iwan — A jakie jeszcze są męki u was?

Diabeł — Nie pytaj nawet. Dawniej było i tak i siak, a teraz zaczęły się przeważnie moralne, wyrzuty sumienia. No i kto na tym wygrał? Wygrali ludzie bez sumienia, bo i co mu z wyrzutów sumienia, kiedy wcale tego sumienia nie ma. Za to cierpią ludzie porządni, którzy jeszcze zachowali sumienie i honor... Tak właśnie wyglądają reformy na nieprzygotowanym gruncie i w dodatku żywcem wzięte z obcych instytucji. — No, więc ów skazany na kwadrylion postał, popatrzył i położył się wpoprzek drogi: „Nie chcę iść, z pryncypialnych względów nie pójdę." Weź duszę rosyjskiego, wykształconego ateisty i zmieszaj z duszą proroka — będziesz miał charakter tego myśliciela, który się położył na drodze.

Iwan — No i co, i dotąd leży?

Diabeł — Otóż właśnie, że nie. Przeleżał (prawie) tysiąc lat, a potem podniósł się i poszedł.

Iwan — No, no i cóż było kiedy doszedł?

Diabeł Skoro mu więc otworzono wrota raju, skoro w nie wszedł, nie minęły dwie sekundy, kiedy zawołał, że za te dwie sekundy nie tylko kwadrylion, ale kwadrylion kwadrylionów kilometrów przejść warto i to nawet do kwadrylionowej potęgi! Słowem zaśpiewał „hosannę" no i przesolił, tak, że niektórzy nie chcieli mu nawet ręki podać. Rosyjska natura.

Iwan Zostaw mnie, obijasz się w moim mózgu jak nieodstępna zmora — dręczysz mnie!

Diabeł Powtarzam: miarkuj swoje wymagania, nie żądaj ode mnie wszelkiej wzniosłości i piękna, a zobaczysz, jak zgodnie będziemy żyli z sobą.

Iwan Milcz, bo cię zabiję!

Diabeł Mnie zabijesz? Nie, wybacz, ale co mam do powiedzenia, powiem. Mój przyjacielu, znam pewnego arcywrocznego i arcyprzyjemnego rosyjskiego paniczyka: to młody myśliciel i wielki miłośnik literatury i rzeczy pięknych. Jego tylko miałem na myśli.

Iwan Wszystko, co jest głupiego w mojej naturze, wszystko, co jest zmielone w moim umyśle, odrzucone jak padlina — wszystko podajesz mi teraz jako coś nowego.

Diabeł O, lubię marzenia moich przyjaciół, zapaleńczych, młodych, rwących się do życia.

„Nowi ludzie — zdecydowałeś — zamierzają zburzyć wszystko i zacząć od młodzieństwa.

Głupcy, mnie się nie spytali! Nie trzeba nic burzyć, trzeba jedynie zburzyć w ludzkości ideę Boga, od tego trzeba zacząć, o, ślepcy! Skoro tylko ludzkość wyrzeknie się Boga,

to, sam przez się, bez ludożerstwa runie dawny światopogląd i cała dawna moralność i przyjdzie wszystko nowe. Człowiek uniesie się poczuciem boskiej, tytanicznej dumy i zjawi się człowiek – Bóg. Każdy się dowie, że jest śmiertelny bez zmartwychwstania i przyjmie śmierć dumnie i spokojnie jak Bóg"... No, i tam dalej, tam dalej w tym guście.

(Iwan zasłania uszy rękoma.) ~~[illegible]~~

Pytanie teraz polega na tym – myślał mój młody filozof – czy taki okres kiedyś nastąpi, czy nie. Lecz każdy, kto uświadamia sobie już teraz prawdę, ma prawo urządzić się, jak mu się tylko podoba, na nowych podstawach. W tym sensie „wszystko jest dozwolone". Dla Boga nie ma praw! Gdzie Bóg stanie, tam już miejsce boże! Gdzie ja stanę, tam już od razu będzie pierwsze miejsce ... „wszystko jest dozwolone" ... i basta!

To bardzo miłe; tylko jeżeli zechciał mój filozof oszukiwać; to pocóż mu jeszcze sankcja prawdy? Ale taki już jest nasz współczesny człowieczek w Rosji: bez sankcji nie zdecyduje się nawet na oszustwo, tak bardzo ukochał prawdę.

(Iwan rzuca w Diabła nieistniejącym przedmiotem; słychać brzęk szkła.)

Przypomniałeś sobie kałamarz Lutra!

(Słychać potężny łomot, powtarzający się kilkakrotnie. Odgłos cichnie aż do wymiarów normalnego kołatania w drzwi.

Światło przygasa, po czym za chwilę znowu eksponuje Iwana. Słychać delikatne stukanie; Iwan jest sam)

Iwan Alosza, przecież zakazałem ci przychodzić! Mów krótko, czego chcesz!

Alosza (wchodząc) Przed godziną powiesił się Smierdiakow

Iwan Dobrze, żeś przyszedł. A przecież wiedziałem, że się powiesił.

Alosza Od kogo?

Iwan Nie wiem, od kogo. On mi powiedział.

Alosza Jaki „on"?

Iwan Ciebie się zląkł, ciebie, gołębia. Nie, nie, nie — to nie był sen, on tu był! Ale to nie szatan, to samozwaniec!

Łącznik po scenie Iwan-Diabeł

V1

(Ostry dźwięk, światło przygasa. Ciemno. Za chwilę ukazują się na swoich miejscach: Prokurator, Sędzia, Obrońca i Dymitr na krześle oskarżonego. Przy prawej balustradce zeznaje Gruszeńka)

Gruszeńka ... Wszystkiemu jestem sama winna, śmiałam się z tego i z tamtego – i ze starego, i z niego – i doprowadziłam ich obu do tego stanu. Wszystko to się stało przeze mnie.

Sędzia Czy pani widziała u zamordowanego kopertę z trzema tysiącami?

Gruszeńka Koperty z pieniędzmi nie widziałam, mówił mi tylko zbroczyńca, że Fiodor Pawłowicz ma jakąś kopertę z trzema tysiącami. Tylko, że to wszystko bzdury, śmiałam się z tego i za nic bym tam nie poszła.

Prokurator Kogo pani miała na myśli mówiąc o „zbroczyńcy"?

Gruszeńka A lokaja, Smierdiakowa, co zabił swego pana, a wczoraj się obwiesił.

Prokurator Na jakiej podstawie posądza pani Smierdiakowa?

Gruszeńka Dymitr Fiodorowicz sam mi tak mówił, jemu wierzcie, nie taki to człowiek, żeby kłamał. To ona go zgubiła, a jakże, ona jedna zawiniła, a jakże!

Sędzia Kto?

Gruszeńka Zwodnica, Katarzyna Iwanowna! Ja sądźcie! Ona winna!

VI

(wbiega Katarzyna Iwanowna)

Katarzyna Natychmiast --- muszę! Natychmiast! Oto list tego potwora (pokazując na Dymitra), tego, tego! (czyta, wykrzykując) „Zabiję siebie, ale przedtem psa! Dymitr nie jest złodziejem, lecz mordercą! Ojca zabił i siebie zgubił!" To jego list, tego potwora! To morderca!

(Prokurator, Sędzia i Obrońca w czasie czytania listu wstają)

Gruszeńka Mitia! Zgubiła cię ta twoja żmija! Macie ją całą! Taka jest!

(wbiega Iwan, zaczyna na chwiejących się nogach krążyć bezładnie. Zatrzymał się, spojrzał na sąd, na Dymitra, zadrgał w bezgłośnym śmiechu, znieruchomiał.)

Iwan No i co?

Sędzia Pan może niezdrów?

Iwan Jestem dostatecznie zdrów i mogę panu opowiedzieć coś ciekawego ---

Sędzia Czy ma pan coś szczególnego do zakomunikowania?

Iwan Nie... nie mam.

Sędzia Widzę, że pan jest niezdrów i pojmuję pańskie uczucia.

Iwan Proszę mnie puścić, panowie ~~ekscelencjo~~, czuję się bardzo źle...
(w milczeniu skierował się do wyjścia, zatrzymał się) ~~[illegible]~~
Ja, panowie ~~ekscelencjo~~, zupełnie jak ta wiejska dziewuchа: zechcę —
— to skocę, zechcę — nie skocę!

Sędzia Co pan chce przez to powiedzieć?

Iwan To właśnie (wyciągnął banknoty) że to te same pieniądze, które były w kopercie, z powodu których zabito ojca. Gdzie to położyć? Proszę.

Sędzia Jakim sposobem mogły się znaleźć te pieniądze u pana ~~świadka~~... jeśli to są te same pieniądze?

Iwan Dostałem je od Smierdiakowa, od zabójcy, wczoraj... Byłem u niego zanim się powiesił. To on zabił ojca, a nie mój brat. On zabił, a ja go do tego popchnąłem... Któż nie pragnie śmierci ojca?

Sędzia Pan jest przytomny?

Iwan O to właśnie chodzi, że przytomny... podle przytomny, ~~tak jak i wszystkie te m-mordy (do publiczności~~ (do publiczności) tak jak i wszystkie te m-mordy! Wzajemnie przed sobą udają. Kłamcy! Jeden gad pożera drugiego!

Sędzia Słowa pańskie są niezrozumiałe. Czymże pan może potwierdzić takie zeznanie... o ile pan nie mający?

Iwan O to właśnie chodzi, że nie mam świadków. Ten pies, Smierdiakow, nie przyśle świadectwa z tamtego świata... w kopercie. Wciąż byście tylko kopert chcieli, jednej dosyć. Nie mam świadków, prócz może jednego...

Sędzia Któż to?

Iwan Z ogonem, panowie ~~ekscelencjo~~, lichy pospolity diabeł... (Na pewno siedzi tu gdzieś, pod tym stołem...) a ja za dwie sekundy radości oddałbym kwadrylionów kwadrylionów! Nie znacie mnie wcale. Weźcie mnie zamiast

niego! Dajcie mi pić, na miłość Boską!!

(Iwan wywlókł się z sali. Światło skupia się na sędzie i oskarżonym. Katarzyna i Grzesiuka odchodzą. Prokurator, Sędzia i Obrońca mówią jednocześnie.)

Prokurator Panowie przysięgli! Pamiętajcie, że jesteście obrońcami naszej prawdy, obrońcami naszej świętej ziemi, jej podstaw, jej rodziny, wszystkiego co dla niej święte. I niech nie tylko w tej sali rozlegnie się wasz wyrok ale po całej ziemi i będzie ona pokrzepiona albo przygnębiona waszym wyrokiem ---

Sędzia Panowie przysięgli! Dymitr Fiodorowicz Karamazow winien jest zbrodni ojcobójstwa i grabieży. Ponadto winien jest zbrodni przeciw obyczajom i jako taki zostaje skazany wyrokiem sądu na karę ---

Obrońca Panowie przysięgli! Podsądny, człowiek o charakterze dzikim i niedokiełzanym zasłużył sobie, aby traktowano go z antypatią i uprzedzeniem. A wiemy przecież, że urażone poczucie moralne, a nawet w większym jeszcze stopniu estetyczne bywa czasem tak nieubłagane ---

(równoczesna mowa przeradza się w niezrozumiały bełkot, światło gaśnie.)

(Łącznik po scenie Iwan-Smierdiakow)

(~~Smierdiakow wraca do pozycji wyjściowej.~~ Światło gaśnie. Po chwili światło ~~oświetla~~ ukazuje scenę sądu: Prokurator, Sędzia, Obrońca na ~~zwykłych~~ swoich miejscach, Dymitr na krześle oskarżonego. ~~w pozycji poprzedniej tj. takiej~~. Przy lewej balustradce stoi Katarzyna Iwanowna)

Katarzyna ~~[illegible]~~ ... byłam najzupełniej pewna, że zawsze zdąży wysłać te trzy tysiące, skoro tylko dostanie je od ojca. Zawsze byłam przeświadczona o jego bezinteresowności i uczciwości... wielkiej uczciwości... w sprawach pieniężnych. Wiedziałam, że kłóci się z ojcem i zawsze byłam przekonana (i dotychczas jestem), że ojciec go skrzywdził. Nie pamiętam jego pogróżek względem ojca. Gdyby przyszedł do mnie natychmiast, uspokoiłam bym go co do tych nieszczęsnych trzech tysięcy, ale on przestał do mnie przychodzić... a ja... byłam w takiej sytuacji, że nie mogłam go prosić, aby do mnie przychodził... Zresztą nie miałam prawa rościć pretensji o ten dług – sama pewnego razu dostałam od niego pożyczkę o wiele większą i przyjęłam ją, mimo ~~że~~ absolutnie nie spodziewałam się wówczas, iż będę w stanie zwrócić mu ten dług...

Obrońca To było nie tutaj jeszcze, na początku waszej znajomości?

Katarzyna Było to w małym ~~miasto~~ mieście, gdzie ojciec mój był dowódcą pułku. Ojciec mój znalazł się w trudnej sytuacji i Dymitr Fiodorowicz Karamazow zaproponował mojej siostrze, abym przyszła do niego po pieniądze...

(Światło przygasa, słychać narastający ostry dźwięk. Ciemno. Po chwili światło eksponuje krzesło oskarżonego, gdzie siedzi wpatrzony w jeden punkt Iwan. Światło wydobywa postać Diabła)

dalej następuje scena Iwan-Diabeł

Łącznik po zeznaniach Dymitra

Obrońca — Panowie przysięgli. Od pierwszej chwili zastanowiło mnie coś, co przemawiało na korzyść podsądnego. Wyłożę moją myśl od razu, bo lubię od razu przystępować do rzeczy. Może uczynię to niezręcznie, ale za to szczerze. Myśl moja jest następująca: mamy tu przygnębiające mnóstwo faktów obciążających, ale zarazem nie mamy ani jednego faktu, który z osobna wzięty wytrzymywałby krytykę. Otóż podjąłem się tej obrony, aby obalić to straszne mnóstwo faktów i dowieść, jak fantastyczny, jak niedorzeczny jest każdy z tych faktów wzięty z osobna.

Prokurator — Panowie przysięgli. Cokolwiek wam powie wielce utalentowany obrońca podsądnego, jakiekolwiek wygłosi słowa, wymowne i wzruszające — pamiętajcie, że w tej chwili jesteście w świątyni naszej sprawiedliwości. Pamiętajcie, że jesteście obrońcami naszej prawdy, obrońcami naszej świętej ziemi, jej podstaw, jej rodziny, wszystkiego, co dla niej święte.

(W czasie końcowych słów Prokuratora światło przygasa, jednocześnie słychać narastający, ~~[illegible]~~ dźwięk. Ciemno. Za chwilę światło eksponuje ~~[illegible]~~ krzesło oskarżonego, gdzie siedzi Smierdiakow. Przy nim stoi Iwan)

dalej następuje scena Iwan - Smierdiakow

Epilog

Na ~~[illegible]~~ pustej scenie stoi Dymitr, przy nim nieco wgłębi po lewej Alosza. Po prawej od Dymitra wgłębi stoi Iwan, odwrócony tyłem.

Dymitr ~~Alosza, jeśli nawet przygotowaliście ucieczkę, [illegible] uciekną, jeśli Iwan wszystko przygotował~~ Alosza, jeżeli zaczną mnie bić w obradze, albo tam, to nie dam się... zabiją i roztrzelają mnie. Przecie to dwadzieścia lat! Nie mam siły aby to przyjąć.

Alosza Posłuchaj bracie: nie jesteś gotów i nie dla ciebie jest taki krzyż. Jesteś niewinny i krzyż taki jest dla ciebie za ciężki. ~~Gdyby za twoją~~ ~~[illegible]~~ chcesz przez mękę odrodzić w sobie człowieka – nie rób tego. Pamiętaj tylko zawsze, gdziekolwiek będziesz o tym nowym człowieku – to wystarczy. Gdyby za twoją ucieczkę ktoś ponosił karę, ~~[illegible]~~ to bym ci nie pozwolił uciec, ale przecież nie...

~~Dymitr~~

Dymitr Jeżeli uciekną, ~~nawet z pieniędzmi~~ to nie w szczęście i radość, ale na ~~[illegible]~~ gorszą katorgę, bo pójdę ~~[illegible]~~ na obczyznę, odejdę od Rosji. Ja kocham Rosję, Alosza, kocham rosyjskiego Boga, chociaż sam jestem podły. Przecież ja tam zdechnę.